

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MAGNETYZM
SERC

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Magnetyzm serc

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafael Castelli zawsze uważał się za trzeźwo myślącego faceta, ale od pięciu lat nie mógł się oprzeć wrażeniu, że prześladują go duchy. Widział je wszędzie, nie tylko w pierwszych mrocznych miesiącach po wypadku, ale także później, gdy szok minął. W każdej napotkanej kobiecie o szczupłej sylwetce i blond włosach widział swoją Lily. Zdarzało się, że w tłumie ludzi nagle czuł jej zapach, w restauracji usłyszał jej radosny śmiech, w pociągu pośród pasażerów mignęła mu śliczna, znajoma twarz. Za każdym razem towarzyszyło mu absurdalne uczucie nadziei. Raz pobiegł z jakąś kobietą, przekonany, że to ona idzie londyńską ulicą. W ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że to niemożliwe. To nie mogła być Lily. Jego przybrana siostra zginęła w strasznym wypadku na skalistym wybrzeżu Kalifornii, niedaleko San Francisco. I mimo że jej ciało nigdy nie zostało odnalezione w zdradliwych wodach pod klifem, mimo że nie było dowodu na to, że zginęła w spalonym na popiół samochodzie, wiedział, że nie powinien się łudzić. Minęło już pięć lat. Lily odeszła.

Rafael nabrał powietrza w płuca, rozdrażniony. Pięć lat żałoby to wystarczająco długo. Zbyt długo. Czas rozpocząć nowy rozdział w życiu.

Było późne grudniowe popołudnie w Charlottesville w stanie Virginia- malowniczym, amerykańskim miasteczku uniwersyteckim usytuowanym u podnóża gór nazwanych Pasmem Błękitnym. Podróż samochodem z Waszyngtonu trwałaby mniej więcej trzy godziny, ale Rafael tego dnia wybrał helikopter. Jako pełniący obowiązki naczelnego dyrektora biznesu, znanego na całym świecie z produkcji wybornych win, załatwiał interesy w tej części kraju. Z niecierpliwością czekał, kiedy ojciec wreszcie formalnie przekaże władzę jemu albo młodszemu bratu Luce. W ciągu ostatnich kilku lat Rafael często podróżował do Portugalii, Południowej Afryki, Chile. Tym razem padło na słynącą z winnic centralną Virginie. Przyleciał razem z bratem, który po udanych negocjacjach zabrał dwoje kontrahentów do najlepszej kawiarni w mieście. Sam zaś usiadł w małej knajpce, tuż przy oknie, żeby telefonicznie wydać dyspozycje swoim pracownikom. Patrzył w zadumie, jak ludzie wracali do domów obładowani licznymi pakunkami. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i wszędzie wyczuwało się radosną atmosferę. Może za sprawą czerwono-złoty dekoracji, a może przez dźwięki świątecznych piosenek i kolęd rozbrzmiewających w każdym sklepie i restauracji? Rafaela wcale nie cieszyła perspektywa świąt. W ogóle od pięciu lat nic go nie cieszyło.

Wtedy ją zobaczył. Kobieta poruszała się szybko, ale z niewymuszoną gracją, lekko jak modelka. Minęło pięć lat, ale Rafael poznał ten charakterystyczny chód od razu. Minęła okno, przy którym siedział, tak szybko, że tylko mignął mu

w przelocie niewyraźny fragment jej twarzy, ale ten chód...

To musi się skończyć, nakazał sobie ostro. Lily nie żyje.

– Dobrze się pan czuje, panie Castelli? – spytał kelner.

– Wszystko w porządku – odparł Rafael przez zaciśnięte zęby. – Przepraszam na chwilę.

Mimo że rozum nakazywał mu zostać na miejscu, szybkim krokiem wyszedł z knajpki. Przez chwilę sądził, że ją stracił, że weszła w jedną z bocznych ulic i już jej nie znajdzie. Tak zresztą byłoby najlepiej. Zachowywał się jak szalony, a przecież obiecał sobie, że już nie będzie dłużej dręczył siebie i innych. Nagle dostrzegł ją znowu. Szła wzdłuż centrum handlowego, poruszając się w ten sam sposób co Lily. Ogarnęła go wściekłość. To nie mogła być Lily. Kiedy wreszcie zostawi zmarłych w spokoju?!

– Ostatni raz robisz z siebie idiotę – wymruczał pod nosem, a jednak ruszył za żywym wcieleniem dziewczyny, za którą od pięciu lat rozpaczliwie tęsknił. Chciał zagasić ostatni płomyk nadziei, udowodnić sobie to, z czego przecież doskonale zdawał sobie sprawę: Lily odeszła, już nigdy nie wróci, nigdy jej nie zobaczy.

Być może nie szukałby jej twarzy pośród tłumu obcych osób, gdyby nie potworne wyrzuty sumienia, że zachował się wobec niej jak ostatni łajdak. Wątpił, by kiedykolwiek zdołał sobie wybaczyć, choć rozpaczliwie chciał zrzucić z siebie to brzemie. Tego wieczora, w czarującym miasteczku, w którym nigdy nie był i pewnie już nigdy nie będzie, znów dopadła go przeszłość. Nie oczekiwał spokoju. Nie zasłużył na to. Zamiast tego znów gonił za duchem.

To nie ona, powtarzał w myślach. Za każdym razem jest tak samo. Myślał, że to Lily, a potem okazywało się, że to obca kobieta. Może kiedy po raz setny przekona się, że to nie ona, już nigdy nie zwątpi.

To musi się skończyć, jeśli nie chce oszaleć. A był już na dobrej drodze. Szedł za kobietą, jak łowczy za zwierzyną. Wciąż nie widział jej twarzy, ale zarejestrował, że ma na sobie długi czarny płaszcz, przewiązany jasnym paskiem, a spod dzianinowej czapki, naciągniętej na uszy, wystawały długie włosy w miodowym odcieniu blond. Ręce miała schowane w kieszeniach. Szła szybko, energicznie, nie odwracając się za siebie.

Wspomnienia, jedno po drugim zaczęły powracać do Rafaela. Lily, jedyna kobieta, która go w sobie rozkochała. Lily, kobieta, którą stracił. Lily, jego zakazane uczucie, sekretna namiętność, którą ukrywał przed światem i którą musiał opłakiwać w samotności. Oficjalnie nie była dla niego nikim więcej jak tylko córką czwartej żony jego ojca. Nikt się nie domyślał, że mimo upływu czasu wciąż nie otrząsnął się z żałoby. Żałoby, która z rozpuszczonego dyletanta, przepuszczającego rodzinną fortunę, zmieniła go w jednego z najlepszych biznesmanów we Włoszech. Ciężka praca była formą pokuty.

– Jest w tobie załóżek dużo lepszego człowieka – powiedziała mu Lily, gdy widział ją ostatni raz. Najpierw zmusił ją, by do niego przyszła, a potem doprowadził do płaczu. Krzywdzenie innych. Oto jego specjalność. – Wiem, że nie jesteś

zły, ale jeśli będziesz dalej postępował w ten sposób, dobro nie zdąży wykiełkować.

– Daruj sobie te górnolotne uwagi – odparł wówczas z leniwym uśmiechem i zimną obojętnością, której miał żałować do końca życia. – Nie zamierzam się zmieniać. Jest mi dobrze, tak jak jest, Lily.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? Nic dla ciebie nie znaczę?

– Jeśli ci się nie podoba, zawsze możesz odejść.

To była ich ostatnia rozmowa.

Rafael nie potrafił oderwać oczu od kroczącej przed nim dziewczyny. Miał wrażenie, że po tych wszystkich latach cierpienia dostał od losu szansę, by po raz ostatni zobaczyć Lily, choćby tylko w ciele i ruchach obcej kobiety.

Wciąż pamiętał, jak na zamglonej ulicy San Francisco wykrzyczała mu, że nie chce niczego więcej, jak tylko uwolnić się od niego i ich chorego związku. Roześmiał się wtedy, arogancko i z wyższością, przekonany, że i tak do niego przyjdzie. Robiła to zawsze, od dnia, w którym przekroczyli zakazaną granicę wzajemnych relacji. Miała wtedy dziewiętnaście lat.

Przed oczami przesuwwały mu się kolejne obrazy wspomnień. Jego dłoń tłumiąca jej krzyk, gdy oddawali się szaleńczej miłości, niemal pod boki całej rodziny. Kolejna noc w jej sypialni, kradzione chwile w hotelowym pokoju, ukradkowe spotkania w ogrodowym składziku. Gorączkowe wyczekiwanie, wyrzuty sumienia i zastrzeżenie, że już nigdy więcej, a potem znów to samo.

Teraz w niczym nie przypominał tamtego beztroskiego kobieciarza, którego bawił sekretny związek z przyrodnią siostrą. W ogóle nie przejmował się tym, co by się stało, gdyby ich romans ujrzało światło dzienne. Nie dbał o uczucia Lily, a jedynie o to, by nie wplątać się w emocjonalne więzy.

– Tak musi być, cara – mówił jej. – Nikt nie może się dowiedzieć, co jest między nami. Ludzie by tego nie zrozumieli.

Nie był już tamtym egoistycznym i wyrachowanym mężczyzną, który brał wszystko, na co miał ochotę tuż pod nosem ślepej i głuchej rodziny. Dlaczego miał nie skorzystać, skoro Lily nie potrafiła mu się oprzeć? Prawda jednak była taka, że on również nie potrafił się jej oprzeć. Stała się mu się niezbędna do życia, jak powietrze, ale zdał sobie z tego sprawę dopiero, gdy było już za późno.

Po tych pięciu latach uznał, że czas najwyższy dojrzeć, pogodzić się z myślą, że nie zmieni przeszłości, nawet jeśli oddałby wszystko, żeby było inaczej. Musi przestać wyobrażać sobie, że za każdym rogiem widzi nieżyjącą kobietę, albo skończy w zakładzie zamkniętym, jak jego matka. Nic nie zwróci mu Lily. Jedyne, co może zrobić, to żyć dalej.

Wiedział, że to szaleństwo, śledzić jakąś kobietę, tylko dlatego, że poruszała się i wyglądała z tyłu jak Lily. Musiał jednak zobaczyć jej twarz, tylko po to, by ostatecznie pożegnać złudzenia.

Rafael poczuł w kieszeni spodni wibracje telefonu komórkowego. Przypuszczał, że dzwoni któryś z jego podwładnych albo może brat Luka. Tak czy inaczej zignorował telefon, wciąż klucząc za dziewczyną. Widział, że nieznajoma szuka

czegoś w torebce, po czym zbliża się do niebieskiego samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Z napięciem czekał, aż odwróci się w jego stronę, a kiedy to wreszcie zrobiła, ujrzał jej twarz w wyraźnym świetle lampy ulicznej. Krew uderzyła mu do głowy. Przez chwilę nie mógł złapać tchu, jakby klatkę piersiową przygniótł mu stukilowy kamień. Wydawało mu się, że słyszy upiorny, boleśnie świdrujący uszy krzyk i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to on krzyknął. Dziewczyna spojrzała wprost na niego i zastygła w bezruchu.

Lily. Nie mogło być żadnych wątpliwości. To była naprawdę ona. Wyglądała dokładnie tak jak pięć lat temu. Nic się nie zmieniła. Te same śliczne, zaróżowione policzki, które lubił obejmować dłońmi, te same zmysłowe usta, które całował setki razy, błękitne, rozmarzone oczy i wygięte w regularne łuki brwi, nadające jej wygląd Madonny z siedemnastowiecznych włoskich obrazów.

Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Wziął jeden oddech, potem następny, czekając, aż zbudzi się ze snu. To, co się działo, musiało być przecież snem albo fatamorganą. Kolejny oddech i jeszcze jeden. Dziewczyna wciąż nie zniknęła.

– Lily – wyszeptał wzruszony i ruszył w jej stronę, wyciągając przed siebie ręce. Po chwili już był przy niej. Chwytał ją za ramiona, upewniając się, że nie jest wytworem jego wyobraźni. Dziewczyna pisnęła przestraszona, ale on nie zwracał na to uwagi. Wpatrywał się w jej twarz zachłannie, szukając dowodów, że stoi przed nim prawdziwa Lily, a nie sobowtór. I znalazł je. Teraz już nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Pamiętał doskonale te drobne piegi na nosie, małą, prawie niewidoczną bliznę na prawej skroni i urocze dołeczki w policzkach. Jego dłonie doskonale знаły każdy centymetr jej szczupłego, jędrnego ciała dopasowanego do jego ciała jak puzzle.

– Co pan robi?!

Widział jej śliczne usta, zaczytał z warg słowa, ale nie dotarł do niego żaden sens. Jedyne, co zarejestrował, to głos. Kochany głos, którego miał już nigdy więcej nie usłyszeć. Czuł też zapach – zmysłową mieszankę perfum, mleczka do ciała, szamponu i jej skóry. Zapach Lily. Jego Lily. Żyła! Nie zginęła. A może już oszalał? Do diaska, jeśli tak, oby nigdy nie wyzdrowiał.

Ścisnął dziewczynę mocno i pocałował w usta. Smakowała w ten sam cudowny sposób, co zawsze. Była w tym rozkosz słonecznego dnia, radosnego śmiechu i mrocznego pożądania. Z początku całował ją ostrożnie, niemal z namaszczeniem, jakby obcował z cudem, o którym daremnie marzył przez te wszystkie lata. Każdy nowy dzień był torturą, bo sądził, że już nigdy nie obudzi się u jej boku. Teraz jednak ją odzyskał i już nikt mu jej nie zabierze.

Pocałunek zmienił charakter. Stawał się coraz bardziej namiętny, coraz gwałtowniejszy. Wplótł palce w jej włosy, przytulił twarz do jej szyi, wyczuwając pod wargami przyspieszony puls. Jego Lily. Jego utracona miłość. Jedyne prawdziwa miłość.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś?! – krzyknął, nie wypuszczając jej z objęć. Po policzkach płynęły mu łzy wzruszenia. – Co to wszystko znaczy?

– Proszę mnie natychmiast puścić! – Dziewczyna próbowała wyswobodzić się z uścisku.

– Co takiego? – Nie rozumiał, o czym mówi.

– Widzę, że nie najlepiej się pan czuje, ale jeśli mnie pan nie puści, będę krzyczeć. Proszę mnie puścić, to nie zawołam policji.

– Policji? Dlaczego miałabyś wołać policję?

Wciąż wpatrywał się z zachwytem w piękną twarz Lily. Był pewien, że już nigdy jej nie zobaczy. W każdym razie nie w tym życiu. Nie rozumiał tylko, dlaczego traktuje go jak intruza i próbuje odepchnąć. Odepchnąć! Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, odpychała go. Wszystko w nim burzyło się, ale niechętnie wypuścił ją z objęć. Obawiał się, że dziewczyna za chwilę rozplynie się w powietrzu albo zmieni w siwy dym, ale tak się nie stało. Wytrzymała jego spojrzenie bez jednego mrugnięcia, po czym wytarła dłonią usta.

– Co jest, do diabła? – spytał ostrym tonem, którego używał wyłącznie wobec podwładnych.

– Proszę się cofnąć. – Jej głos był stanowczy i opanowany. – Nie jesteśmy tu sami. Ludzie usłyszą, jeśli zacznę krzyczeć, i ruszą mi na pomoc.

– Krzyczeć? Pomoc? – Wciąż nie rozumiał, co się dzieje, jakby znalazł się na obcej planecie. To jednak nie było ważne, liczyło się tylko to, że Lily żyje.

– Jeśli znów się pan na mnie rzuci...

– Jak przeżyłaś wypadek? – przerwał jej. – Skąd się tu wzięłaś? Co się z tobą działo przez te wszystkie lata? Zaraz, zaraz... Powiedziałaś, że się rzuciłem?

Nie tak sobie wyobrażał ich spotkanie. Lily stała z ręką opartą o samochód, w każdej chwili gotowa do ucieczki. W jej oczach nie było nawet śladu czułości czy ciepła. Patrzyła na niego z odrazą, jakby był potworem.

– Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś mnie nie znała? – spytał łagodnie.

– Bo nie znam.

Parsknął śmiechem.

– Nie znasz – powtórzył. – Mówisz, że mnie nie znasz.

– Wsiadam teraz do samochodu – oświadczyła ostrożnie, jakby miała do czynienia z psychopatą, którego nie można drażnić. – Jeśli będzie mnie pan powstrzymywał, to...

– Lily, przestań!

– Nie jestem Lily. Czy pan się pośliznął i upadł na głowę? Dziś jest wyjątkowo ślisko, a nie posypali chodnika...

– Nie upadłem na głowę, a ty nazywasz się Lily Holloway. – Miał ochotę wykrzyczeć to na całe gardło. – Myślałaś, że cię nie poznam? Znam cię przecież, od kiedy skończyłaś szesnaście lat.

– Nazywam się Alison Herbert. Przykro mi, ale nie wiem, kim pan jest. Musiał mnie pan z kimś pomylić.

– Lily, błagam...

Otworzyła drzwi od samochodu i stanęła za nimi, odgradzając się od niego niczym zaporą.

– Może chce pan, żebym zadzwoniła na pogotowie? Może jest pan ranny?

– Nazywasz się Lily Holloway. Dorastałaś na przedmieściach San Francisco. Twój ojciec zmarł, kiedy byłaś małym dzieckiem. Gdy byłaś nastolatką, twoja matka wyszła za mojego ojca, Gianniego Castelli.

Pokręciła przecząco głową, ale on mówił dalej.

– Masz lęk wysokości. Nie cierpisz pajaków. Masz alergię na owoce morza, ale uwielbiasz homary. Ukończyłaś szkołę w Berkeley. Na prawym biodrze masz tatuaż, który kazałaś sobie zrobić, gdy byłaś na rauszu. Pojechałaś na krótkie wakacje do Meksyku i wypięłaś za dużo tequili. Myślisz, że sobie to wszystko wymyśliłem?

– Myślę, że potrzebuje pan pomocy – odparła stanowczo. – Nie wiem, o czym pan mówi.

– Straciłaś dziewictwo, gdy miałaś dziewiętnaście lat – kontynuował, zatrzasnąwszy drzwi samochodu. – Ze mną. Może ty tego nie pamiętasz, ale ja tak. Jestem miłością twojego życia, do cholery!

ROZDZIAŁ DRUGI

Pięć długich lat i znów znalazła się blisko niego. Trudno było w to uwierzyć, ale naprawdę tu był. Rafael... Patrzył na nią jak na zjawę, mówił o miłości, jakby rozumiał znaczenie tego słowa.

Lily miała ochotę umrzeć – tym razem naprawdę. Wciąż czuła na wargach gwałtowny i namiętny pocałunek. Pragnęła znów znaleźć się w objęciach Rafaela bez opamiętania, bez wątpliwości, tak jak to zawsze robiła. Zawsze. Nieważne, co się wydarzyło albo co się nie wydarzyło między nimi. Chciała zatonać w jego ramionach... Nie była jednak już tamtą naiwną dziewczyną. Przez pięć lat wiele się zmieniło. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie niż rozkoszna słabość wywołana bliskością przybranego brata. Ważniejsze sprawy niż dawny kochanek. I tak już zbyt długo spędzał jej sen z powiek.

Rafael Castelli był demonem, który wrósł w jej duszę i z którym walczyła każdego dnia. Był symbolem jej egoistycznego zachowania, złych wyborów, świadomości, ile bólu sprawiła, nieważne czy celowo, czy też nie. To z jego powodu zdecydowała się zmienić tożsamość i uciec od przeszłości. A teraz był tu, w Charlottesville, gdzie miała być bezpieczna. Naprawdę wierzyła, że uda jej się rozpocząć nowe życie jako Alison Herbert. Miała stać się nową, lepszą wersją samej siebie. Po tylu latach była przekonana, że udało jej się osiągnąć cel, mimo że nocami wciąż powracały do niej obrazy z dawnego życia. Łatwiej było uciec od Rafaela niż od własnych tęsknot.

– Mam mówić dalej? – spytał takim tonem, którego nie pamiętała. Oстрыm, bezwzględny, władczym... Powinna się przestraszyć, ale to, co poczuła, było dużo bardziej skomplikowane. Najgorsze było to, że przejmujące ciepło zbierało się w jej podbrzuszu i jeszcze niżej. Do diaska, zawsze tak na nią działał. Nic się nie zmieniło. – Wymieniłem zaledwie parę drobiazgów. To, co wiem o tobie, starczyłoby na napisanie książki.

Lily wcale nie zamierzała udawać, że go nie zna. Wracała do samochodu po załatwieniu spraw w mieście, gdy nagle usłyszała, że ktoś krzyczy jej imię. Rafael. Miała niewiele czasu, żeby mu się przyjrzeć, ale wszędzie poznałaby tę piękną twarz o regularnych rysach, ciemne włosy, przystrzyżone krócej, niż kiedy widziała go po raz ostatni, i muskularną sylwetkę, której nie mógł ukryć nawet długi zimowy płaszcz. Patrzył na nią z przerażeniem, zachwytem i niedowierzaniem, wciąż powtarzając jej imię. A potem, gdy podbiegł i zaczął ją całować, nic już się nie liczyło. Po tych wszystkich latach znów czuła jego usta na swoich, jego smak, zapach, dotyk. Nagle wszystko dookoła przestało istnieć, ulica, ludzie, przejeżdżające samochody. Przez te pięć lat próbowała sobie wmówić, że to, co czuła do Rafaela, było jedynie głupim zadurzeniem, dziewczęcą mrzonką,

niczym więcej. Nie mogła przecież kochać rozpieszczonego, bogatego paniczka, który traktował ją jak zabawkę, po którą sięga się tylko wtedy, gdy się ma ochotę. Niespodziewane spotkanie i pocałunek uświadomiły jej coś, czego wolałaby nie wiedzieć. Stanowiły dowód na to, że nigdy nie zdoła wyrzucić Rafaela ze swojego życia. A jednak, mimo oszołomienia, zdołała sobie przypomnieć, dlaczego nie może ulec temu mężczyźnie, choć jej ciało krzyczało, żeby się nie broniła. Dlaczego nie może mu ufać i dlaczego musi sprawić, żeby zostawił ją w spokoju.

– To nie byłaby powieść biograficzna – odparła obojętnie. – Te rzeczy, o których pan mówi, nie mają ze mną nic wspólnego.

Twarz Rafaela stężała, a jego ciemne oczy stały się jeszcze ciemniejsze.

– Wybacz – powiedział spokojnie, bez emocji, co wzbudziło jej niepokój. – Wydaje mi się, że musimy wyjaśnić sobie pewne rzeczy.

– A mnie się wydaje, że czas najwyższy zakończyć rozmowę. Nie znam pana i nie muszę niczego wyjaśniać.

– Nazywam się Rafael Castelli. – Jego głos był niczym liryczna melodia poruszająca właściwe struny w jej duszy. Nienawidziła siebie za to. – Skoro, jak twierdzisz, nie znasz mnie, podam ci kilka faktów. Jestem najstarszym synem Gianniego Castelli, dziedzicem rodowej fortuny Catellich i dyrektorem generalnym w Castelli Wine Company. Powinnaś słyszeć tę nazwę, bo to bardzo renomowane przedsiębiorstwo znane na całym świecie. Sama więc widzisz, że nie jestem szaleńcem. Nie mam w zwyczaju napadać kobiet na ulicach. Nie robię takich rzeczy.

– Ponieważ bogaci mężczyźni słyną ze zdrowego rozsądku i godnego zachowania? – rzuciła ironicznie.

– Ponieważ władze miasta uprzedziłyby w radiu, że w okolicy grasuje wariat, który rzuca się na obce kobiety – odparł cierpko.

– Naprawdę myślę, że powinnam zadzwonić pod numer alarmowy. To, co mówisz, nie ma żadnego sensu.

– Nie musisz się fatygować – zaoponował z mocnym włoskim akcentem. – Sam zadzwonię. Pięć lat temu uznano cię za zmarłą, Lily. Naprawdę sądzisz, że niktogo nie zainteresuje twoje cudowne zmartwychwstanie?

– Muszę już jechać – odparła nieco nerwowo. Próbowwała otworzyć drzwi samochodu, ale zablokował je nogą.

– Nigdzie nie pojedziesz – warknął. – Nie pozwolę ci. Nie znikniesz jak pięć lat temu.

Patrzyła mu w oczy, mając nadzieję, że burza uczuć, która rozsadzała jej pierś, nie jest widoczna na twarzy. Rafael musi ją zostawić w spokoju. Po prostu musi. Nie było innej możliwości. Wiedziała jednak, że ma do czynienia z rasowym Castellim – mężczyzną, który zawsze robi to, co sobie postanowi.

– Nazywam się Alison Herbert – powtórzyła, wyraźnie akcentując każde słowo. – Pochodzę z Tennessee. Nigdy nie byłam w Kalifornii i nie ukończyłam college'u. Mieszkam na farmie poza miastem razem z przyjaciółką, Pepper, która

jest właścicielką hodowli psów. Wyprowadzam je na spacer, bawię się z nimi i sprzątam po nich. Mam mały domek. Nie mam pojęcia o winie i uprawie winorośli. Szczerze mówiąc, wolę piwo. – Na chwilę uniosła wyżej ramiona, biorąc głęboki wdech. – Nie jestem tą osobą, za którą mnie bierzesz. Uwierz wreszcie, że się pomyliłeś.

– W takim razie chyba nie będziesz miała nic przeciwko wykonaniu testu DNA, żeby to udowodnić.

– Dlaczego się do mnie przyczepiłeś?! – Traciła cierpliwość, ale wiedziała, że nie może okazać zdenerwowania, jeśli chce być wiarygodna. – Daj mi wreszcie spokój.

– Nie odpuszczę. Lily ma rodzinę, która za nią bardzo tęskni, i jeżeli nią nie jesteś, choć jestem pewien, że jesteś, to udowodnij to.

– A może po prostu wyjmę z portfela prawo jazdy, które będzie niezbitym dowodem, że jestem tą osobą, za którą się podaję!

– Prawo jazdy można podrobić, to żaden dowód – prychnął lekceważąco. – Test krwi jest zdecydowanie wiarygodniejszy.

– Nie zrobię testu DNA tylko dlatego, że jakiś zwariowany facet na ulicy uważa, że powinnam – wyrzuciła z siebie coraz bardziej rozdrażniona. – Posłuchaj, i tak byłam już wystarczająco pobłażliwa, mimo że napadłeś na mnie, przestraszyłeś i...

– Pocałunek tak cię przeraził? – Jego głos był jak jedwab, który delikatnie ją otulał. – Myślę, że chodziło o coś innego. Prawda wyszła na jaw, co? Przez pięć lat udawało ci się wszystkim zwodzić i nagle wszystko się posypało. Dlaczego nam to zrobiłaś?

– Odsuń się od samochodu – rozkazała głośno. – Dość tych bredni. Jadę do domu, a ty trzymaj się ode mnie z daleka.

– Nic z tego! Nie odjedziesz! Nie pozwolę ci, nie tym razem!

– Czego chcesz? – krzyknęła bliska paniki. – Powiedziałam ci, że nie wiem, kim jesteś!

– Czego chcę? Chcę, żebyś mi zwróciła pięć ostatnich lat. Chcę ciebie! Nie było dnia, żebym o tobie nie myślał! Myślałem, że zwariuję. Wiesz, co przeżywałem, gdy dowiedziałem się o wypadku? Możesz to sobie wyobrazić?

– Nie jestem... – zaczęła, ale przerwał jej ostro.

– Byłem na twoim pogrzebie. Stałem tam, udając, że oplakuję wyłącznie przybraną siostrę. Wiesz, jak się czułem? Miałem wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce i rozbił je o skały, w tym samym miejscu, gdzie twój samochód wypadł z drogi. Od wielu lat cierpię na bezsenność, wciąż wyobrażając sobie, jak tracisz panowanie nad kierownicą i spadasz... – Zacisnął mocno pełne usta. Kiedy znów się odezwał, jego głos był ochryply i przytłumiony. – Za każdym razem, gdy zamykałem oczy, widziałem, jak krzyczysz, jak próbujesz wydostać się z płonącego auta albo toniesz w oceanie. A ty tymczasem wyprowadzasz pieski na spacer? Do cholery, coś ty zrobiła? I dlaczego?

Nie wiedziała, skąd wzięła siły, by zachować kamienną twarz, zupełnie jakby

Rafael mówił o kimś innym. Tak właśnie jest, pomyślała. Lily Holloway, którą znał, naprawdę zginęła tamtego dnia i nigdy już nie powróci. Nie rozumiała, skąd te wyrzuty, przecież tak naprawdę nigdy go aż tak nie obchodziła. Jediną osobą, o którą dbał, był on sam. Kogo teraz próbował odgrywać? Zrozpaczonego kochanka? Wiedziała, że była jedną z jego wielu kobiet. Regularnie ją zdradzał i akceptowała to, otumaniona chorą miłością.

– Przykro mi. To brzmi strasznie, ale powtarzam, nie mam z tym nic wspólnego.

– Twoja matka nigdy się po tym nie pozbierała.

Lily nie chciała słyszeć o matce. Swojej pięknej, eterycznej i wiecznie nieobecnej matce, która drżała już przy lekkim podmuchu wiatru, która bez walki poddawała się emocjonalnym sztormom, która leczyła się coraz bardziej niebezpiecznymi pigułkami przy akceptacji jakiegoś konowala.

– Wiesz, że zmarła osiemnaście miesięcy temu? – kontynuował Rafael. – Nie doszłoby do tego, gdyby wiedziała, że jej córka żyje.

Lily wiedziała, że to pozostawi w jej sercu głęboką ranę, ale Rafael przeliczył się, sądząc, że złamie ją tym dramatycznym wyznaniem. Nie mogła dać się ponieść emocjom, jeśli chciała ochronić swoją największą tajemnicę.

– Moja matka jest w więzieniu – rzuciła, dziwiąc się sobie, że potrafi tak gładko kłamać. – Kiedy widziałam się z nią ostatnio, twierdziła, że po raz trzeci odnalazła drogę do Chrystusa. Oby tym razem wytrzymała w wierze.

– Co za bzdury! – Jego wzrok przeszywał ją na wylot. – Nie mogę zrozumieć, jak możesz patrzeć mi prosto w twarz i tak bezczelnie kłamać. Naprawdę wydaje ci się, że uwierzę w te brednie?

Lily nie miała pojęcia, jak znaleźć wyjście z tego impasu, gdy nagle usłyszała jakiś głos nawołujący ją z ulicy naprzeciwko. Klienci Pepper – młode małżeństwo podeszło, żeby się przywitać. Lily, z duszą na ramieniu, wymieniła trywialne uwagi o pogodzie, psach, czekając z przerażeniem, aż zapytają o Arlo. Gdy to zrobili, uświadomiła sobie, że nie ma powodu do paniki. Rafael i tak nie wiedział, o kogo chodzi. A jednak, gdy para się oddaliła, poczuła niemałą ulgę.

– Mam nadzieję, że teraz już nie masz wątpliwości – stwierdziła z satysfakcją, patrząc mu w oczy.

– Dlatego, że nazywali cię imieniem, które sobie wymyśliłaś? Daj spokój. Mam coraz więcej pytań. Jasne jest dla mnie, że musisz tu mieszkać od jakiegoś czasu. Stałaś się częścią tej społeczności – mówił z tłumioną złością. – Nie zamierzałaś nigdy wrócić do domu, co? Sfingowałaś swoją śmierć, zostawiłaś całą rodzinę w żałobie i dobrze się przy tym bawiłaś. Co z ciebie za człowiek?!

Nie mogła dłużej tego słuchać. Ponieważ Rafael wciąż zastawiał ciałem drzwi do samochodu, odwróciła się i zaczęła iść w stronę pasaża handlowego.

– Dokąd to? – spytał ostrym tonem. – Tym się teraz zajmujesz, Lily? Uciekasz? Chowasz się? Gdzie cię znajdę następnym razem? Na ulicy w Paragwaju? A może w Mozambiku? Jakie imię sobie wtedy wybierzesz?

Lily miała nikłą nadzieję, że Rafael odpuści, ale on ruszył za nią, dotrzymując

jej kroku. Powróciły wspomnienia, które teraz powodowały tylko ból. Był tak blisko, że gdyby przesunęła się o kilka centymetrów, mógłby ją objąć ramieniem, jak to wielokrotnie robił w jej poprzednim życiu. Życiu, do którego nie było już powrotu. Nagle ogarnął ją palący smutek, ale dzielnie walczyła ze słabością, wmawiając sobie, że łzy to efekt dokuczliwego wiatru. Tylko wiatru.

Zastanawiała się, co zrobić, żeby się pozbyć Rafaela. Nie będzie przecież tak za nią chodził w nieskończoność. Musiała chronić Arla. Przez ostatnie pięć lat tylko on nadawał jej życiu znaczenie. Był jej światem i nagrodą za wszystkie cierpienia.

Skreśliła do zatłoczonego centrum handlowego przystrojonego świątecznymi dekoracjami. Wątpiła, żeby Rafael chciał ją ogłuszyć i porwać, ale na wszelki wypadek wolała być wśród ludzi.

– Będziemy robić zakupy? – usłyszała zgryźliwy głos mężczyzny, który kiedyś był całym jej światem. Teraz ktoś inny stanowił centrum jej życia. – To mi przypomina pewną małą samotną dziedziczkę fortuny, którą kiedyś znałem.

Zignorowała uwagę, uznając, że nie może się dać wciągnąć w dyskusję. Mogłaby się nieopatrnie zdradzić.

– Zmarłam i chciałabym się napić czegoś ciepłego – rzuciła na odczepnego. Wcale nie myślała o sobie jako o małej samotnej dziedzicce fortuny. W sumie nie było za bardzo czego dziedziczyć, nie licząc posiadłości matki. Fortuna miżerna w porównaniu z milionami Rafaela. Gdyby ktoś miał zagrać główną rolę w filmie o rozpieszczonym, bogatym dzieciaku, to właśnie on – znudzony, zblazowany imprezowicz, otoczony wianuszkami początkujących modelek i pseudogwiazdeczek. Lily pamiętała, jak umierała z zazdrości, gdy przyprowadzał je do domu albo zabierał na rodzinne wakacje do Lake Tahoe. Kradzione chwile, które potem ofiarowywał jej za zamkniętymi drzwiami, tylko chwilowo łagodziły cierpienie. Traktował ją okropnie, a co najgorsze pozwalał mu na to. Ich związek od początku był pokręcony i zły. Miała ważne powody, by pożegnać się z tożsamością Lily Holloway. Nie mogła pozwolić, by trucizna dawnego życia skaziła Arla.

Szła, rozmyślając, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie musiała się oglądać za siebie, by wiedzieć, że Rafael idzie za nią jak cień. Znała go dobrze i wiedziała, że nie odpuści, co stanowiło dla niej wielkie zagrożenie.

Skreśliła do swojej ulubionej kawiarni, otworzyła drzwi i weszła do środka. To, co się stało, było jak scena z koszmaru. Najpierw usłyszała, że ktoś siarczyście zaklął po włosku. Kiedy była nastolatką, Rafael uczył ją pikantnych słówek, więc znała je doskonale. Odruchowo spojrzała w bok i zamarła. Przed nią stał kolejny przedstawiciel rodu Castelli. Luka, spokojny, rozsądny, o trzy lata młodszy brat Rafaela patrzył na nią jak na zjawę. Teraz to ona miała ochotę zakląć. Mogła próbować przekonać Rafaela, że jest kimś innym, ale jak przekonać obydwu braci? Nie było szans. Poczwała, że opada z sił, jak zwierzę, które zbyt długo ucieka przed myśliwym.

– Ach, tak. – Rafael wychylił się zza jej pleców. – Luka, pamiętasz naszą sio-

strzyczkę, Lily? Wyobraź sobie, że nie zginęła. Ma się dobrze, żyjąc sobie bez-trosko w Virginii. Co za niespodzianka. Mieliśmy ją za zmarłą, a tymczasem jest cała i zdrowa, jak widzisz.

– Nie jestem Lily – zaprotestowała z desperacją. – Ile razy mam to powtórzyć, żebyś zrozumiał?

Rafael położył dłoń na jej ramieniu i lekko przepchnął ją z przejścia, by nie tamowała ruchu. Może także w ten sposób dawał zrozumienia, że nie pozwoli jej uciec, gdyby miała taki pomysł.

– Z pewnością zauważyłeś – zwrócił się do brata sarkastycznym tonem – że nasza siostra cierpi na amnezję.

Lily szybko zrobiła w głowie bilans zysków, strat i podjęła decyzję. Udawanie, że cierpi na amnezję, nie było rozwiązaniem problemu, ale pozwalało zyskać na czasie. Niech tak będzie. Cierpi na amnezję.

ROZDZIAŁ TRZECI

– To niemożliwe! -Tylko tyle zdołał wydukać Luka. Lily tymczasem udawała, że wstrząs malujący się na jego twarzy, nie robi na niej żadnego wrażenia.

– W rzeczy samej – odparł Rafael, patrząc na nią z wściekłością. – Oto nasz bożonarodzeniowy cud.

– Ale jak to możliwe? – spytał Luka, drżącym głosem. Lily pierwszy raz widziała go w takim stanie i zrobiło jej się bardzo przykro. Musiała jednak zdusić wyrzuty sumienia, jeśli chciała wybrnąć jakoś z tej sytuacji. – W jaki sposób udało jej się przeżyć wypadek i zniknąć na pięć lat?

Lily nie zamierzała im tłumaczyć, że to wcale nie było takie trudne. Uciekła, raz na zawsze żegnając miejsca i ludzi, których znała. Musiała to zrobić. Wiedziała jednak, że nie wolno jej się przyznać przez braćmi Castelli. Jeśli będzie trzeba, odegra swoją rolę do końca.

– Też się nad tym zastanawiam – odparł Rafael, nie spuszczając wzroku z Lily. – Co ciekawe, ona twierdzi, że jest inną osobą i żadna z tych rzeczy jej się nie przytrafiła.

– Ona stoi obok ciebie i może wypowiadać się sama – rzuciła Lily cierpko. – Nic nie twierdę. Dezorientacja dotycząca mojej tożsamości to twój problem. Napadłeś na mnie, zarzuciłeś pretensjami i oszczerstwami. Myślę, że byłam wyjątkowo wyrozumiała, wyjaśniając ci, kim jestem, zamiast wezwać policję.

– Napadłeś na nią? – zdziwił się Luka, unosząc wysoko brwi. – To do ciebie niepodobne.

– Oczywiście, że nie napadłem. – Rafael wciąż uważnie obserwował twarz Lily, zupełnie jakby z mimiki, ruchu warg, spojrzenia próbował wyczytać kłamstwo.

– Wydaje mi się, że twój... – Lily zwróciła się do Luki, w ostatniej chwili gryząc się w język. Czy obca osoba na pierwszy rzut oka mogła się domyślić, że są braćmi? Podobieństwo było uderzające. Ten sam wzrost, postura, mocne ramiona, gęste ciemne włosy z tendencją do kręcenia się, te same pełne zmysłowe wargi. Nawet śmiali się w ten sam sposób. Musiała jednak zachować ostrożność.

– Wydaje mi się, że pański przyjaciel nie czuje się najlepiej – stwierdziła.

– Dobre posunięcie – skwitował Rafael. – „Przyjaciel”. Bardzo przekonujące. Bardzo. Musisz jednak postarać się bardziej.

– Dobrze, że pan tu jest – zwróciła się do Luki. – Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że ten pan potrzebuje lekarza.

Rafael powiedział coś po włosku, na co Luka pokiwał głową. Z pewnością starszy z braci wydał jakieś polecenie, bo zaraz potem Luka odwrócił się, ruszył

w kierunku pewnej pary, która obserwowała ich z zainteresowaniem, i zaczął z nimi rozmawiać, skupiając na sobie uwagę.

– Zostawiam cię teraz w rękach przyjaciela – powiedziała do Rafaela, wrzucając ramionami.

– Myślisz, że tak po prostu odejdziesz?

– Mam swoje życie. Mam... – Musi być ostrożna. Bardzo ostrożna. – Sprawy do załatwienia i nie mam czasu zajmować się facetem, który sobie uroił, że mnie zna.

– Dlaczego tu przyszłaś?

– Bo to moja ulubiona kawiarnia w Charlottesville – wyjaśniła z prostotą. – Pomyślałam, że kupię sobie paczkę mokki, a tobie dam czas, żebyś trochę wytrzeźwiał.

– Czy ja jestem pijany? – spytał z rozbawieniem.

– Nie wiem, jaki jesteś. Nie wiem, kim jesteś.

– Już to mówiłaś.

– Kiedy dasz mi wreszcie spokój?

– A ty, kiedy zakończysz to przedstawienie?

– Natychmiast – stwierdziła stanowczo. – Wracam do domu. Tobie radzę to samo. Prześpij się, odpocznij, a może wtedy przestaniesz mieć urojenia.

– To zabawne, Lily, ale dzisiejszego wieczora po raz pierwszy od pięciu lat nie mam urojeń. Kiedy cię zobaczyłem, byłem przekonany, że jesteś duchem, ale nie! Jesteś rzeczywista, stoisz przede mną, nareszcie!

Zmusiła się do uśmiechu.

– Podobno każdy ma swojego sobowtóra.

– Gdybym rozpiął ci płaszcz i popatrzył pod bluzkę, co bym tam zobaczył, jak sądzisz? – spytał, wyraźnie jej grożąc.

– Naprawdę masz coś z głową – obruszyła się. – Jeszcze chwila, a oskarżę cię o napad. Będziesz mógł wtedy zaglądać pod mundury strażniczkom w więzieniu.

Rafael kontynuował jednak spokojnie, z niewyraźnym uśmiechem:

– Może zobaczyłbym szkarłatną lilię na prawym biodrze?

– W Charlottesville jest kilku dobrych psychiatrów – odparowała, po chwili wahania, kiedy już była pewna, że głos nie będzie jej drżał. – Jestem pewna, że jeden z nich przyjmie cię w trybie pilnym.

Wtedy uśmiechnął się naprawdę. Lily była tak zaabsorbowana wmawianiem sobie, że ten uśmiech nie zrobił na niej żadnego wrażenia, że nie dostrzegła zagrożenia. Kiedy Rafael wziął jej twarz w dłonie, gładząc skronie palcami, nie wiedziała, jak zareagować. Czy, jako obca osoba, powinna go odepchnąć, czy zastępnąć w niedowierzaniu i oburzeniu?

– Zabieraj łapy – wycedziła przez zęby, wybierając drugą opcję z prostego powodu. Naprawdę czuła się zamrożona i niezdolna do ruchu. Ten pozornie niewinny dotyk odbierała całym ciałem. Czuła go wszędzie. Wszędzie! Gorący, cudowny, doskonały. Zupełnie, jakby czułe mięśnie wystarczyło, aby udowodnić, że życie bez Rafaela było jedynie czarno-białą zimną otchłanią. Ten dotyk był

żarem, był światłem i kolorem i... wielkim niebezpieczeństwem!

– Tę bliznę na skroni masz po tym, jak wywróciłaś się na nartach w górach. Pamiętasz zimowe ferie w Tahoe? – wymruczał cicho, jak gdyby wypowiadał miłosne zaklęcie. – Uderzyłaś w drzewo. Miałaś szczęście, że nic sobie nie złamałaś. Ucierpiała tylko jedna narta. Wystraszyłaś całą rodzinę, gdy pojawiłaś się w hotelu cała zakrwawiona.

Przysunął się bliżej, jego ciemne, hipnotyzujące oczy wpatrywały się w małą bliznę, której nawet już nie dostrzegała, gdy spoglądała w lustro. Nieznajoma, za którą chciała uchodzić, z pewnością na początku tkwiłaby w miejscu jak sparaliżowana, potem zaś wahałaby się między potrzebą wybiegnięcia z krzykiem na ulicę a pożądaniem, które wprawiało ciało w drżenie. Każda kobieta by się tak zachowała. Każda, dla której ten mężczyzna był uzależniającym narkotykiem – usłyszała w głowie surowy głos. Nadal jednak nie ruszyła się z miejsca.

– Powiniennem jeszcze wspomnieć o tym, co się stało potem – dodał Rafael. – Pamiętasz, że przed rodzicami graliśmy rodzeństwo? Bez przerwy mi dogryzałaś i wszyscy myśleli, że mnie nie cierpisz, ale my wiedzieliśmy swoje. Nigdy nie byłem dla ciebie jak starszy brat. Ciągnęło nas do siebie od samego początku. Tamtego wieczoru, gdy wywróciłaś się na nartach...

Lily mrugnęła kilkakrotnie. Doskonale pamiętała, co się wtedy wydarzyło. Użył klucza do jej pokoju, którego nie powinna była mu dawać, i zastał ją pod prysznicem. Powróciły obrazy sprzed lat. Mlecznobiała para. Strumień ciepłej wody. I Rafael, który rozsunął szklane drzwi i wszedł do środka w spodniach. Potem jego wargi na jej ustach, dłonie gładzące talię i biodra. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Ściągnął mokre spodnie, złapał ją wpół, uniósł i wszedł w nią jednym, mocnym pchnięciem.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz – wyszeptał wtedy do jej ucha i zabrał ich oboje w szaleńczą, dziką jazdę. Potem wziął ją na ręce, zaniósł do pokoju, ułożył na łóżku i raz jeszcze to zrobił.

Nie chciała tego pamiętać. Była zwykłą idiotką i potem musiała ponieść tego konsekwencje. Dała się wykorzystywać i jeszcze sprawiało jej radość.

– Te rodzinne opowiadki są urocze – powiedziała, odrywając jego dłonie od swojej twarzy – ale nie sprawiają, że stanę się kobietą, za którą mnie bierzesz. Choćbyś do jutra przywoływał różne historie, nic się nie zmieni.

– W takim razie musisz wykonać test DNA i udowodnić to – nakazał stanowczo.

Przewróciła oczami.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Żegnam.

– To nie była sugestia.

– Ach tak, więc rozkaz? – parsknęła śmiechem, zadowolona, że brzmi zupełnie szczerze. Uznała, że powinna już odejść. Nieznajoma tak by zrobiła. – Jestem pewna, że jesteś przyzwyczajony do wydawania rozkazów, ale ja nie muszę ciebie słuchać. – Uchwyciła wzrok Luki i rzuciła w jego stronę z wymuszonym uśmiechem. – Zostawiam go pod pana opieką.

Powoli ruszyła w stronę drzwi, w napięciu czekając, kiedy Rafael ją powstrzyma. Spodziewała się dłoni na ramieniu albo szarpnięcia za rękę, ale nic się nie stało. Pomyślała, że absolutnie, naprawdę absolutnie nie poczuła się tym faktem rozczarowana. Otworzyła drzwi i nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć ostatni raz za siebie. Rafael stał z rękami w kieszeniach płaszcza i obserwował ją, przystojny, diabelnie pociągający ze srogim wyrazem twarzy. Przeszył ją dreszcz i natychmiast wmówiła sobie, że to grudniowy chłód jest przyczyną, a nie surowy wzrok Rafaela.

– Mi appartieni – powiedział wyraźnie. Natychmiast zrozumiała to włoskie zdanie, którego nauczył ją dawno temu. Należysz do mnie.

– Nie znam hiszpańskiego – odparła przytomnie, udając że nie rozpoznaje różnicy między włoskim a hiszpańskim. – Nie jestem nią.

Kiedy wyszła, Rafael zachował nadzwyczajny spokój. Wyciągnął telefon z kieszeni, żeby skontaktować się ze swoim asystentem.

– Znajdź gospodarstwo gdzieś poza miastem, prowadzone przez niejaką Pepper – polecił krótko i rozłączył się.

Po chwili podszedł do niego Luka.

– Myślisz, że ona naprawdę może mieć amnezję? To brzmi jak tekst z opery mydlanej, ale ta dziewczyna to naprawdę Lily – powiedział w zamyśleniu młodszemu bratu.

– Nie możemy się obydwaj mylić – odparł. Wiedział, że to Lily, od chwili gdy zobaczył ją przez okno. Cała reszta była tylko potwierdzeniem.

Luka przypatrywał mu się z ukosa.

– Po jej śmierci strasznie rozpaczaleś. Ja mniej to przeżywałem, mimo że bliżej nam było do siebie choćby z racji wieku. Zachowywałeś się tak, jakbyś...

Rafael patrzył na młodszego brata z wysoko uniesionymi brwiami w wyzwaniu, pozwalając, by dokończył zdanie. Luka jednak tylko pokręcił głową.

Gdy przyszła informacja, gdzie znajduje się gospodarstwo, obydwaj ruszyli na parking; samochód z szoferem już czekał.

– Jeśli udaje, że straciła pamięć – zaczął Luka, siadając z tyłu – może już jej nie być u tej całej Pepper. Nie jest głupia, wie, że będziemy jej szukać, a ona wcale nie chce być znaleziona.

Rafael patrzył za okno, gdy samochód wyjeżdżał z miasta i sunął między nagimi o tej porze roku polami, dobrze widocznymi w jasnym blasku księżyca. Nie sądził, żeby Lily się zdołała w tak rekordowym czasie wyprowadzić. Na pewno nie, podobnie jak nie miał wątpliwości, że przez cały czas oszukiwała go, podając się za inną kobietę.

– Nie wiemy, jaka jest prawda. Jesteśmy jedyną rodziną Lily i musimy sprawdzić, czy nie potrzebuje naszej pomocy. Może cierpi na zespół stresu powypadkowego? Dziwna sprawa – zakończył.

Im bardziej oddalali się od miasta, tym piękniejszy krajobraz rozciągał się za oknem. Nagie drzewa z szerokimi konarami wyznaczały granice między polami,

wciąż białymi po ostatnich opadach śniegu. Rafael wiedział, że ziemia tutaj była wyjątkowo żyzna, wydająca co roku obfite plony. Lily kochała rozległe winnice w północnej części Sonoma Valey. Właściwie nie powinien dziwić go fakt, że znalazła miejsc, które przypominało tamte tereny. Sękaty winorośle i słodkie winogrona stały się częścią jej życia, gdy skończyła szesnaście lat. Właśnie wtedy jej matka stała się panią Castelli. Nie wszyscy byli uszczęśliwieni tym faktem.

Pamiętał doskonale ten dzień, kiedy wszyscy pojechali do imponującego chateau, będącego siedzibą przedsiębiorstwa Castelli Wine – najbardziej znanego producenta win w Stanach. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata i po raz pierwszy miał spotkać przyszłą macochę. Francine Holloway była dokładnie taka, jak sobie wyobrażał. Piękna, smukła, delikatna z burzą jasnych włosów i niebieskimi jak bezchmurne niebo oczami. Poruszała się lekko jak baletnica i mówiła łagodnie modulowanym głosem. Spodziewał się, że jej córka będzie w tym samym typie, zwłaszcza że nosiła wyjątkowo romantyczne imię. I tu się pomylił. Lily bardziej przypominała kolczastą różę niż delikatny kwiatuś. Taka myśl przyszła mu do głowy, gdy zobaczył, jak naburmuszona siedzi w salonie.

– Nie widać, żeby cię cieszyło wielkie szczęście naszych rodziców – powiedział wtedy, żeby ją trochę rozerwać. On przywykł już do tego, że ojciec często zmieniał żony, i nie robił z tego problemu. Zresztą miał już swoje lata i swoje życie.

– Mam w nosie szczęście naszych rodziców – zachnęła się, nie patrząc na niego. To była pewna nowość. Większość dziewcząt w jej wieku już po pierwszym spotkaniu leżała przed nim plackiem. Chichotały, wdzięczyły się i próbowały zwrócić na siebie jego uwagę. Nie była to zarozumiałość z jego strony, tylko zwykła świadomość własnych zalet. – Oni też pewnie w ogóle się nami nie przejmują.

– Na pewno się przejmują – zapewnił, myśląc, że mógłby tę małą trochę rozchmurzyć. – Musisz dać im szansę. Niech się sobą nacieszą.

Rzuciła mu krótkie, nadąsane spojrzenie pełne złości i pogardy. Miała na sobie odpowiednią do okoliczności letnią sukienkę. Długie włosy w miodowym odcieniu opadały luźno na szczupłe ramiona. Zastanawiał się przez chwilę, jak by to było dotknąć jej... Ta myśl go przeraziła. Miała być przecież jego przybraną siostrą.

– Nie potrzebuję starszego brata, więc się nie wysilaj – rzuciła hardo. – Nie potrzebuję żadnych rad, zwłaszcza od kogoś takiego jak ty.

– Jak ja?

– Wiem, jaki jesteś. Nieraz widziałam twoje zdjęcia w gazetach. Jesteś próżny i zarozumiały. Nie będziemy szczęśliwą rodziną, jeśli na to liczysz. Moja matka z nikim nie potrafi być szczęśliwa, a twój ojciec to zwykły kolekcjoner żon.

– Mój ojciec nazywa się Castelli. My zawsze dostajemy to, czego chcemy. Zawsze.

Teraz, siedząc w samochodzie, zastanawiał się, dlaczego to wtedy powiedział. Czy już wtedy przeczuwał, co się między nimi wydarzy? Przez kolejne trzy lata Lily otwarcie i z zaangażowaniem manifestowała swoją nienawiść do niego. Ob-

rażała go, wyśmiewała, drażniła i odrzucała każdą próbę zawarcia rozejmu. Dopiero potem zrozumiał, że była po prostu o niego zazdrosna.

– Ona jest nie do zniesienia – żalił się raz Luce, gdy Lily przez cały wieczór robiła, co mogła, żeby zepsuć mu randkę.

– Daj jej spokój. Wyświadczyła ci tylko przysługę. Ta twoja nowa dziewczyna jest po prostu beznadziejna. Nie wiem, jak możesz gustować w takich idiotkach.

A potem przyszedł ten pamiętny sylwestrowy wieczór w rezydencji w Sonomie. Może wypił trochę za dużo szampana rodzimej produkcji, ale przecież nie był wstawiony. Zawsze powtarzał sobie, że stało się to, co się stało, bo był zupełnie pijany. Ona również. Teraz jednak był na tyle uczciwy, by przyznać, że wcale tak nie było. Doskonale wiedział, co robi. Pamiętał, jak przeszła obok niego, kierując się na piętro, ubrana w wyjątkowo krótką sukienkę. Pamiętał jej bujne włosy, układające się miękko na plecach, i cudowny, zmysłowy zapach. Zapach prawdziwej kobiety. Jak zwykle rzuciła mu jakąś kąśliwą uwagę, wypowiadając się drwiąco o jego nowej dziewczynie, Kaliope. Zaśmiał się z wyższością. Był przekonany, że gdy spróbuje ją pocałować, ona odepchnie go od siebie, a on zaśmieje się i powie, że jeśli nie chce zająć miejsca Kaliope, niech trzyma język za zębami. Ale wystarczyło, że przykrył jej usta swoimi i wszystko się zmieniło. Wszystko.

Samochód podskoczył na wybojach i Rafael powrócił do teraźniejszości. Zajechali pod duży stary dom oświetlony lampami.

– Zostań, ja to załatwię – polecił młodszemu bratu. Gdy wyszedł z samochodu, na ganku pojawiła się starsza kobieta o siwych krótkich włosach. Po chwili dołączyła do niej Lily. Nie miała już na sobie długiego płaszcza, który zakrywał jej piękną sylwetkę. Ubrana w dopasowane dżinsy i koszulę w kratkę wyglądała naturalnie i bardzo dziewczęco. Poczul gwałtowny przypływ pożądania. Mimo że warunki były niesprzyjające, mimo że Lily patrzyła na niego ze złością i przerażeniem.

– To stalking! – krzyknęła. – Nie możesz nachodzić mnie w domu. Nie masz prawa!

Zanim Rafael zdążył odpowiedzieć, na ganek wyszedł mały chłopczyk, rozglądając się ciekawie, by sprawdzić, kto przyjechał.

– Mówiłam ci, że masz zostać w środku choćby nie wiem co! – Lily złapała go za rękę, próbując jednocześnie zasłonić sobą.

– Arlo ma zaledwie pięć lat – odezwała się starsza kobieta, chcąc załagodzić sytuację. – On nie rozumie, co to znaczy „choćby nie wiem co”.

– Przepraszam, mamusiu – rzekł malec, uśmiechając się rozbawiająco.

Rafael nie mógł oderwać oczu od chłopca. Doskonale znał ten uśmiech. Widział go niejednokrotnie u swojego brata, a także u samego siebie, gdy zadowolony patrzył w lustro. Znał te rysy twarzy ze swoich zdjęć z wczesnego dzieciństwa. Miał wrażenie, że serce bije mu w piersi z coraz większą siłą i prędkością.

– Jeśli zaraz nie odjedziesz, oskarżę cię o prześladowanie. Nie masz prawa tu być – dodała Lily, choć już z mniejszą pewnością siebie.

Rafael nie traktował tych pogróżek serio. Nie miały żadnego znaczenia, właściwie nic nie miało znaczenia poza jednym. Chłopiec ani trochę nie przypominał swojej jasnowłosej matki. Miał ciemne kręcone włosy i ciemne oczy Castellich.

– Naprawdę uważasz, że nie mam prawa tu być, Alison? – Rafael nie rozumiał, jak mógł artykułować słowa z takim spokojem, gdy cały drżał z emocji. – O ile się nie mylę, ten chłopiec jest moim synem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia, tuż po wschodzie słońca, wylądowali na prywatnym lądowisku Castelletich, w odległym zakątku północnych Włoch, w cieniu Dolomitów. Pierwsze promienie słońca zaróżowiły postrzępione krawędzie potężnych gór po obu stronach wąskiej doliny. Oszołomiona Lily wpatrywała się w niewielki pas startowy, próbując zapomnieć o przenikającym ją bólu. Skuliła się, jakby ktoś kopnął ją w brzuch.

Nigdy nawet nie pomyślała, że jeszcze kiedyś znów zobaczy to miejsce. Przez lata wmawiała sobie, że nie chce mieć nic wspólnego z czymkolwiek, co należy do świata Castelletich, łącznie z ich luksusowym winem w dobrych sklepach. W momencie lądowania odczuła jednak tak silne emocje, że nie zdołała pohamować drżenia serca. Nie miała co zaprzeczać – to był jej powrót do domu, nawet jeśli bardzo nie chciała tak myśleć.

Ostatnia noc była drugą najgorszą w jej życiu.

Wracając do domu z Charlottesville, wiedziała, że Rafael, którego zostawiła w tamtej kawiarni, nie może tak po prostu zniknąć. Nie Rafael. Może i był rozpuszczonym bachorem, gdy się poznali, próżniakiem wykreowanym przez bogactwo i przywileje, bez skrupułów korzystającym z życia egoistą, który zawsze osiągał to, co chciał. Lily była tylko jednym z punktów na długiej liście obiektów do zdobycia.

Przypomniała sobie, jak po niespodziewanym spotkaniu z Rafaeliem pędziła ciemnymi polnymi drogami zamyślona, ignorując piękno zimy. Znów zagubiła się w tym pocałunku. Zagubiła się w nim. Jechała i jechała, póki nie stała się kimś innym, gdzieś indziej. Już to robiła wcześniej. Bardzo dobrze wiedziała, co to znaczy zniknąć bez śladu.

Jednakże, nie miała już dwudziestu trzech lat, nie była zdesperowana, a w jej życiu pojawił się Arlo. Jej piękny mały chłopczyk. Nie mogła wyrwać go z jego świata i zmusić, by przez resztę życia zachowywał się tak, jakby był objęty programem ochrony świadków tylko dlatego, że ona nie chciała mieć nic wspólnego z jego ojcem.

Jego ojcem.

Zadrzała, myśląc o Rafaelu w ten sposób. Ojciec. Przypomniała sobie dzień, kiedy uzyskała potwierdzenie, że jest w ciąży. Pamiętała tak dokładnie, jakby wszystko zdarzyło się przed chwilą. Przez sześć tygodni czuła się martwa. Każdy dzień, który oddalał ją od dawnego życia, był łatwiejszy od poprzedniego, ponieważ coraz trudniej było wrócić. Zbyt wiele czasu minęło. Dzień lub dwa, może kilka tygodni – dałoby się jakoś wytłumaczyć skutkami wypadku, ale całe sześć tygodni? Wiedzieliby, że jej zniknięcie nie było przypadkowe.

Lily obejrzała raport z wypadku w bibliotecznym komputerze w Teksasie, ale uznała to za błąd, którego więcej nie powtórzyła. Widok ludzi rozpaczających po jej stracie sprawił, że czuła się zdruzgotana. Jak mogłaby teraz ponownie wkroczyć w ich życie ze świadomością własnego okrucieństwa? Co miałyby im powiedzieć?

„Przepraszam wszystkich. Pomyślałam sobie, że muszę się wyrwać, zacząć od nowa. Wówczas wydało mi się świetnym pomysłem przekonanie was, że zginęłam w wypadku”.

Po kilku tygodniach zrobiła test ciążowy w łazience na postoju tirów niedaleko granicy Missouri i Arkansas. Pamiętała każdy szczegół tamtego zimowego poranka. Z daleka dochodził dźwięk platformy wiertniczej. Chłód zdawał się przenikać ją do szpiku kości w nieogrzewanym pomieszczeniu. Miała wrażenie, że ból żołądka po odczytaniu wyniku testu trwał latami.

Droga powrotna nie istniała, nawet jeśli zostawiła ją sobie w głębinach podświadomości. Fakt, że nosiła dziecko Rafaela, był jak zatrzaśnięcie niedomkniętych drzwi.

Wszystko było złe, niewłaściwe, nie do zaakceptowania przez ludzi, których znała. Jak miałyby wprowadzić dziecko do tego szalonego świata? Jak zachowa się Rafael? Wyrzeknie się ojcostwa? Zmusi ją do przerwania ciąży?

Nie było mowy o powrocie do domu. Z początku pojawiła się tchórzliwa myśl, żeby oddać dziecko. Nie miała pieniędzy ani gruntu pod nogami i nie wyobrażała sobie, żeby mogła samotnie zajmować się maleństwem, które rosło w jej brzuchu. Szybko jednak uznała, że może dostała szansę od losu i nie może jej zmarnować.

Właśnie wtedy przyrzekła sobie, że wychowa to dziecko, zapewni mu godne życie w nowym miejscu, a sama uwolni się od chorobliwej fascynacji Rafaelem. Liczyć się będzie przede wszystkim maleństwo, nie ona – będzie inaczej, świat przestanie się kręcić wokół niej.

Przypomniała sobie, jak zatrzymała się przed wiejskim domem z poczuciem dobrze wykonanego zadania – dotrzymała danego sobie słowa. Arlo wybiegł, potykając się w śniegu, nie zważając na mróz, radosny jak psy, z którymi baraszkował. Chwyciła go i przytuliła, uściskiem przepaszając za wszystko tak długo, aż rozbawiony wyrwał się z jej objęć.

Nie zaczęli jeszcze kolacji z Pepper, gdy przed domem zatrzymał się samochód. Próbowwała odwlec nieuniknione tak długo, jak to możliwe.

Wiedziała, że Arlo jest podobny do ojca, jednakże wiedzieć i widzieć ich obu to zupełnie różne sprawy. Serce zamarło jej w piersiach, oczy zapłonęły...

Wtedy Rafael obrzucił ją lodowatym, zdumionym spojrzeniem. Jego oczy pociemniały, sprawiając, że w porównaniu z nimi grudniowa noc wydała się jasnością. Wprawdzie nie było to tak przerażające i dramatyczne jak wypadek przed pięciu lat, ale Lily wiedziała, że efekt będzie podobny. Kończyło się jedno życie, zaczynało następne, czy chciała tego, czy nie.

Wszystko zostało ustalone. Związek ojca i syna nie budził wątpliwości. Był wy-

pisany na ich twarzach. Choć Lily dzielnie trzymała się wersji opowieści o Alison, w której jej chłopak, handlarz narkotyków rozstaje się z tym światem tuż po spłodzeniu Arla, tym razem Pepper włączyła się do rozmowy. Potwierdziła, że owszem, Alison ma identyczny tatuaż, jak ten, o którym wspomniał Rafael. Naciśkana, dodała, że nigdy nie spotkała ani jednej osoby z życia Alison przed Charlottesville. Dlatego też nie było możliwości potwierdzenia żadnej z opowieści. Pepper wiedziała tylko to, co usłyszała od Lily. Sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli.

– Powiedziałam ci wszystko, co wiem – podkreśliła Lily, pełna obaw, że jej kłamstwa były niczym wspomniany tatuaż, doskonale widoczne.

Pięć lat temu Lily uczestniczyła w poważnym wypadku samochodowym na krętej drodze na wybrzeżu Kalifornii, mówił Rafael, a Luka to potwierdził. Jej ciała nigdy nie znaleziono. Teraz wiedzieli, dlaczego tak się stało.

– Jak wyjaśnisz fakt, że jestem tu i cię nie pamiętam? – dopytywała się, w dalszym ciągu perfekcyjnie grając swoją rolę, podczas gdy Pepper wpatrywała się w nią z przeciwnej strony stołu, jakby na jej twarzy szukała prawdy. – To nie ma sensu. Ja naprawdę nie wiem, kim jesteś.

– Nie wiem, jak kobieta mogłaby spaść z klifu i po pięciu latach w doskonałym zdrowiu odnaleźć się na drugim końcu kraju, z pamięcią innej osoby i dzieckiem, które bez wątpienia jest moje – powiedział Rafael głosem, w którym kłębił się gniew. – Czuję, wiem, że jesteś tą samą kobietą. To naprawdę się zdarzyło, nieważne, czy jest w tym sens, czy nie.

Cóż, prawda była taka, że gra skończyła się w momencie, gdy Pepper ujrzała Rafaela u boku syna. Jego syna.

– Dobrze się stało – wyszeptała Pepper, obejmując Lily, gdy bracia Castelli wyprowadzali ich z jedyne go domu, jaki Arlo znał. – Każdy ma prawo wiedzieć, kim jest, kochanie. A chłopiec potrzebuje ojca.

Lily wątpiła, czy ktokolwiek mógł potrzebować Rafaela Castellego, zwłaszcza to dziecko, nie miała jednak odwagi powiedzieć tego głośno. Sprawa naprawdę wymykała się spod jej kontroli. Została wymanewrowana. Mogła jedynie domagać się testów krwi, tylko po co. Wiedziała, jaki byłby ich wynik.

Rafael najwyraźniej spodziewał się takiego ruchu z jej strony.

– Polecimy helikopterem z powrotem do Waszyngtonu, gdzie znajomy i dyskretny lekarz wykona niezbędne badania krwi. Poznamy prawdę, zanim wylądujemy we Włoszech. Jeżeli okaże się, że popełniliśmy błąd, gwarantuję, że rodzina Castellich zorganizuje tobie i dziecku niezapomniane wakacje we Włoszech, zanim odeślemy was całych i zdrowych do domu.

– Cudownie – wyrzuciła z siebie Lily, próbując się uśmiechnąć. – Zawsze chciałam zobaczyć Wenecję. Zanim zatonie.

Odrzutowiec osiadł na lądowisku Castellich. Gdy otwarto drzwi, poczuła na twarzy mroźne powietrze. Nie spieszyła się, powoli sunąc w dół po metalowych schodkach. Wróciła do Włoch. Szok. Na dodatek było tu jeszcze piękniej niż kie-

dysz, cudownie aż do bólu. Szczyty Alp przybrane śnieżną bielą, błękitne niebo zaróżowione wschodzącym słońcem... I ten mężczyzna czekający na nią na dole schodów, nieziemsko doskonały, bardziej poruszający niż krajobraz wokół.

Rafael wrzucił telefon do kieszeni w chwili, gdy jej stopa dotknęła gruntu. Lily nie spojrzała w jego kierunku, jakby tym błahym gestem chciała okazać swój bunt. Żałosne. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że za chwilę zemdleje.

Nawet o tym nie myśl! Skarciła samą siebie. Nie dlatego, że omdlenie to oczywista oznaka słabości. Nie mogła zemdleć, bo wtedy on chwyciłby ją, by uchronić przed upadkiem, a ostatnim miejscem, w którym pragnęła się znaleźć, były jego ramiona.

Skupiła uwagę na Arlu, który ścigał swojego wujka po pustym polu startowym, które wyglądało, jakby utrzymywano je jedynie na potrzeby jednej rodziny. Czarny range rover czekał zaparkowany w pewnej odległości, by zawieźć ich do wielkiego starego domu stojącego na najdalszym krańcu jeziora, które miejscowi nazywali Lago di Lacrime.

Jezioro Łez, pomyślała Lily, patrząc w kierunku skalnej ściany oddzielającej jezioro od lądowiska. Jakże odpowiednia nazwa.

– Obawiam się, że wyniki testów nie budzą wątpliwości. Nie ma o czym dyskutować – poinformował ją Rafael triumfującym głosem. – Jesteś Lily Holloway, a Arlo jest naszym synem.

Powinna coś poczuć, coś wielkiego. Panikę. Zdesperowanie. Może ulgę. Może wzruszenie powracającego do domu tułacza. Jednak to, co poczuła, było bolesnym skurczem serca.

Nasz syn, powiedział. Tak jakby byli zwykłą parą, jakby istniała możliwość, że będą, jakby już wcześniej nie zniszczyli się wzajemnie tak skutecznie, że minione pięć lat nawet nie przyćmiło bólu, niczego nie zmieniło. Nic nie zmieni się w przyszłości.

Stali razem w ciszy, w jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie. Lily jednak nie widziała niczego prócz mrocznych obrazów z przeszłości, które ją tu sprowadziły. Jej uzależnienie od Rafaela, jego egoizm. Ich wspólna, brudna tajemnica. Wybory, których dokonała, by zniknąć z jego życia, równie konieczne, co niewybaczalne.

Nowy początek? Nie było takiej opcji. Rafael był ojcem jej syna, syn – jedyną wartością liczącą się w jej życiu, sensem istnienia. Mimo to Rafael był również powodem, dla którego spaliła za sobą mosty, porzucając wszystko, co kiedykolwiek kochała.

Arlo był tego wart. Arlo był wart wszystkiego.

Nie oznaczało to, że wiedziała, jak teraz przetrwać bliskość Rafaela. Nie miała pojęcia. Gdyby istniał sposób, aby naprawdę wymazać go z pamięci, zapłaciłaby wszystkie pieniądze za cudowny lek. Niestety musiała radzić sobie sama.

– Nie wiem, co mam odpowiedzieć – wyszeptała po dłuższej chwili milczenia. – Nie czuję się jak Lily Holloway. Nie wiem, kto to jest. Nie rozumiem, kim dla ciebie była.

– Bez obaw. Wszystko ci wyjaśnię, wszystkiego cię nauczę – odpowiedział.

Rafael nie wiedział, co robić. Sprowadził Lily i jej syna – swojego syna – do Włoch. I co teraz?

Odczuwał coś dziwnego, nieznanego, jakieś nieprzyjemne doznanie...

Słyszał brata wchodzącego do niewielkiego gabinetu, którego używał jako biura w tym wielkim, starym domu, ale nie odwrócił się od okna, przy którym stał. Tkwił tam od dłuższego czasu, wpatrzony w popołudniową mgiełkę opadającą na malowniczą wioskę położoną u podnóża potężnych gór, które zdawały się strzec dostępu do niej.

Nieco bliżej, w ogrodzie pod oknem, radośnie biegał pięcioletni chłopiec, bez wątplenia jego syn, ze swoją matką, kobietą, która twierdziła, że go nie pamięta. On pamiętał doskonale. I czuł, wyczytał to w jej pięknych oczach, że tak jak on pamiętała wszystko, że kłamała. Nie wiedział tylko dlaczego.

– Nie zamierzasz nic powiedzieć? – zwrócił się do Luki, z niepotrzebną agresją w głosie. – Czy będziesz tak sterczał, jak te góry naprzeciwko?

– Mogę mówić, jeśli chcesz – odparł Luka, niezrażony tonem głosu brata. – Tyle tylko, że moje opowieści są znacznie mniej interesujące od tego, co ty miałbyś do powiedzenia.

– Słyszałem, że jedziesz dziś do Rzymu. – Rafael spojrział bratu w oczy.

– Owszem. Coś mi się wydaje, że przed tobą i Lily wieczór wspomnień – prze-rwał na chwilę, gdy z dołu dobiegł ich śmiech dziecka. – Cóż... Wszystkie te intrygujące historie, o których jakoś zapomniałeś mi opowiedzieć...

Popatrzyli na siebie z przeciwnych końców niewielkiego pomieszczenia, o-promienieni blaskiem ognia, który długimi wstęgami wydobywał się z kominka. Grudniowy wiatr zdawał się poruszać oknami, omiatał zbocza gór i powierzchnię skutego lodem jeziora. W zamarzniętym ogrodzie mały chłopiec biegał tak szybko, że chwilami zatrzymywał się, by odzyskać równowagę. Przypominał ich samych z czasów dzieciństwa, tyle tylko, że ich nikt nie pilnował, a już na pewno nie robiła tego schorowana kobieta, która nigdy nie chciała być matką.

Rafael też nie chciał mieć dzieci. Zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować teraz, gdy okazało się, że ma syna, który przyszedł na świat bez jego wiedzy i pozwolenia. W dodatku spłodził go z kobietą, która uciekła, zabierając ze sobą dziecko, by przez lata ukrywać jego istnienie. Celowo. Zrobiła to celowo.

Nie był pewien, co powinien odczuwać, a dokładniej mówiąc, które z mrocznych demonów zamkniętych w jego mózgu i sercu powinien uwolnić.

– Przyszedłeś, by o coś mnie zapytać? – Rafael popatrzył na brata. – Czy też jest to twoja taktyka stosowana w negocjacjach, by milczeniem zniszczyć przeciwnika?

Luca zaśmiał się, ale nie zaprzeczył.

– Chętnie poprosiłbym cię o potwierdzenie, czy rzeczywiście spałeś z naszą siostrą...

– Przybraną siostrą – warknął Rafael. – To zasadnicza różnica, jak zapewne

wiesz.

– ...ale zrobiłbym to tylko dla udramatyzowania tej sceny – kontynuował Luka niezrażony. – Odpowiedź przecież znam. Chyba że masz do zaprezentowania jakąś pokręconą historyjkę, którą chciałbyś mi zaserwować. Zamieniam się w słuch.

Luka wygodnie rozłożył się na fotelu, jakby ich rozmowa nie dotyczyła życia Rafaela, a była jedynie teatralnym przedstawieniem, podczas którego należy się dobrze bawić. Luka najwyraźniej bawił się wyśmieniem.

– Było tam jakieś pytanie? – Rafael wydawał się zrezygnowany.

– To dlatego uciekła, prawda? Przez wasz romans?

– Nie wiem, dlaczego uciekła – odparł Rafael zgodnie z prawdą, powstrzymując się przed sprostowaniem, że wcale nie uciekła, a upozorowała własną śmierć. – A ona sama najwyraźniej nie zamierza mi tego powiedzieć.

Luka obserwował brata, jakby analizował każde jego słowo.

– Niesamowite, jak ten mały chłopiec jest do ciebie podobny. Ojciec jak nic dostanie zawału, kiedy go zobaczy. Albo popadnie w jeszcze większą demencję – kontynuował Luka kpiącym tonem.

– Znajdę w terminarzu stosowną datę, by się tym pomartwić – odburknął Rafael. – Ponieważ do czasu Bożego Narodzenia nie spodziewam się ojca i jego narzeczonej o wyglądzie dziecka. Piąta żona! Jest naprawdę niestrudzony. W każdym razie jestem pewien, że to właśnie wtedy rozegramy nasz rodzinny melodramat.

– Zapowiadają się wyjątkowo radosne święta. Duchy, zmartwychwstanie i wnuczek niespodzianka – kpił Luka. – To niemal biblijna opowieść.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz – syknął przez zęby.

– Zwłaszcza że nie ma w tym nic zabawnego – dodał Luka, tym razem poważnie. – Po co miałbym dalej cię biczować? Przez ostatnie pięć lat nie zdjąłeś przysłowiowej włosiennicy, a ja już dosyć nawbijiałem ci szpil, szczerze mówiąc.

– Nie było żadnej włosiennicy. – Rafael próbował mówić spokojnym głosem. – Przyszedł czas, by dorosnąć, i właśnie to zrobiłem.

– Rafaelu. – Luka uniósł się na krześle. – Byłeś ludzkim wrakiem, kiedy sądziłeś, że zginęła. Myślisz, że nie widziałem, jak cierpisz? Jak się miotasz? Ani razu nie spotkałeś się z żadną kobietą. Pracowałeś jak szalony. Ciesz się, że Lily żyje. Cała reszta sama się ułoży.

– Przecież cieszę się, że nie zginęła.

– Ale czy cieszysz się, że żyje? To dwie różne rzeczy.

– Oczywiście – odpowiedział Rafael, świadomy, że się zawahał, a brat to zauważył. – Oczywiście, cieszę się, że żyje. Jak w ogóle możesz o to pytać?

– Chodzi o to, że ona cię nie pamięta, prawda? – Luka uważnie przyglądał się bratu. – Czy o coś innego?

– Wierzę, że niczego nie zapomniała. Wręcz przeciwnie. Ona po prostu odeszła.

Rafael nie powiedział, że odeszła od niego. Wymowne.

– Rafaelu! – Luka uniósł się, czuć byłonarastające w nim napięcie. – Bracie!

– Skończyłem, nie mam nic więcej do powiedzenia.

– A ja owszem – odparł, nie dając się zbyć. – Zrozum, to nie to samo. Lily nie jest naszą matką. Nie można porównywać wypadku z tym, co jej się stało. Nie powinieneś mieć żadnych wyrzutów sumienia.

– Tego nie wiesz – cicho odpowiedział Rafael, zbyt cicho. Pomyślał, że gdyby nie słyszał prawdy w swoim głosie, ujrzałby ją w oczach brata.

– Rafaelu...

– Dość. – Rafael nie pozwolił bratu dokończyć zdania. – Lily i ja dojdziemy do porozumienia, ustalimy, co faktycznie pamięta, a co według mnie dla wygody zapomniała. Stare dzieje. Nie wciągajmy w to naszej matki.

Przez moment myślał, że Luka zaprotestuje. Gotów był oddać cios.

Musisz wziąć się w garść, nakazał sam sobie. Przecież to Luka. Jedyna bliska ci osoba, która nigdy cię nie zdradziła.

– Czy masz jakiś powód, by myśleć, że Lily udaje? – Luka odczekał chwilę, by nadać głosowi pozory spokoju, zakłóconego przez wspomnienie tragicznego losu matki. Nawet się uśmiechnął: – Oczywiście większość kobiet trzymałaby się ciebie niczym Gwiazdy Polarnej. Taki to już urok Castellich, tu akurat mówię o sobie, ale Lily zawsze była inna.

– To prawda. – Rafael zmusił się do uśmiechu.

– Jej pamięć powróci albo nie. – Luka mówił powoli, ostrożnie dobierając słowa, bacznie obserwując brata. – A w tak zwanym międzyczasie musimy się zająć dzieckiem, moim bratankiem.

– Moim synem – przytaknął Rafael.

Jeszcze niedawno sądził, że nigdy nie powie tego głośno. Moim synem. Nie był przygotowany na gwar, na radość, która zajmie miejsce ciemności. Nie wiedział, jak ma się zachować.

– Rzeczywiście – potwierdził Luka ciepło. – Dlatego być może wszystko inne, to, co Lily pamięta, czy też zapomniała, nie jest ważne, nie powinno się liczyć.

– Do widzenia, Luka – powiedział Rafael łagodnie, chociaż tak naprawdę nie dbał o to, co brat wyczyta z jego głosu. Chciał po prostu natychmiast zakończyć tę trudną rozmowę, zostać sam, by ponownie odzyskać wewnętrzną równowagę. – Nie spodziewam się, że zobaczymy się przed świętami. Jaka szkoda. Ktoś na pewno za tobą zatęskni.

– Kłamca – odrzekł Luka, jak zwykle niezrażony słowami brata. – Ty już za mną tęsknisz.

Rafael odwrócił się do niego plecami, ignorując śmiech wychodzącego brata.

Na zewnątrz mały chłopiec, jego mały chłopiec, wciąż niezmordowanie biegał, z odrzuconym do tyłu kapturem, z głową uniesioną w stronę światła.

Arlo był cudem. Był czymś niemożliwym, doskonałością, najpiękniejszym błędem w pokręconym życiu Rafaela, czystą radością.

Mimo to niczego nie zmieniał. Arlo sprawił jedynie, że działania podjęte przez Rafaela stały się bardziej klarowne.

Przez pięć szalonych lat Lily niemal zapomniała, jak niezwykłym miejscem jest starożytna posiadłość Castellich, w której zatrudniono nienagannie wyszkoloną, perfekcyjnie, jeśli nie sztucznie, wyglądającą służbę. Sprzątano pokój podczas jej nieobecności, małego Arlo otaczały tłumy nianiek w chwili, gdy zostawiała go na chwilę samego. Wydawało się naturalne, że potrafi ponownie odnaleźć się w tym świecie.

Jakże to było inne od wszystkiego, co знаła, pójść w przeciwnym kierunku, zostawić nonszalancki luksus dla wyzwania prawdziwego życia. Wtedy traktowała to jak pokutę. Kiedy poznała wyniki testu, przyrzekła sobie, że jeśli przez pozostałe miesiące ciąży nie zapewni sobie lepszego życia, nie opuści marnych knajp, w których pracowała jako kelnerka, a do których dawna Lily nawet by nie zajrzała, wówczas będzie musiała powiedzieć Rafaelowi o dziecku. Albo w jakiś sposób załatwić, bez konieczności spotkania go, by formalnie przejął nad nim opiekę. Cokolwiek. Żadne dziecko nie powinno żyć w nędzy, a tym bardziej dziecko, które po jednym telefonie mamusi może przenieść się z zajezdni tirów do pałacu w górach. Sama wybrała wprowadzić inne życie, ale wobec dziecka nie mogła zachować się jak egoistka.

Lily była w szóstym miesiącu ciąży, gdy w jej jadłodajni pojawiła się Pepper, która właśnie wracała do domu po dostarczeniu pary psów ratowników ze schroniska w Virginii do ich nowego domu w Missouri. Nie od razu przypadły sobie do gustu, jednakże, gdy minął ósmy miesiąc ciąży, Lily zamieszkała na farmie Pepper, dostała pracę, którą lubiła, a tym samym pewne źródło utrzymania. Pepper była niczym starsza siostra, której Lily nigdy nie miała, a miesiąc później stała się też troskliwą babcią.

Lily nie żałowała nawet jednej minuty pobytu w Virginii, nie żałowała też, że Rafael szybciej nie poznał prawdy o dziecku. Dlatego zaskoczyła samą siebie tym, że tak łatwo przyszło jej się ponownie przyzwyczaić do dawnego wytwornego stylu życia w domu, w którym wszystkie elementy salonów czy bibliotek były jak w pieśni ku chwale rodu Castellich, jak hymny na cześć wielu wieków ich bogactwa i władzy.

W zimny wieczór tydzień po powrocie do domu Lily zaszyła się w swej ulubionej bibliotece, pewna, że Arlo znajduje się pod opieką nian. Po to zostały zatrudnione, powiedziano jej. Decyzja Rafaela. W tym wielkim domu jego słowo było prawem. Wielokrotnie miała okazję się o tym przekonać.

– Zawsze lubiłaś to miejsce.

Lily podskoczyła na dźwięk jego głosu. Wyglądało na to, że wyłonił się z powietrza zaraz po tym, gdy o nim pomyślała.

– Lubię biblioteki – odpowiedziała, starając się, by w jej głosie nie było nic prócz obojętności. Musiała się pilnować, by nie wypaść z roli, mimo że stawało się to coraz bardziej męczące. – Kto nie lubi?

– Podoba ci się ta konkretna biblioteka. Zawsze mówiłaś, że przypomina ci domek na drzewie – przypomniał. Wówczas uświadomiła sobie, że jego głos był wyjątkowo ciepły i spokojny. Usłyszała, jak przeszedł nieco dalej, przesuując

dłonią po półkach uginających się pod ciężarem starych ksiąg, w kierunku wielkiego okna, za którym pozbawione liści gałęzie rysowały przyciemnione szkło. Skrzypiąca podłoga przywołała myśli o duchach, które zapewne teraz im towarzyszyły, a których jednak nie chciałyby widzieć.

Odwróciła się. Ku jej zaskoczeniu Rafael znajdował się znacznie bliżej niej, niżby na to wskazywał jego głos. Stał z rękoma w kieszeniach codziennych spodni, ubrany w sweter z tak delikatnej wełny, że zapragnęła go dotknąć. Spaniowała. Nigdy nie była dobra w udawaniu. Musiała upozorować obojętność, nie miał prawa zorientować się, że z powodu jego bliskości przenikają ją gorące dreszcze, że wypełnia ją bezkresne podniecenie, serce wyrywa się z piersi...

Właśnie wtedy, próbując zatuszować emocje, uświadomiła sobie, że znaleźli się w sytuacji sam na sam po raz pierwszy od czasu spotkania na ulicy w Charlottesville. Serce Lily biło tak mocno, że rozsadzało żebra, tak głośno, że musiał to słyszeć...

– Domek na drzewie? – zapytała. Zmarszczyła brwi i spojrzała w ciemną przestrzeń okna, za którym niespokojne gałęzie próbowały zagłuszyć ich rozmowę. – Nie rozumiem.

Nie zareagował. Stał kilka kroków dalej, co mogłoby się wydawać w miarę bezpieczną odległością. Wiedziała jednak, że jeśli chodzi o Rafaela, nic nie jest bezpieczne. Nie było na świecie takiej odległości, która zneutralizowałaby energię, jaka rozkwitła w powietrzu między nimi. Nawet teraz czuła, jakby nic się nie wydarzyło, jakby nie było tych pięciu lat. Żadnego wypadku, dziecka. Tylko to coś, co było między nimi od zawsze.

– Jak minął ci ten tydzień? – zapytał łagodnym głosem, jak troskliwy gospodarz dbający o swoich gości.

– Bardzo tu ładnie – odpowiedziała. – Chociaż oczywiście o tej porze roku jest trochę ponuro. Dom sam w sobie jest zdumiewający, co niestety nie zmienia faktu, że czuję się tu jak więzień.

– Nie jesteś uwięziona, Lily – zapewnił ze smutkiem.

– To nie jest... – przerwała na krótką chwilę. – Nie lubię, kiedy mnie tak nazywasz.

– Nie mogę nazywać cię inaczej – stwierdził. W jego oczach i głosie płonął ogień, który czuła również w sobie. – To imię po prostu tkwi na czubku języka.

Nie chciała myśleć o jego języku.

– Skoro to nie więzienie, to kiedy mogę wyjechać?

– Nie rób tego.

– Nie znam ciebie, nie znam tego miejsca. To, że pamiętasz moje życie, nie zmienia faktu, że ja nie pamiętam życia w tym domu. Żadne testy krwi nie zmienią tego, co czuję.

Pomyślała, że jeśli będzie to zdanie powtarzać wielokrotnie, stanie się ono prawdziwe.

– Przykro mi, że tak myślisz – wyszeptał. Delikatność w jego głosie nie szła w parze z gniewem malującym się na jego pięknej twarzy. – Wszystko się skom-

plikowało. Nie mogę tak po prostu pozwolić ci odejść i żyć nadzieją, że będziesz tak uprzejma, by pozostać w kontakcie ze mną. Zbyt dużo bym zaryzykował.

Zastanawiała się, jak zareagować. Nie jest więźniem? Nie mogła nawet zaszyć się w swoim pokoju z obiadem, posiłki musiała spożywać w towarzystwie syna i Rafaela. Czy odpowiadała w stylu Lily? Czy też jak ktoś, kto nie znał kobiety o tym imieniu? Musiała przemyśleć każde zdanie, każdy wyraz. Martwiło ją każde niepotrzebne słowo, każdy ślad emocji na twarzy... Wszystko to było dosyć dołujące.

– Dlaczego nie? – zapytała. – Skoro wiesz, czego chcę.

– Ponieważ jestem ojcem – odparł stanowczo.

– Arlo wcale cię nie zna.

– A czyja to wina?

Cóż miała odpowiedzieć? Czowała narastające dudnienie w głowie, w skroniach, w gardle, pulsowanie w żołądku, żar poniżej... Tylko nie to. Któż lepiej niż ona wiedział, czym w obecności Rafaela grozi utrata panowania nad sobą, nad swoimi emocjami.

Byli w stosunkowo niewielkim pomieszczeniu, sami. Gdyby taka sytuacja zdarzyła się pięć lat temu, Rafael by nie zwlekał, od razu wszedłby w nią bez zbędnych wstępów. Nie byłoby chwili zawahania, żadnych rąk w kieszeniach, żadnego dystansu. Przypomniała sobie taki dzień, kiedy rzucił ją na skórzaną sofę i sprawił, że już chwilę po tym, jak zamknął drzwi, gryzła własną dłoń, by w ten sposób powstrzymać spazmy i krzyki nieopisanej rozkoszy. Niesiona wspomnieniami podeszła i usiadła na tej właśnie sofie teraz, bacznie obserwując jego reakcję. Był wyraźnie podenerwowany i jeszcze bardziej męski, gdy wodził za nią spojrzeniem. Bez wątpienia pamiętał tę samą gorącą scenę. Nie myślała o tym, by go sprowokować, a mimo to zwinnymi ruchami zrzuciła trzewiki, podwinęła nogi i usiadła na sofie po turecku, naciągając na kolana za duży sweterek, by w ten sposób się ogrzać.

– No dobrze, przedstaw mi swoje teorie – powiedziała ze spokojem, który zachowała tylko na zewnątrz.

Rafael nie zmienił miejsca, pozostał w pobliżu ściany książek. Nie usiadł, a jedynie bacznie ją obserwował.

Szuka słabych punktów, pomyślała, starając się za wszelką cenę zachować spokój. Doskonale wiedziała, że nie kupił jej marnej opowieści o amnezji. Zbyt dobrze ją znał albo tak tylko mu się wydawało.

– Od której teorii chciałabyś zacząć? – zapytał po chwili. – Mam ich wiele.

Źle się stało, że musiała patrzeć na niego pod tym kątem. Nie sposób było odebrać wzroku od doskonałej rzeźby jego ciała, mimo że skrywała je wełna swetra. Tak łatwo można by się zagubić w jego obeszłującej męskości, czystej seksualności, którą pamiętała sprzed lat. Wtedy było łatwiej, oboje mogli dać upust pragnieniom, teraz jedynie chłonęła go wzrokiem, co jedynie potęgowało napięcie.

Musiała znaleźć jakiś sposób na zignorowanie go, co mogło się okazać niewy-

konalne, wzięwszy pod uwagę jej bezradność w przeszłości. Jesteś uzależniona, jak każdy, kto nie umie się uwolnić od własnych wyborów, powiedziała sobie. To samo stało się z jej matką, która nigdy z nikim nie była szczęśliwa. Ją samą ledwie zauważała. Nie chciała jednak teraz myśleć o matce. Nie miały już szans, by się spotkać i wybaczyć sobie wzajemnie. Na to było za późno. Inaczej przedstawiała się sprawa z Rafaelem. Mieli jeszcze cień szansy.

– Co według ciebie stało się ze mną? – zapytała. – Jeżeli jestem tą Lily, dlaczego uważam, że jestem kimś innym?

Oczy mu zalsniły. Lily widziała, że z trudem się powstrzymał, by jej nie powiedzieć, że nie ma żadnego jeśli, że jest tego pewien, że oto siedzi przed nim Lily Holloway, czy jej się to podoba, czy nie. Miała wrażenie, że słyszy te słowa, choć Rafael ich nie wypowiedział. Zamiast tego zadawał kolejne pytania.

– Co pomyślałaś, kiedy zagadnąłem cię o twój tatuaż wtedy w kawiarni? Czyż nie wydało ci się dziwne, że zupełnie obcy człowiek, którego, jak twierdzisz, nigdy nie spotkałaś, mógł tak precyzyjnie go opisać?

– Oczywiście, że wydało mi się to dziwne. Tak jak wszystko, co wiązało się z twoją osobą.

– I tyle? Nie przeszło ci przez myśl, że mogę mówić prawdę? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

– Zdecydowanie nie. Czy ty uwierzyłbyś mi, gdybym nagle podeszła do ciebie na ulicy i powiedziała, cześć, jesteś Eugene Marigold, znam cię z Wisconsin. Powiedz, uwierzyłbyś mi?

– Zależy, jakie dowody byś przedstawiła.

Jego oczy ponownie rozbłysły, tym razem wydawał się szczerze ubawiony.

– Ależ ja właśnie jestem przykładem na to, że dowody o niczym nie świadczą. Pewnie pomyślałam, że wcześniej musiałeś gdzieś widzieć mój tatuaż.

– Często paradujesz, pokazując go wszystkim wokół?

Lily zamarła. Znała ten ton. Zaborczy, nieznoszący sprzeciwu i jednocześnie podniecający. Dosyć! Tak nie wolno jej myśleć. Powinna sobie wmówić, że jest odrażający.

W tym towarzystwie tylko ty jesteś odrażająca, skarciła samą siebie.

– Czasem chodzę w kostiumie nad jezioro, jeżeli to masz na myśli, mówiąc o paradowaniu.

– Raczej skąpym kostiumie – podsunął.

– W Ameryce nazywamy je bikini.

Zaśmiał się i przysunął się bliżej. Zamarła, czuła, jak wszystko w niej sztywnieje ze strachu czy też może oczekiwania, ale Rafael jedynie opadł na krzesło stojące nieopodal. Przyglądała mu się, osaczona przez wspomnienia. To był wciąż ten sam Rafael, którego tak dobrze znała, prowokacyjny, zmysłowy. Mimo że w tej chwili nie zrobił nic, co mogłaby mu zarzucić, jej ciało bezwiednie reagowało na przeszłość, wymknęło się spod kontroli umysłu. Czuła, że wewnątrz płonie żywym ogniem, zdziwiona, że niemieszczące się w ciele płomienie nie ogarnęły całej biblioteki. Nie mogła się poruszyć, nie mogła oddychać. Miała na-

dzieję, że rumieńce, które pokryły jej twarz, zostaną odczytane jako przejaw zażenowania na wspomnienie spacerów w bikini. Kogo tak naprawdę oszukiwała? Doskonale wiedziała, dlaczego się zaczerwieniła. Nie było takiej możliwości, by i on się tego nie domyślił. Na szczęście, liczyło się tylko to, co mógł udowodnić.

– Skąd przyszło ci do głowy, by nazwać się Alison Herbert? – zapytał, nieco zbyt cicho, zbyt delikatnie. – Miałaś niezwykle życiorys pod ręką. Skąd ten pomysł?

Zaiste skąd, zastanowiła się Lily. Prawda była dość uboga w fakty. Kupiła prawo jazdy od dziewczyny, która nawet nie była do niej podobna. W pośpiechu wysłuchała historii jej życia. Wydała na to tygodniowe napiwki.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Postaraj się bardziej. Czy pamiętasz swoje dzieciństwo jako Alison?

Miała trochę więcej niż tydzień na przygotowanie się do tych odpowiedzi.

– Oczywiście. – Zatrzymała się i policzyła w duchu do dziesięciu. – To znaczy... Tak mi się wydaje.

– Rozumiem.

Lily zastanawiała się, w jaki sposób udało mu się pobrać z powietrza cały tlen. Nie miała czym oddychać.

– Nie widzę sensu tej rozmowy – stwierdziła. – To, co pamiętam, tak samo jak to, co zapomniałam, nie ma znaczenia, skoro dysponujesz wynikami testów krwi.

– Rzeczywiście – przyznał. – To prawda.

– Dlatego tu jesteśmy, ja i Arlo – kontynuowała ze spokojem, wytrzymując presję jego spojrzenia. – A co z tobą?

– Ze mną? – zdziwił się. – W przeciwieństwie do ciebie bardzo dobrze wiem, kim jestem.

– Moim przybranym bratem, tak? – Lily starała się wyglądać na szczerze zaciekawioną. – Jak to się stało, że byliśmy razem?

– Urocza historia – odpowiedział. – Byłaś dziwaczną nastolatką, kiedy nasi rodzice się związali, niezgrabną i wyjątkowo nieśmiałą. Prawie się nie odzywałaś.

– Co takiego? – Lily niemal eksplodowała. – Niezgrabna? Czy tak powiedziałaś?

– Typowa nastolatka – starał się ją pocieszyć. – Wyrobiłaś się dopiero w naszym towarzystwie.

– Tacy byli z was dobrzy bracia? – spytała, marszcząc nos w sposób, który zawsze tak mu się podobał. – Zaraz będzie ckliwie i sentymentalnie?

– Nic podobnego. – Rafael zaśmiał się szczerze. – Staraliśmy się ignorować cię, kiedy to tylko było możliwe. Wiesz, nasz ojciec żenił się z różnymi kobietami, bardziej lub mniej splukanymi. Czasami wprowadzały się tu z dziećmi, a naszym zadaniem było traktować ich wszystkich jak rodzinę, przynajmniej przez ten zwykle krótki czas, kiedy tu mieszkali. Nigdy nie mieliśmy złudzeń, że to kolejny przelotny romans i kolejna przelotna rodzina. Taki rodzaj działalności dobroczynnej prowadzonej przez tatusia.

– Nie poszliście w jego ślady? – spytała z jadem w głosie, rozwścieczona jego słowami.

– Luka i ja umawialiśmy się z wieloma eleganckimi, pięknymi kobietami z odpowiednich dla naszego urodzenia kręgów towarzyskich. Uwielbiałaś je, naśladowałaś. Uczyłaś się od nich klasy i kobiecości. Dla kogoś w twoim położeniu były to bezcenne lekcje.

– W moim położeniu?

– Mówię o czymś, z czym niektóre dziewczyny się rodzą, taki rodzaj ogłady, wewnętrznej klasy. Europejki są w tym lepsze niż Amerykanki. To już kulturowe dziedzictwo. Mam nadzieję, że wybaczysz mi szczerość.

– Faktycznie, miałam szczęście, że randkowałam z taką rzeszą rasowych kobiet, które pomogły mi pozbyć się mojej amerykańskośći.

Rafael miał nadzieję, że Lily rzeczywiście pamięta je wszystkie.

– Chcesz powiedzieć, że twoje kochanki ukształtowały mnie na tyle, że dorównałam wymaganym w tym domu standardom w stopniu wystarczającym na umówienie się z tobą?

Rafael uśmiechnął się szeroko, obserwując jej rozświetlone oczy, w których dostrzegł znany z przeszłości ogień.

– To ty do mnie pisałaś, codziennie dostawałam wiersze, w których wyznawałaś mi miłość. To było słodkie, doprawdy.

Lily miała ochotę zdzielić go w twarz. Kłamał. Podle kłamał, żeby ją sprowokować, wyprowadzić z równowagi, żeby krzyknęła, że w życiu nie napisała do niego żadnego listu.

– Wiersze? Zabawne. Naprawdę. Nie napisałam słowa, od kiedy sięgam pamięcią.

– Tylko że nie wiemy, gdzie jest twoja granica pamięci – zauważył.

– Jak długo starałam się pozyskać twoje względy nastoletnimi wierszykami? – zapytała, z uśmiechem, który zdawał się omijać jej oczy. – To musiało być żenujące.

– Nawet bardzo – potwierdził. – Bo wiesz, byłaś w tym naprawdę słaba.

– Gdyby nie Arlo, ta historia pewnie zmierzałaby w innym kierunku.

– W twoje osiemnaste urodziny stanęłaś przede mną w białej sukience, która wyglądała jak suknia ślubna, i zapytałaś, czy mógłbym spełnić twoje jedno życzenie.

– Brzmi jak cudowna baśń. Mówisz, że miałam osiemnaście lat? Jesteś pewien, że nie osiem?

– Osiemnaście – powtórzył, próbując z całych sił powstrzymać się od śmiechu, by jej nie speszyć. – Wychowano cię pod kloszem.

– Chyba nie mówisz o sobie – fuknęła.

– O szkole zakonnej, do której uczęszczałaś – kłamał z wyraźną przyjemnością, doskonale wiedział, że w całym swoim życiu Lily nawet nie zbliżyła się do takiej instytucji. – Cieszyła cię wizja spędzenia reszty życia w szatach zakonnicy.

Miał wrażenie, że słyszy, jak puszczają jej nerwy, jak na drobne kawałki rozlatuje się wyreżyserowane opanowanie, z którego uczyniła obronną tarczę.

– Zakonnica – powtórzyła po nim. – Chciałam zostać zakonnica.

– To było słodkie – uśmiechnął się ze zbyt widoczną satysfakcją.

– Zwłaszcza że nie przeszkodziło nam w zmajstrowaniu dziecka – zauważyła z nutą żalu w głosie. – Zrobiliśmy sobie dziecko, mimo że byłam, najwyraźniej, ośmioletnią niedoszlą zakonnica, która zaplanowała swoje życie jak poetycką baśń.

– W dniu twoich osiemnastych urodzin poprosiłaś mnie, żebym cię pocałował – opowiadał dalej, wygodniej rozsiadając się na krześle i ewidentnie dobrze się bawiąc. W ciągu minionych pięciu lat ani razu nie odczuwał radości. – Proszę, Rafaelu, błagałaś mnie, naucz mnie, co to znaczy być kobietą.

– Nie wierzę – zaprotestowała, ostatkiem sił panując nad głosem. – Nikt tak nie mówi, ani w filmie, ani tym bardziej w życiu.

– Z wyjątkiem ciebie. Chyba że zapamiętałaś tę scenę jakoś inaczej.

– W ogóle jej nie pamiętam – wyszeptała, choć w jej oczach dostrzegł przekorę. Jego uparta dziewczynka. – Może to brzmi nieco dramatycznie, ale staram się być z tobą szczerą.

– Byłaś bardzo melodramatyczną nastolatką, Lily, lubiłaś udawać. Utrapienie matki i wieczny kłopot nauczycieli, tak o tobie mówiono.

– I jakimś cudem doprowadziło mnie to do sekretnego związku z tobą? Naciągana teoria, nie uważasz? – Zdobyła się na lekceważący uśmiech.

– To ty błagałaś o pocałunek. Ja oczywiście odmówiłem. Powiedziałem ci, że nie mógłbym pocałować tak niewinnego stworzenia, że to ty musiałabyś udowodnić, że jesteś kobietą gotową na podjęcie takiego wyzwania.

– I co? Uważasz, że to było właściwe podejście do zagubionej nastolatki? Czy nie lepiej byłoby ją wesprzeć dobrym słowem albo numerem telefonu do terapeuty?

– Pomyślałem, że po prostu z płaczem wrócisz pod swój mały, wygodny klosz.

Rafał wyciągnął nogi i obserwował Lily skuloną na sofie po drugiej stronie dywanu. Tego samego dywanu, na którym przykłęka wtedy przed fotelem, na którym siedział, i bez zbędnych wstępów wzięła w usta jego członek, doprowadzając Rafaela do ekstazy, nie zważając na rodziców przechadzających się tuż za drzwiami. Pamiętał żar jej ust i ruchy płonącego języka, jakby to zdarzyło się wczoraj.

– To ty zdecydowałaś, że udowodnisz, że jesteś prawdziwa kobieta – dodał.

– Czy była to seria testów? Co zrobiłam?

– Naprawdę chcesz poznać szczegóły?

– Nie – odpowiedziała, po zbyt długiej chwili, kiedy oboje mierzyli się wzrokiem.

– Nalegałaś, byśmy się ukrywali. Zmuszałaś mnie do umawiania się z innymi kobietami w miejscach publicznych, by odwrócić od nas uwagę.

W tej chwili miała ochotę go zabić.

– Ty oczywiście okazałeś się posłuszny i uległeś moim prośbom.

– Oczywiście, przecież jestem dżentelmenem.

Zapadła długa cisza, słyszeć było jedynie trzaskający w kominku ogień.

– Będę z tobą szczerą, nie wierzę ci – oświadczyła spokojnie.

– Więc jak to było według ciebie?

– Nie wiem, nie pamiętam.

– W takim razie obowiązuje moja wersja.

– Załóżmy, że tak było. W takim razie dlaczego się we mnie zakochałeś, skoro byłam taka okropna?

– Miłość czyni z nas głupców, Lily.

– Wymyśliłeś to sobie.

– A dokładnie którą część?

Lily wstała i założyła buty. Rafael pragnął podejść do niej, ale zmusił się, by pozostać tam, gdzie był.

– To jakieś szaleństwo – wyszeptała. – Jakim jesteś człowiekiem, by tak się ze mną zabawiać?

– Chcesz poznać prawdę?

– Po to tu jestem.

– Prawda jest taka, że doskonale wiesz, co się stało – rzucił brutalnie, bez cienia uśmiechu na pełnych wargach. – Miałaś dość. Zrzuciłaś swój samochód z klifu i zniknęłaś. Urodziłaś dziecko, zmieniłaś nazwisko, ukryłaś się. Jakim jesteś człowiekiem, by tak się ze mną zabawiać?

Zesztywniała, jakby otrzymała cios w twarz.

– Masz źle w głowie – rzuciła, wychodząc. – Czemu zasypujesz mnie kłamstwami? Co to zmieni? To tylko wymyślone historie.

– Na twoim miejscu bym się nie martwił, Lily – odpowiedział, pozwalając jej odejść, choć była to ostatnia rzecz, której pragnął. – Zawsze jest szansa, że o tym też zapomnisz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jedną z wielu rezydencji rodu Castellich była niewielka, zaprojektowana wieki temu według weneckich standardów, usytuowana przy Grand Canal, w sąsiedztwie nowszych, okazalszych budowli zamieszkałych przez stare, szlacheckie rodziny weneckie.

Lily pamiętała, jak ojciec Rafaela nazywał to miejsce „podtopioną dziurą”, jakby się dziwić, że tłumy turystów ściągają do Wenecji. Dla niej nie było w tym nic dziwnego. Zapadał wieczór i ciepłe światło otulało barwne budowle. Lily, płynąc Grand Canal, czuła, że brakuje jej tchu, zupełnie jakby niezwykle piękno otaczające ją ze wszystkich stron rozrywało serce.

W każdym razie powtarzała sobie, że przyczyną wzruszenia są cudne widoki, a nie mężczyzna stojący obok niej w prywatnej taksówce wodnej. Rafael nie mówił ani słowa. Wydawało się, że jest zupełnie pogrążony w myślach, ale wreszcie przełamał milczenie.

– Pięknie, prawda? – spytał aksamitnym, zmysłowym głosem. Lily zamknęła na moment powieki. Uważaj, jeśli ulegniesz temu mężczyźnie, stracisz wszystko! – A jeszcze nie widziałaś zachodu słońca.

– Oczywiście, jest ślicznie – odparła sucho. – Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego tu jesteśmy. Dlaczego przywiozłeś mnie do Wenecji?

– Mówiłem ci. Jest świąteczny sezon i muszę się pojawić na dorocznym przyjęciu organizowanym przez naszych sąsiadów, w przeciwnym razie świat zatrzęsie się w posadach. Moi przodkowie powstaną z grobów, by zaprotestować, a nazwisko Castellich będzie okryte niesławą przez następne stulecie. W taki oto melodramatyczny sposób przedstawił to mój ojciec, wysyłając kilka mejli, a każdy w podobnym tonie.

– W porządku, ale jaki to ma związek ze mną? Dlaczego musiałam zostawić syna pod opieką obcych ludzi, by towarzyszyć ci w jakimś sąsiedzkim spotkaniu?

– Jak to, dlaczego? Jesteś matką mojego syna, a on jest bezpieczny z tabunem wykwalifikowanych opiekunek, które wpatrzono w niego jak w obrazek. Powinnaś być u mojego boku, żeby świat dowiedział się o twoim zmartwychwstaniu – orzekł z celową przesadą w głosie.

Lily nie wiedziała, co wprowadziło ją w większe skrepowanie – fakt, że nazwał ją matką swojego dziecka, czy że chce ją mieć przy sobie, jakby to była najzwyklejsza rzecz na ziemi. Rafael, którego znała, robił wszystko, byle utrzymać ich związek w sekrecie.

– Kiedy powiedziałaś, że chcesz, by świat dowiedział się o mnie, mam nadzieję, że nie mówiłaś o prasie i tabloidach? Mam swoje życie w Virginii i nie chcę, żeby obcy ludzie oglądali się potem z mną na ulicy.

– Możesz założyć maskę, jeśli chcesz, choć to jeszcze nie karnawał – skwitował, wzruszając ramionami. – Zamówiłem ją dla ciebie razem z suknią.

W tym czasie łódź zatrzymała się przy brzegu. Przewoźnik wyskoczył z kabiny i zarzucił linę, żeby dwoje pasażerów mogło bezpiecznie wysiąść.

Lily przypomniała sobie dzień, kiedy Rafael wszedł do salonu, gdzie jadała śniadanie razem z Arlem. Ubrany był nieformalnie, ale i tak wiedziała, że każdy element jego stroju był najlepszej jakości. Przywitał ją radośnie:

– Piękny dziś mamy dzień.

– Dziękuję za raport dotyczący pogody – odparła cierpko, ignorując piękny uśmiech, który jej posłał. Jeszcze większy niepokój ogarnął ją, gdy dostrzegła, w jaki sposób Rafael patrzy na Arla, z czułością, dumą i żalem. Malec, gdy go tylko zauważył, zerwał się z krzesła, obiegnął stół i rzucił się z impetem na niego, mocno obejmując za nogi. Lily nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Rafael przez chwilę wydawał się mocno zaskoczony takim powitaniem, ale potem pogładził po włosach chłopca, który zadarł głowę do góry, odwzajemniając uśmiech.

– On się tak zachowuje w stosunku do wszystkich mężczyzn, których spotyka – oznajmiła brutalnie.

Te słowa zawisły między nimi w salonie. Wydawało się, że brzmiały coraz głośniej i wyraźniej, jakby odbijały się echem od ścian. Gdyby Lily mogła je cofnąć, wymazać, zrobiłaby to, ale było już za późno. Krzywdziła, tak jak kiedyś sama była krzywdzona, jednak zamiast satysfakcji odczuwała wstyd i wyrzuty sumienia. Chciała coś powiedzieć, wyjaśnić, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Dziś jest ładna pogoda, więc moglibyśmy się przejść do miasteczka – powiedział Rafael po długiej i ciężkiej chwili milczenia, biorąc syna za rękę. – Pomyślałem, że byłaby to miła rodzinna wycieczka, chyba że jeszcze chciałabyś rzucić we mnie jakimś miłym komentarzem.

Lily nie potrafiła zdobyć się na przeprosiny. Słowa skruchy uwięzły jej w gardle, powodując nieznośny ból. „Rodzinna wycieczka”... Sytuacja naprawdę robiła się coraz bardziej skomplikowana.

Przełknęła ślinę, obiecując sobie, że postara się być mniej napastliwa.

– Brzmi wspaniale – stwierdziła głosem nieco ochryłym od tych wszystkich słów, które dusiła w gardle, od uczuć, do których nie chciała się przyznać. – Dziękuję.

Lily powróciła do rzeczywistości. Rafael obserwował ją, patrząc w taki sposób, że zapominała oddychać. Była tak pogrążona w myślach, że dopiero teraz zauważyła, że wyciągnął w jej stronę rękę i czeka, żeby ją przyjął. Nie chciała, żeby jej dotykał, żeby patrzył na nią tymi ciemnymi, pięknymi oczami, bo czuła, że przegrywa batalię o siebie i swoją przyszłość, w której nie powinno być Rafaela.

– Chcę ci tylko pomóc wysiąść – zaznaczył z rozbawieniem, widząc jej wahanie.

Podawała mu dłoń natychmiast, aby udowodnić sobie i jemu, że to nic nie znaczy. Zwykły gest wynikający z uprzejmości i tyle. Pomyliła się. Nieważne, że oboje nosili rękawiczki, że nie mogła poczuć jego skóry ani ciepła wnętrza dłoni. Czuła za to siłę – mroczną, wspaniałą i niebezpieczną jak tajemnicza wenecka noc otulająca ich magnetycznym urokiem. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich namiętność i wielkie pragnienie. Zaczęła schodzić po rampie niepewnym krokiem, bo zdawało jej się, że świat wiruje wokół niczym wzburzona woda pod łodzią. Kiedy już była na brzegu, puściła rękę Rafaela tak szybko, jakby ją parzyła, a on nie skomentował tego ani jednym słowem, ani jednym grymasem twarzy. Ruszyła do przodu i po chwili przystanąła oczarowana.

Pallazo wznosiło się przed nią w swym dumnym i okazałym pięknie, błyszcząc światłami z górnych pięter niczym latarnia morska. Nagle znów poczuła, że Rafael chwycił ją za łokieć i obraca ku sobie. Gdy spojrzała mu w oczy, ogarnęła ją dziwna słabość. Pożądał jej. Była tego pewna i w tej chwili niczego tak nie pragnęła, jak przyłgnąć do jego warg. Jeszcze ten ostatni raz, pomyślała, choć wiedziała, że na tym by się nie skończyło. Pochylił się nad nią, ale odwróciła głowę.

– Nie całuj mnie – wyszeptała. – Nie chcę, żebyś to robił.

Rafael rzucił jej spojrzenie, które mogłoby zetrzeć z powierzchni ziemi całe miasto.

O tak, z pewnością – przyznał kpiąco i pogłaskał ją po policzku.

– Uważasz, że kłamię? Może ci się to nie podobać, ale...

– Spokojnie, nie stresuj się tak. Nie będę cię całował na dworze, jest za zimno.

– Chciałeś powiedzieć, że są tu inni ludzie.

– Chciałem powiedzieć, że jest za zimno – powtórzył znacząco.

– Nie rozumiem, co ma do tego temperatura powietrza.

– W Virginii całowałem cię z zaskoczenia i wbrew twojej woli. Następnym razem, gdy to zrobię, sama będziesz chciała. A potem, sama rozumiesz... Tutaj byłoby nam za zimno. Wiesz, o czym mówię – dodał z uśmiechem.

Wiedziała. Tysiące wspomnień przeleciało przez jej głowę. Jego wargi, jego dłonie, mocny uścisk, gwałtowność, ogień, smak jego skóry na języku...

– Nie. – Zmusiła się do obojętności, aby nie wypaść z roli. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Pójdziemy do łóżka. – Patrzył na nią tak, jakby się już w nim znaleźli. – To nieuniknione. Zawsze tak było. Nie potrafiłmy poprzestać na pocałunku. Tak będzie, Lily, czy tego chcesz, czy nie.

– To zabrzmiało jak groźba – stwierdziła, robiąc krok w tył.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale takie są fakty. Wiesz, że mam rację. To po prostu nieuniknione.

Rafael krążył niecierpliwie wokół jej sypialni, czekając, aż wyjdzie, jakby się bał, że może mu uciec. Wreszcie zszedł na półpiętro i oparł się o balustradę. Po chwili, gdy zegar wybił umówioną godzinę, Lily pojawiła się u szczytu schodów.

Wyglądała cudownie. Miała na sobie suknię, którą kazał sprowadzić z Mediolanu, a styliści zajęli się fryzurą i makijażem. Rafael cieszył się, że schody w palazzo mają tak wiele stopni, dzięki temu miał czas, żeby patrzeć i podziwiać. Lily poruszała się jak baletnica, z gracją i pewnością siebie. Wysoko spięte włosy ozdobione były biżuteryjną klamrą. Turkusowa suknia mocno uwydatniała kształtny biust, podkreślała szczupłą talię i spływała miękko aż do samej ziemi.

Nigdy nie widział tak pięknej kobiety.

– Chciałabym mieć maskę – powiedziała, podchodząc do niego.

Rafael zamrugał, jakby wyrwała go nagle ze snu. Ze snu o bogini, za którą szalał.

– Dlaczego?

– Przecież ludzie na tego typu przyjęciach noszą maski, sam mówiłeś.

– Tak, zgadza się – przytaknął, walcząc ze sobą, żeby jej nie dotknąć. Najchętniej wziąłby ją natychmiast na tych zimnych schodach. – W końcu jesteśmy w Wenecji. Bardzo ci na tym zależy?

– Bardzo. Zamierzam wcielić się w postać weneckiej kurtyzany – oświadczyła ostrym tonem, jakby czytała mu w myślach. – Nie dlatego mnie tu przywiozłeś? Żeby odtworzyć naszą historię sprzed lat?

– Jeśli nie chcesz odtworzyć naszej historii tu i teraz, radziłbym podać inny powód.

– Przecież wiesz, dlaczego muszę mieć maskę, mówiłam ci – odparła, schodząc na parter. – Nie chcę, żeby mnie rozpoznano. Nie chcę, żeby ludzie patrzyli na mnie jak na jakiegoś ducha zza świątów. Zwłaszcza że nie pamiętam osoby, jaką kiedyś byłam.

– Ja będę pamiętał za nas oboje – zapewnił, idąc za nią.

– Tego właśnie się boję – odparła ze słabym uśmiechem.

Rafael przywołał służącą gestem dłoni i polecił, by przyniosła mu pakunek, który leży w gabinecie na biurku. Po chwili już trzymał w dłoniach fantazyjną maskę, idealnie pasującą do sukni, ale przede wszystkim do ślicznej twarzy Lily. Wyciągnęła rękę, ale uprzedził jej ruch. Podeszedł bliżej i powoli, w nabożnym skupieniu nałożył maskę, która zasłaniała czoło, oczy i nos. Palcami dotknął miękkiej skóry policzków, musnął wargi... Gwałtownie cofnął ręce.

– Proszę bardzo, leży jak ulał – powiedział nieswoim głosem. – Teraz nikt cię nie pozna. Nie licząc mnie, oczywiście. Chodźmy już.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Popłynęli taksówką wodną, gdyż przyjęcie odbywało się w renesansowym palazzo położonym tak jak rezydencja Castelletich nad samym Grand Canal. Gdy przybyli na miejsce, z każdego okna reprezentacyjnej budowli wylewało się przytłumione światło, słychać było muzykę i gwar rozmów.

Nagle Lily poczuła, że brak jej tchu. Przynajmniej mam maskę, pocieszała się w myślach. Żywiła nadzieję, że ten maleńki, ozdobny element stroju nie tylko ukryje jej tożsamość, ale także pomoże ukryć myśli przed Rafaelem. Czytał w niej jak w otwartej księdze. Lepiej, żeby nie wiedział, co jej chodzi po głowie, zwłaszcza w chwili, gdy szli razem pod rękę do ozdobionej świątecznej sali. Czując jego ciepło i zapach, na chwilę zapominała o wszystkich przyrzeczeniach. Nieustannie musiała przywoływać się do porządku i powtarzać, że nie może popełnić błędu.

Przyjęcie tętniło kolorami, dźwiękami, życiem. Tego wieczoru wszyscy zaproszeni goście błyszczeli niczym brylanty w pierścionku. Kobiety wyglądały oszalałmiająco, a mężczyźni zachwycali męskim urokiem. Czy naprawdę wszyscy byli tacy wspaniali, czy też to piękne miejsce dodawało im blasku i powabu? Lily nie była w stanie rozstrzygnąć. Nawet powietrze wydawało się pachnieć luksusem i zbytkiem. Goście w różnorodnych maskach wirowali w tańcu na marmurowym parkiecie w takt radosnej muzyki. Lily miała wrażenie, że znalazła się w nierealnym, baśniowym świecie, którego kiedyś była częścią, a który teraz wydawał jej się zupełnie obcy. Teraz jej światem był Arlo. Jej syn. I syn Rafaela, dodał irytujący głos w jej głowie. Dlaczego to musi być takie trudne, zastanawiała się wzdychając cicho.

– Chodź – usłyszała głos Rafaela przy uchu. Oparł podbródek na jej ramieniu, a dłonie położył na talii. – Chciałbym zatańczyć.

– Na tej sali jest pewnie ze sto kobiet – orzekła, odwracając się przodem do niego. – Jestem pewna, że któraś z nich z chęcią z tobą zatańczy, jeśli tylko ładnie poprosisz.

– Nie chcę tańczyć z żadną inną, tylko z tobą, cara. Tylko z tobą – podkreślił miękkim głosem.

Ona też tego chciała, wirować z nim w tańcu w tym magicznym miejscu, ale miała świadomość, że nie powinna dopuszczać do żadnych poufałości.

– Ja nie tańczę – powiedziała mu szybko, zanim zdradziłoby ją drżenie głosu. Rafael stał przed nią, wysoki, diabelnie przystojny i tak męski, że miała ochotę płakać. Krzyczeć. Wrzeszczeć. Cokolwiek, co pozwoliłoby jej rozładować to wewnętrzne napięcie. Gdyby istniał jakiś sposób, żeby wyzwolić się spod wpływu tego mężczyzny, zrobiłaby to natychmiast. – Chciałam powiedzieć, że nie potra-

fię tańczyć.

– Potrafisz.

– Wcale nie. Może kiedyś tańczyłam, ale teraz tego nie pamiętam. Będę ci deptać po stopach i zrobię z siebie kompletne pośmiewisko. Chyba nie chcesz tego typu przedstawienia na przyjęciu.

Ledwie zdała sobie sprawę, jak agresywnie zareagowała, gdy poczuła, że Rafael jednym palcem delikatnie odchyła brzeg maski. Nie dotknął jej, nie było właściwie żadnego powodu, żeby puls przyspieszał, a oddech stawał się krótszy. Miała przeciwko sobie własne ciało, które wymykało się spod kontroli trzeźwego umysłu.

– Nie musisz tego pamiętać, Lily – powiedział. Jego głos przyjemnie wibrował, a oczy lśniły. – Zdam się na mnie, poprowadzę cię.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na parkiet. Nie mogła protestować, nie ściągając jednocześnie na siebie uwagi, a to była ostatnia rzecz, jakiej chciała. Kiedy otoczył ją ramionami, wszystko przestało mieć znaczenie. Liczył się tylko on. Rafael. W jego oczach dostrzegła żar, tłumioną namiętność, która poruszała każdy nerw jej ciała. Dłonie mężczyzny, obejmowały jej plecy w taki sposób, jakby była zupełnie naga. Ten dotyk palił przez cienki materiał sukienki. Położyła mu rękę na ramieniu, rozchylając wargi, by zaczerpnąć więcej powietrza. Przez dłuższą chwilę stali bez ruchu, patrząc na siebie, jakby czas stanął w miejscu. Wiele par wirowało wokół nich w tańcu, ale Lily widziała jedynie czarne, przepełnione tęsknotą oczy. Po pięciu długich latach znowu była w ramionach Rafaela. Należysz do niego, usłyszała w głowie tajemniczy głos, zawsze należałaś.

Gdy Rafael zaczął się poruszać, miała wrażenie, że płynie w powietrzu wraz z melodią dostojnego walca. Zapomniała, gdzie jej ciało się kończy, a gdzie zaczyna. Była tak blisko niego, tak blisko, że stanowili jedność. Zacisnęła palce na jego ramionach, czując, że unosi się nad ziemią. W jednej chwili świat stał się czystą poezją, kunsztownym poematem, którego poszczególne wersy układały się w rytmie tanecznych kroków.

Gdy zakończył się romantyczny walc, Rafael przystanął, wciąż nie wypuszczając jej z objęć. Lily zamrugała powiekami, jakby ktoś zdjął z niej czar. Orkiestra zaczęła grać szybką piosenkę, ale Rafael wciąż się nie poruszył, szepcząc coś po włosku.

– Co się stało? – spytała, wciąż zbyt oszołomiona, by naprawdę się niepokoić. Boże dopomóż, tak bardzo go pragnęła. Nie przejmowała się tym, że mogą zwracać na siebie uwagę albo że Rafael trzyma ją zbyt blisko siebie. Nie odpowiedział na pytanie, ale nie dbała o to. Patrzył na nią surowo, z bólem w ciemnych oczach, a jej sprawiało to wielką radość, bo doskonale zdawała sobie sprawę, co jest tego przyczyną. Wiedziała, co się z nim stało podczas walca, co stało się z nimi. Należeli do siebie. Zawsze tak było. Nie potrafili trzymać się od siebie z daleka, mimo że ta zakazana namiętność sprowadzała na nich same kłopoty. Teraz jednak, na świątecznym przyjęciu w pięknej Wenecji, nie potrafiła się

tym przejmować, choć rozum podpowiadała, że powinna.

Rafael zaklął cicho, po czym ruszył z miejsca, ale nie po to, żeby tańczyć. Zaczął wymijać inne pary, trzymając ją mocno za rękę. Szedł tak szybko, że ledwie mogła za nim nadążyć.

Pociągnął ją po schodach w dół do bocznego ciemnego korytarza, ozdobionego licznymi obrazami.

– Ta część jest pewnie zamknięta dla gości – stwierdziła Lily, rozglądając się wokół. – Nie powinno nas tu być, rozumiesz?

– W tej chwili mało mnie to obchodzi – zachnął się i dodał jeszcze po włosku: – Mi appartieni.

A może tylko tak jej się wydawało, bo wypowiedziane było niskim, władczym głosem? Chwilę potem Rafael chwycił ją za ramiona i popchnął na najbliższą ścianę. Przez sekundę mignęła jej przed oczami twarz o zaciekłym wyrazie dzikiego zwierzęcia i nagle poczuła na ustach gorące wargi. Wszystkie zapory puściły, pozostało jedynie niepohamowane, wzajemne pożądanie. Lily nawet nie próbowała udawać, że jest inaczej. To był ogień, pasja, ich historia zapisana w ciele i umyśle. Przywarła do niego, tracąc zupełnie kontrolę. Całował ją zachłannie, raz po raz drażniąc językiem. Lily zaczęła drżeć, czując, że słabnie, że nie da rady utrzymać się na nogach, ale odpowiadała na pocałunki z tym samym entuzjazmem co kiedyś. Od pięciu lat, od kiedy porzuciła dawne życie, od kiedy porzuciła Rafaela, marzyła o tym, by znów rozkoszować się jego smakiem, dotykem. Tysiące razy wyobrażała to sobie, ale rzeczywistość okazała się lepsza. Dużo lepsza.

Jego dłonie poprzez materiał sukienki badały kształt jej piersi, z precyzją odnajdywały sutki. Lily jęknęła głośno i wpiła się mocno w gorące, spragnione wargi. Nie wiedziała już, kto bierze, a kto daje, kto przejmuje inicjatywę, a kto się nie opiera, wszystko stało się dziką płataniną emocji, bez początku i bez końca. Musiała na chwilę uciec przed twardymi wargami, żeby zaczerpnąć powietrza, a przynajmniej spróbować to zrobić.

Korytarz w dalszym ciągu był ciemny i pusty, ale przecież w każdej chwili ktoś mógł się pojawić. Nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu powtarzali scenariusz sprzed lat. Szaleńcze pożądanie, ryzyko, kryjówki, przypadkowe miejsca. Lily jednak zapomniała o przeszłości, o przyjęciu i gościach, gdy dłonie mężczyzny wsunęły się pod sukienkę. Przestała myśleć, przestała istnieć. Była tylko narastająca rozkosz, gdy zdejmował jej bieliznę. Trzymała go za szyję, unosząc jedną nogę i opierając na jego biodrze. Na krótką chwilę skrzyżowali spojrzenia – mroczne i niebezpieczne. Lily wciąż miała na twarzy maskę, ale oczy wyrażały wszystkie pragnienia, które tłumiała przez pięć lat.

Rafael jedną rękę odpiął klamrę paska, opuścił spodnie, po czym wsunął w nią palce. Wstrząsnęły nią gwałtowne dreszcze. Rytmiczne, wprawiające całe ciało w kołysanie. Już zapomniała, że to może być takie cudowne, takie niezbędne, aby czuć, że się żyje.

– Mówiłem ci – wysapał. – Jeden pocałunek i nie ma odwrotu.

Chwilę potem wszedł w nią głęboko. Każdy ruch był mocniejszy i zacieklejszy od poprzedniego, jakby po raz pierwszy doświadczali czegoś tak niezwykłego. Złapał ją za drugą nogę i zarzucił sobie na biodro, by być jeszcze bliżej. Nie zatrzymywał się, wciąż zwiększając tempo. Lily krzyknęła przeciągle. Nareszcie, Rafael i ona... razem... znowu... Usłyszała, że wyszeptał jej imię, po czym wszystko rozbłysło niezwykłym światłem.

Rafael nie miał pojęcia, jak długo tak stali. To, co się stało, było tak cudowne, że uznał, że musiał to sobie wszystko wyobrazić, że to nie mogło być rzeczywistością, że ona nie jest rzeczywista. Sposób, w jaki się kochali, w jaki dzielili emocje, był niepowtarzalny. Widział, że z żadną inną kobietą nie doświadczyłby tego co z Lily. Mimo upływu czasu wciąż znali swoje ciała, nadal rozumieli się bez słów. Poczuli, że znów jest gotów, że wciąż się nie nasycił, ale Lily odepchnęła go na odległość wyciągniętych ramion mocno i stanowczo.

– Puść mnie – zażądała nienaturalnie wysokim głosem.

Delikatnie postawił ją na podłodze. Gdy zobaczył, że opiera się o ścianę i z trudem trzyma się na nogach, na jego usta wypełził uśmiech satysfakcji.

– Lily – zaczął, dotykając jej policzka. – Cara, przecież...

– Nie mogę znów tego zrobić! – wyrzuciła z siebie w panice. Rafael wciągnął spodnie, cały czas nie spuszczając z niej wzroku. – Nie mogę!

– Lily, posłuchaj... – powtórzył, ale ona nie słuchała.

– Zobacz, gdzie jesteśmy! – syknęła. – Równie dobrze mogliśmy zrobić ten pokaz na środku parkietu. Każdy mógł tu wejść i nas zobaczyć!

– Ale nikt nie zobaczył – próbował ją uspokoić.

– Tego nie wiesz. Możemy tylko mieć nadzieję. To było głupie, nierozważne i nieodpowiedzialne, zupełnie tak jak zawsze. Boże, że też nie umiemy się powstrzymać. Znów ten sam scenariusz. Teraz jednak jest jeszcze gorzej. Wiesz, jak by się to odbiło na Arlu, gdyby nasza seks eskapada trafiła na rozkładówki brukowców?

Rafael zaczął mówić jakieś uspokajające słowa i nagle umilkł. Miał wrażenie, że ciało, które jeszcze przed chwilą płonęło jak pochodnia, zmieniło się w bryłę lodu. Poczuli w piersiach potworny ciężar i przez moment zrobiło mu się słabo.

– Co powiedziałaś?

– Nie mogę tego zrobić! – powtórzyła głośno i wyraźnie. – Wiem, dokąd to prowadzi. Znów mam uciekać, jak wtedy? Jesteś dla mnie jak heroina, a ja nie chcę być dłużej uzależniona. Wszystko między nami od samego początku było toksyczne, złe i...

Wyminęła go i pobiegła przed siebie, choć wciąż nogi miała jak waty. Tymczasem Rafael nie ruszył się z miejsca. Ona pamiętała. Ona wiedziała. Czym innym było podejrzenie, że nie straciła pamięci, a czym innym pewność. Zaskowyczał jak ranne zwierzę, po czym ruszył za nią. Dogonił ją dopiero na wyjściowych schodach, tuż nad kanałem. Zdążyła się odwrócić, zanim złapał ją za łokieć. Patrzyła na niego ze złością, ocierając policzki wierzchem dłoni.

Rafael pomyślał, że jeśli płacze, to wcale nie będzie się tym przejmował. Zwłaszcza po tym, co mu zrobiła, uciekając pięć lat temu i skazując go na potworne cierpienie.

Kilka sekund zajęło mu rozpoznanie, że to nie łyzy błyszczą na policzkach. Padał śnieg.

– Okłamałaś mnie – krzyknął. Był tak wściekły, zrozpaczony i zdesperowany, że miał ochotę ją uderzyć. Nie znał siebie od tej strony. – Kłamałaś przez cały czas. Upozorowałaś własną śmierć. Uciekłaś. Trzymałaś mojego syna z daleka ode mnie przez pięć lat. I nawet teraz kłamałaś, udając amnezję. Dlaczego?

Lily nie próbowała zaprzeczać. Rozległ się głośny, okropny śmiech, zupełnie pozbawiony radości.

– Jakie to ma znaczenie? Sam widzisz, kim jesteśmy, kim zawsze byliśmy. Raniłyśmy się wzajemnie, sprawiamy sobie tylko ból i rozczarowanie.

– Upozorowałaś śmierć! – wrzasnął. Jego głos odbił się echem o ściany budynków. – Chcesz to porównywać z moimi grzechami wobec ciebie?

– Nie upozorowałam. – Oddychała ciężko, ale stała bez ruchu, podobnie jak on, zupełnie jak gdyby oboje zamarli w tym strasznym momencie prawdy. Nie było od tego ucieczki. – Po prostu nie wyprowadziłam nikogo z błędu, gdy podejrzewano najgorsze, a to nie to samo.

Nie poznawał tego ostrego, agresywnego tonu. Zrobił krok w tył i dopiero wtedy przypomniał sobie, że znajdują się na schodach palazzo, w miejscu publicznym, na oczach całej Wenecji. Poszukał wzrokiem taksówki wodnej, która czekała w pogotowiu.

– Idziemy – rzucił szorstko, łapiąc ją za łokieć. – Nie będziemy tu dyskutować. Jeden pokaz wystarczy jak na ten wieczór.

Próbowała wyswobodzić się z jego uścisku, gdy sprowadzał ją po schodach w stronę łodzi, aż w końcu poddała się, rzucając mu wściekłe spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Aha, więc prawie publiczny seks jest w porządku, ale nie daj Boże, żeby ktoś usłyszał naszą rozmowę? Nigdzie z tobą nie pójdę. – Wiła się jak piskorz. – Chyba oszalałaś!

– Jeszcze nie, ale jestem na najlepszej drodze i to przez ciebie! – Nachylił się w jej stronę i wycedził przez zęby z tłumioną furją: – Oplakiwałem cię, umierałem z tęsknoty, a to wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Nawet wtedy, gdy cię znalazłem, kłamałaś mi prosto w oczy.

Przez pięć lat marzył o tym, by stał się cud, żeby Lily wróciła cała i zdrowa. Nigdy jednak nie zastanawiał się, co potem. Teraz wiedział, że pewne drzwi zamknęły się dla nich na zawsze. Nie było powrotu do tego, co było.

– Rafael... – zaczęła błagalnie.

Nie zamierzał ustąpić. Jeszcze mocniej ścisnął ją za ramię.

– Wsiadaj wreszcie do tej choleralnej łodzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wracali w kompletnej ciszy. Wokół nich padał śnieg, przypominając o świątecznym błogosławieństwie natury, ale żadne z nich nie było w nastroju do świętowania. Lily musiała przyznać, że pomimo wszystko odczuła ulgę, że nie musi już dłużej udawać. Bała się tej chwili, ale jakaś część jej była zadowolona. Oczywiście wyrzucała sobie, że po raz kolejny uległa destruktywnej namiętności, ale przynajmniej skończyły się kłamstwa.

Rafael poprowadził ją do olbrzymiego salonu na drugim piętrze, tak jak odprowadza się świadka na przesłuchanie. Nie uważała się za winną, nikt tu nie był winny albo byli oboje, już sama nie wiedziała.

– Zdejmij maskę – rozkazał Rafael twardym głosem. Podeszedł do barku i nalał sobie brandy. – Najwyższy czas popatrzeć sobie prosto w oczy, nie uważasz?

Zupełnie zapomniała, że wciąż ją nosi. Natychmiast zsunęła maskę z twarzy i odłożyła na najbliższe krzesło.

– A teraz wytłumacz się – powiedział, gdy ponownie na niego spojrzała. Oczywiście miał zimne czarne jak grudniowa noc.

– Przecież wiesz, co się stało – wymamrotała pod nosem.

– Nie. – W jego spojrzeniu było coś więcej niż zwyczajna złość. Coś więcej niż ból i rozczarowanie. – Wiem, że zginęłaś w wypadku. I wiem, że po pięciu latach spotkałem cię w amerykańskim miasteczku. Podczas gdy ty bawiłaś się w osobę cierpiącą na amnezję, próbowałem dociec, co się stało pomiędzy tymi dwoma faktami, ale tak naprawdę nic nie wiem. – Lily widziała, jak zaciska dłonie na szklance. Miała wrażenie, że czuje te dłonie na szyi. – Nie rozumiem dlaczego?

Spędziła pięć lat, próbując odpowiedzieć sobie na to pytanie, a teraz musiała spróbować wyjaśnić to Rafaelowi, mężczyźnie, który stał za wszystkimi złymi decyzjami podjętymi w życiu. Przełknęła ślinę, czując, że zaschło jej w gardle.

– Może zostawmy to po prostu bez odpowiedzi. Pamiętaj, że wcale nie chciałam, żebyś mnie odnalazł.

– Pamiętam, aż za dobrze. – Jego głos brzmiał jak smagnięcie batem. – Przeostań grać na zwłokę, po prostu mów.

– Czy to ma jakieś znaczenie, dlaczego uciekłam? Ta wiedza nie sprawi, że między nami się ułoży.

– Pozwoliłaś mi myśleć, że zginęłaś! – naskoczył na nią. – Pozwoliłaś, żeby wszyscy tak myśleli. Jaką trzeba być osobą, żeby zrobić coś takiego własnej rodzinie, ludziom, którzy cię kochali?

– Ty nigdy mnie nie kochałeś – zaprotestowała gwałtownie. – To była obsesja. Przyznaję, być może byłeś trochę uzależniony. Od adrenaliny, którą dawał ci zakazany romans, od sekretów, od pożądania. Wiem, byłam tam. Ale miłość? Nie!

– Chyba lepiej orientuję się, co czułem, bez twojego błyskotliwego wywodu.

– Wiem, co czułeś – upierała się – bo ja czułam to samo.

– Najwyraźniej nie – syknął. – W przeciwnym razie nie zepchnęłabyś samochodu z klifu i nie odeszłabyś sobie spokojnie, jak gdyby nic się nie stało, pozostawiając mnie z przerażającą wizją twojej bolesnej śmierci. Z pewnością, nie czułaś tego co ja, Lily. Wątpię, czy ty w ogóle masz jakieś uczucia.

Na chwilę zaniemówiła. Słowa Rafaela bardzo ją zabolowały.

– Oczywiście, że mam uczucia – odparła. – I to jest mój główny problem. Zbyt mocno wszystko przeżywam. Zbyt mocno, by pewne sprawy udźwignąć.

– Wybacz, Lily, ale jakoś mnie to nie przekonuje. Twoje czyny świadczą o czymś zupełnie innym.

– Ty sobie nie masz nic do zarzucenia?

– Kochałem cię jak nikogo na świecie.

Prychnęła pogardliwie.

– Kochałeś? Dobrze sobie. Daj spokój. Kogo chcesz oszukać? Kiedy byliśmy razem, traktowałeś mnie podle, a potem... Cóż, myślę, że po prostu zakochałeś się we wspomnieniu o mnie. Może miałeś wyrzuty sumienia, nie wiem.

– Kochałem cię – powtórzył ostro. – Może cię to nie przekonuje, ale mówię prawdę.

– Doskonale pamiętam, jaka była ta twoja miłość, Rafaelu. Pamiętam te wszystkie kobiety, z którymi się spotykałeś. Mówiłeś, że przecież musimy trzymać nasz związek w sekrecie. Twierdziłeś, że potrzebujesz przykrywkę. Śmiałeś się, kiedy mnie to smuciło. Kochałeś mnie także wtedy, gdy chodziłeś z tymi wszystkimi kobietami do łóżka? Kochałeś mnie, gdy je rozbierałeś i całowałeś?

Przez chwilę Lily nie wiedziała, co byłoby gorsze: gdyby nie odpowiedział na pytanie czy też gdyby odpowiedział.

– Jeżeli takie jest twoje wytłumaczenie, to straszne! – Jednym haustem dopił alkohol i odstawił szklankę na stolik z takim łoskotem, że Lily aż podskoczyła. – Nie oszukiwałem cię, nie kłamałem. To ty nie powiedziałaś, że mam syna, trzymałaś go ode mnie z daleka. Nie zasłużyłem na to. Było nam przecież ze sobą dobrze.

– Wmawiasz sobie coś, czego nie było. Nasz związek, o ile można to nazwać związkiem, był chory od samego początku.

– Nie wierzę, że tak mówisz. Tak to wspominasz?

– A czego się spodziewałeś? Od samego początku nie byłeś mi wierny. Wykorzystywałeś mnie i raniłeś. Pamiętasz tę sylwestrową noc, kiedy zabrałeś mi dziewictwo, na kanapie w pokoju gościnnym, w chateau twojego ojca? A potem wróciłeś na przyjęcie do swojej dziewczyny Kaliope i całowałeś ją na moich oczach, jakby się nic nie stało. – Starła się zachować kontrolę nad głosem, by nie zdradzić, że pewne rany wciąż się nie zabiły. – Przyznaję, że ja też nie jestem bez winy. Poszłam z tobą do łóżka, choć wiedziałam, że masz dziewczynę, a mimo to nie próbowałam cię powstrzymać.

Nareszcie po tylu latach mogła wyrzucić z siebie cały żal i pretensje.

– To była tylko gra – odparł – żeby nikt się nie domyślił, że my...

– No właśnie, „żeby nikt się nie domyślił”, „żeby nikt się nie dowiedział”.

Przez wszystkie kolejne lata to słyszałam. A przecież gdybyś mnie naprawdę kochał, inaczej załatwiłbyś tę sprawę. Byliśmy tylko przybranym rodzeństwem i świat by się nie zawalił, gdybyś się ze mną związał. – Westchnęła głęboko, wyczerpana emocjonalnie. – Pozwól mi odejść. Najlepiej będzie, jeśli zapomnimy o sobie, o tym, co było. Nie rańmy się jeszcze bardziej, to nie ma sensu.

Pokręcił głową z takim wyrazem twarzy, którego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

– Ale w tym właśnie problem, co? Żadne z nas nie da rady zapomnieć, zwłaszcza że mamy dziecko.

– To jednak nie oznacza, że musimy się babrać w przeszłości.

– Tak myślisz? – Popatrzył na nią wyzywająco. – Może masz rację, ale ja nie zamierzam przeproszać za to, że cię opłakiwałem, że cierpiałem, nie mogąc poradzić sobie z twoją śmiercią. Było między nami różnie, ale nawet nie wiesz, na co mnie skazałaś, odchodząc. Dlaczego nie próbowałaś ze mną porozmawiać, dlaczego nie dałaś mi żadnego wyboru?

– Miałaś wybór – oświadczyła dobitnie. – Wybrałaś sekrety, kłamstwa i inne kobiety.

– Przyznaję, że byłem strasznym egoistą – powiedział, podchodząc bliżej. – Żałuję tego każdego dnia, ale mylisz się co do mnie. Nie traktowałem cię dobrze, ale nigdy cię nie zdradziłem.

– Oczywiście, że nie – rzuciła szyderczo. Żałowała, że nie może go znienawidzić. Wtedy wszystko byłoby łatwiejsze, prostsze. – Ty mnie nie zdradzałeś, a ja wcale nie ukryłam przed tobą Arla. Po prostu nie miałam okazji ci o nim powiedzieć.

Zadrżała, widząc, jak Rafael przybliżył się do niej jeszcze bardziej, z furją w ciemnych oczach. Powiedział coś po włosku, co brzmiało jak przekleństwo, a następnie jedną ręką chwycił ją za kark i przyciągnął do siebie. Chwilę potem poczuła jego wargi na swoich. Tym razem nie byli na przyjęciu, w drugim pokoju nie było rodziców, którzy mogliby ich nakryć. Nikt nie mógł ich zobaczyć ani usłyszeć. Tym razem Rafael nie musiał się spieszyć. Całował ją tak, jakby chciał udowodnić swoją miłość i pokazać jej, że się myliła. Były inne kobiety, nie mógł zaprzeczyć, ale żadnej z nich nie kochał. Zawsze liczyła się tylko Lily. To za nią tęsknił i o niej myślał.

Jego usta jednocześnie karały i nagradzały i Lily musiała się im poddać, tak jak zawsze to robiła. Nie było miejsca na wątpliwości, na nienawiść, na żal.

Rafael zrzucił z siebie płaszcz, nie przestając jej całować. Położył dłonie na jej głowie i po kolei zaczął wyjmować z włosów wszystkie spinki, wsuwki i ozdobne klamry, dopóki jasne pukle nie opadły swobodnie na plecy.

Lily przyłgnęła do jego klatki piersiowej, złapała za koszulę i rozerwała ją, by jak najszybciej dotknąć nagiej, gorącej skóry. Czuła bolesne napięcie w dole brzucha, rozchodzące się falą po ciele. Własna pożądliwość i zniecierpliwienie

zaskakiwały ją. Emocje, których doświadczała, były równie silne jak dawniej, mimo że nie była już niewinnym dziewczątkiem, które dopiero wchodzi w świat zmysłowych doznań. Przy Rafaelu zawsze traciła głowę, nadal był jej narkotykiem, jej namiętnością.

Gdy na chwilę oderwała usta od jego ust, oboje dyszeli jak po długim biegu. Patrzyli na siebie jak zaczarowani, a wszystkie niedomówienia, kłamstwa, oskarżenia i pretensje w tej jednej chwili przestały istnieć.

– Odwróć się – rozkazał stanowczo. Znieruchomiała. Była przekonana, że się przesłyszała, ale w oczach Rafaela widziała pewność i niecierpliwość. – Nie każ mi powtarzać drugi raz.

Posłusznie wykonała polecenie, stając przodem do oparcia kanapy.

– Rafael – zaczęła z wahaniem, ale umilkła, czując, że staje tuż za nią. Płonęła z pożądania i chęci, by wreszcie należeć do niego. Pomimo bólu, który jej sprawił, tylko przy nim czuła, że naprawdę żyje, że rozkwita jako kobieta.

– Ty mi nie dałaś wyboru, Lily, ale ja ci dam. – Jego usta były tuż przy wrażliwym miejscu za uchem. Nie całował jej, ale wystarczył ciepły oddech, by przez jej ciało przeszły elektryczne impulsy. Była mu całkowicie podporządkowana, uzależniona od jego zapachu, smaku, pieszczot. Przy nim nie wiedziała, kim jest, czy to, co robi, jest słuszne, czy złe. Zawsze tak było. – Oto jaki masz wybór. Możesz wyjść z pokoju, iść spać, śnić o całym złu, jakie sobie wyrządziliśmy, żeby rano krzywdzić się jeszcze mocniej. Nie będę cię winił, jeśli tak zdecydujesz.

– Albo...? – spytała nieswoim głosem, odurzona jego bliskością.

– Albo możesz pochylić się nad tym oparciem i trzymać mocno.

Rafael był przekonany, że Lily odmówi, że ucieknie od niego z krzykiem. Może jakaś częśćka niego chciała, żeby tak się stało. Może nie wiedział, kogo tak naprawdę próbował wystraszyć. Usłyszał jej ciężki, urywany oddech, jakby nie była w stanie do końca nabrać powietrza. Przygotowywał się na to, że wyjdzie z pokoju, a on nie będzie mógł jej zatrzymać. Przecież dał jej wybór.

– A co jeśli... – Niepewnie przestępowała z nogi na nogę. – A co jeśli, się zgodzę?

Triumf uderzył mu do głowy mocniej niż szklaneczka brandy. Dłońmi otoczył talię, wiedząc, że pod sukienką czeka na niego tatuaż i ukojenie męki.

– Pochyl się, Lily – rozkazał szorstko, czując, jak drży pod jego dotykiem. – Natychmiast.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lily odsunęła się od niego, jakby wciąż jeszcze nie podjęła decyzji, jakby jeszcze się wahała. Odwróciła głowę i przez dłuższą chwilę patrzyła na niego. Jej oczy były takie niebieskie, przypominały jasne kalifornijskie niebo.

Rafael pragnął jej tyle powiedzieć, ale wszystko sprowadzało się do konkluzji, że Lily należy do niego. Bez względu na wszystko, bez względu na stracone lata i kłamstwa. Mieli dziecko, a to łączyło ich już na zawsze. Dla niego tak naprawdę nigdy nie liczyła się żadna inna kobieta, poza Lily. Należała do niego.

Z napięciem patrzył, jak znów odwraca się przodem do oparcia kanapy, tak jak jej kazał. Przeniknęło go gwałtowne uczucie satysfakcji i pożądania. Przeciągał tę grę, mimo że wcale nie było mu łatwo. Pragnął jej desperacko i bał się, że jeśli jej tylko dotknie, wszystko skończy się w jednej sekundzie, a na to nie mógł sobie pozwolić. Dlatego kazał jej czekać. Podszedł do barku i raz jeszcze nalał sobie brandy.

– Nie ruszaj się – ostrzegł, ale więcej w tym było prośby niż reprimendy. – Teraz twoja kolej, Lily, by czekać. Ja czekałem pięć lat, bez nadziei, że kiedykolwiek znów cię zobaczę. Możesz jeszcze przez chwilę pozostać w niepewności, co się dalej stanie, nie sądzisz?

– Nie sądziłam, że lubisz takie tortury – stwierdziła, ale nie ruszyła się z miejsca. – Czy to jakieś nowe hobby?

– Zdziwiłabyś się.

– A nie mógłbyś mnie po prostu pocałować, jak normalny człowiek? Czy to zbyt banalne dla dziedzica fortuny Castellich?

– Za każdym razem, gdy cię całuję, zapominam, gdzie jestem – powiedział po włosku.

Wcale nie zamierzał tego mówić, ale taka była prawda. On nie tylko pragnął tej kobiety. On ją uwielbiał. Była dla niego sensem istnienia. Kiedy sądził, że ją stracił, bardzo się zmienił. Teraz zaś, gdy znowu należała do niego, nie wiedział, kim jest ani jaki może być. Tracił dla niej głowę, jak dawniej, ale tym razem pragnął ją także chronić, nie tylko jako swoją kobietę, ale także jako matkę ich syna.

Odstawił szklankę na blat i podszedł do niej. Była jego cudem, spełnionym snem. Nie zginęła w wypadku, wróciła, a on nie może pozwolić jej znów odejść, nawet jeśli czuł się skrzywdzony i oszukany. Przyłgnął do jej pleców i zaczął całować ją po szyi. Była ciepła, miękka i delikatna. Pachniała w ten sam wyjątkowy sposób, który zawsze robił na nim wrażenie.

– La tua Pelle e' come seta – wymruczał w kark, wiedząc, że i tak go nie zrozumie. Ten fakt go bawił.

– Dlaczego nie mogę się odwrócić? – spytała cicho.

– Bo tak jest sprawiedliwie. Patrząc sobie w oczy, znów moglibyśmy powiedzieć coś przykrego. Pragnę cię.

Opuścił jedno ramiączko sukienki, potem drugie, odgarnął włosy i całował barki i kark. Słyszał jej urywany oddech i to jeszcze bardziej go podniecało.

– Nie napinaj się tak, cara – powiedział, nie bez satysfakcji. – Dopiero zaczynam.

– Obiecanki cacanki – zadrwiła ze śmiechem.

Odnalazł na plecach suwak i powoli wystudowanym ruchem rozsunął sukienkę, pozwalając, by lekko opadła na podłogę. Patrzył na jej pięknie uformowane ciało z zachwytem. Sycił się tym widokiem jak najwspanialszym dziełem sztuki. Na biodrze dostrzegł upragniony tatuaż, który stanowił niezbity dowód, że stoi przed nim jego Lily, a nie jej sobowtór. Zaczął muskać końcem palców skórę na plecach, wzdłuż kręgosłupa aż do linii majtek.

– Rafaelu... – wyszeptała jego imię. – Proszę...

– O co prosisz? Ledwie zacząłem.

Uklęknął i zaczął całować miejsce, gdzie miała wytatuowany kwiat. Lily jęknęła cichutko. Znał jej ciało lepiej niż swoje własne. Znał jej smak i zapach. Wiedział, jak ją pieścić, żeby powoli doprowadzić do utraty zmysłów. Oczywiście sam również ulegał gorączce, to było nieuniknione. Wciąż klęcząc, całował teraz plecy, sunął językiem po gładkiej skórze. Po chwili włożył rękę za skąpe figi, pogłaskał pośladek, po czym wsunął w nią dwa palce.

– Powiedz mi coś – rzekł gardłowym głosem, przepełnionym pożądaniem. – Ilu mężczyzn miała Alison w ciągu tych pięciu lat?

Wyczuł, że na moment zastygła. W tej chwili liczyła się tylko prawda, nawet bolesna. Musiał wiedzieć, bez względu na wszystko.

– Jesteś hipokrytą – wysapała, poruszając biodrami w rytm ruchów jego dłoni. – Wiesz, że jesteś.

– Nigdy nie twierdziłem, że nie jestem – przyznał. – To jednak nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Czy to ma jakieś znaczenie, ilu ich było? – spytała wyzywająco i krzyknęła cicho, bo Rafael wsunął palce głębiej, mocniej.

– Mów ilu! – Sam też zaczynał już tracić kontrolę i coraz trudniej mu było prowadzić tę rozmowę. – Powiedz!

– Ani jednego, Rafaelu – krzyknęła, bliska osiągnięcia kulminacji. – Poza tobą nie było nikogo.

I nie będzie, dodał w myślach, czując, jak ogarnia go cudowne uczucie szczęścia.

– W takim razie zasłużyłaś na nagrodę – powiedział, podnosząc się z kolan i całując ją w ucho. W dalszym ciągu nie przestawał jej pieścić, aż wreszcie przytrzymał ją mocno, gdy osiągnęła szczyt. A to był dopiero początek.

Lily ledwie zauważyła, kiedy Rafael podniósł ją i wziął na rękę. Zarejestrowała

jednak zmianę temperatury, gdy znaleźli się w szerokim holu prowadzącym do sypialni. Powinno jej być zimno, była przecież zupełnie naga, a jednak rozgrzewało ją od środka jakieś nieznanne, cudowne ciepło. Czowała się bezpieczna i spokojna, otoczona silnymi ramionami. Zarzuciła Rafaelowi ręce na szyję i pozwoliła się nieść, nie zadając żadnych pytań. Wstrzymała na chwilę oddech, gdy wniósł ją niczym pannę młodą do majestatycznej sypialni, której okna wychodziły wprost na Grand Canal. Natychmiast zauważyła, że pokój urządzonej jest z wielkim przepychem. Dzieła sztuki w złożonych ramach wisiały w równych rzędach na ścianach obitych jedwabną, czerwoną tapetą, tworząc piękną galerię. Ogień trzaskał wesoło w masywnym kominku, wypełniając wnętrze przyjemnym ciepłem, ale największe wrażenie robiło olbrzymie łoże z baldachimem.

Uśmiechnęła się, gdy Rafael ułożył ją w miękkiej pościeli. Jej włosy rozsypały się na poduszce, tworząc jasną aureolę wokół głowy. Mimo że była zupełnie naga, a Rafael jeszcze w ubraniu, nie wstydziła się. Grzała się w jego spojrzeniu jak w słońcu. Nie odrywała wzroku od jego twarzy, jakby stanowiła centrum świata.

– Pamiętasz mnie – powiedział po dłuższej chwili, splatając jej dłonie ze swoimi. Te słowa nie były oskarżeniem, a radosną manifestacją niepodważalnego faktu.

– Tak – odparła miękko. Brzmiało to jak przysięga, uroczyste ślubowanie. – Pamiętam cię, pamiętam.

O tak, pamiętała wszystko. Dobre chwile, ale także te złe, które jednak w tym momencie nie miały żadnego znaczenia. Miała wrażenie, że znalazła się w środku niezwyklej baśni o sekretnej komnacie w starym pałacu, położonym w cudownym mieście. Za oknem prószył śnieg, w kominku płonął jasnym światłem ogień, a przy niej był najcudowniejszy mężczyzna.

Przypomniała sobie tamtą sylwestrową noc, gdy była z nim po raz pierwszy. Miała wtedy dziewiętnaście lat. Drwiła z niego, choć w głębi duszy desperacko pragnęła, żeby widział w niej kobietę, a nie przyrodną siostrę. Tak też się stało. Sama nie wierzyła w swoje szczęście, gdy poczuła jego ciało na swoim. Potem rozeszli się bez słowa, udając, że nic się nie stało. On asystował swojej ówczesnej dziewczynie, grając czulego chłopaka, a ona udawała, że nie cierpi jego i całej rodziny Castelli. Świąteczne ferie dobiegły końca i przyszedł czas, żeby wróciła na studia do Berkley. Szła z walizkami do samochodu, gdy Rafael chwycił ją w korytarzu za rękę. Jego dziewczyna śmiała się w sąsiednim pokoju z resztą rodziny. W każdej chwili mogli zostać nakryci, a oni stali tak w uścisku bez słowa. Rafael po tamtej sylwestrowej nocy w ogóle się do niej nie odzywał. Lily doszła do wniosku, że to, co między nimi zaszło, było jednorazową przygodą, która dla niego nie miała żadnego znaczenia, ale wtedy w holu, gdy trzymał ją w objęciach, zrozumiała, że zaczęło się coś wyjątkowego. Przeczowała, że jeszcze niejedną raz zapłacze, ale wiedziała, że nie ma odwrotu.

– Myślałem, że cię straciłem. – Jego cichy szept wyrwał ją ze wspomnień. Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała, ale on spojrzał jej prosto w oczy i po-

wtórzył. – Myślałem, że już cię nigdy więcej nie zobaczę.

Niczym w jaskrawym świetle dnia zobaczyła potworną krzywdę, jaką mu wyraziła. Co by zrobiła, gdyby się dowiedziała, że to on nie żyje? Jak mogłaby z tym żyć? Skazała go na wielkie cierpienie. Zraniła wiele osób. Powtarzała sobie, że Arlo wart był takiej ofiary, ale to nie zagłuszało wyrzutów sumienia.

Gardło miała zbyt ściśnięte, żeby mówić. Nawet nie próbowała. Zamiast tego nachyliła się do Rafaela i pocałowała go w szeroką pierś. Poczwała, że oddech mu przyspiesza, więc pchnęła go na poduszki. Nie mogła mówić, ale przeprosiny potrafiła wyrazić też w inny sposób. Usiadła na nim, całując owłosiony tors i szyję. Jej rozpuszczone włosy muskały jego uwrażliwioną na dotyk skórę. Po chwili zsunęła się w dół, pomagając zdjąć mu spodnie. Jego ciemne, przepełnione żądzą spojrzenie działało na nią jak najlepszy afrodyzjak. Chciała być jak najbliżej niego, pokazać, ile dla niej znaczy. Nie przestawała go całować, aż wreszcie ujęła w dłoń jego męskość. Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, a potem zsunęła się niżej i zaczęła pieścić go wargami i językiem.

Rafael jęknął, wplatając palce w jej włosy. Wyrzucał z siebie jakieś włoskie frazy, których Lily nie rozumiała, ale które brzmiały jak aprobata.

– Wystarczy.

Jego głos był tak ochryply, że ledwie go rozpoznała. Gdy Rafael przekręcił się na łóżku, tak że znalazła się pod nim, była pewna, że w tej pozycji ją weźmie, ale on ponownie się obrócił i posadził ją sobie na biodrach. Jego wzrok był jak ogień, a może to w niej był ten ogień? Może wszystko było ogniem?

Tym razem nie musieli się spieszyć. Nie byli w restauracyjnej toalecie ani w szatni, ani w innym publicznym miejscu, gdzie robili to przed laty. Nie było nikogo, kto mógłby ich nakryć. To był magiczna, niepowtarzalna chwila, oboje to wiedzieli.

Lily zaczęła się poruszać, a Rafael trzymał dłonie na jej biodrach, poddając się rytmowi, który narzuciła.

Doskonale, pomyślała. On jest doskonały. Zawsze był.

A potem zabrała ich oboje w podróż, której finałem była obezwładniająca rozkosz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lily obudziła się sama w wielkim łożu. Prześcieradło leżało splątane w nogach, nad głową na wysokich kolumnkach rozpostarty był baldachim. Przez moment nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Rzeczywistość wracała do niej powoli, ale wkrótce przypomniła sobie wypadki ostatniej nocy.

Usiadła niezdarnie, opierając się o poduszki. Całe ciało nosiło ślady wczorajszego szaleństwa w postaci drobnych otarć i siniaków, ale nie żałowała żadnego z nich. Warto było. Powoli podniosła się z pośłania i owinęła prześcieradłem. Ogień dogasał w kominku i w sypialni robiło się chłodno. Rafaela nigdzie nie było. Przez chwilę nasłuchiwała, czy nie jest obok w łazience, ale odpowiedziała jej cisza.

Podeszła do okna, podziwiając Wenecję oprószoną śniegiem. Oparła dłonie na szybie, tak jak poprzedniej nocy opierała je na klatce piersiowej Rafaela. Kochała go. Oczywiście, że kochała, i to od wielu, wielu lat. Ten fakt martwił ją jednak równie mocno jak wtedy, gdy poszła z nim do łóżka po raz pierwszy. Bo tak naprawdę nic się nie zmieniło. Byli tymi samymi ludźmi co kiedyś, a teraz dodatkowo rozdzielało ich minionych pięć lat. I Arlo. Nawet najlepszy seks na świecie nie mógł zmienić tego, co zrobiła Rafaelowi, co on zrobił jej, nie mógł zmienić tych wszystkich małych i wielkich przyczyn, z powodu których nie mogło im się udać.

Ucieczka przed pięciu laty nie była może najmądrzejszym pomysłem ani najlepszym. Zdawała sobie z tego sprawę. Spowodowała wiele cierpienia i jedna noc w Wenecji nie mogła tego zmienić. Nic nie mogło tego zmienić. Wreszcie miała odwagę, by przyznać się do własnego nieodpowiedzialnego zachowania i egoizmu.

Cofnęła zziębniętą dłoń i szczelnie otuliła się prześcieradłem. Nagle poczuła, że dokucza jej głód. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz jadła. Wyszła z pokoju, kierując się w stronę wielkiego salonu. W tak dużym pałacu musiało być coś do jedzenia, a przynajmniej taką miała nadzieję. Nie pomyliła się. Gdy przekroczyła próg salonu, przystanąła zaskoczona. W kominku płonął ogień, a na stole stały tace z wystawnym śniadaniem. Jej uwagę przykuł jednak Rafael, który stał tyłem do niej przy oknie. Sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach, może nawet smutnego. W jego postawie było coś, co nie zachęcało do rozmowy.

– Ślicznie jest na dworze – powiedziała na przywitanie, nieśmiało, jakby badała grunt. Mimo że w kominku płonął ogień, czuła chłód i jeszcze mocniej okręciła się prześcieradłem. – Tylko zimno. Z powodu śniegu.

Nie odwrócił się. Dalej patrzył przed siebie, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Lily pomyślała, że oto idealna ilustracja ich związku. Po krótkiej chwili

szczęścia przygnębień i niepewność, co dalej.

– Moja matka była obłąkana. – Głos Rafaela był spokojny, wyzuty z uczuć. – To nie najładniejsze określenie, wiem. Było tyle diagnoz, tyle teorii, ale koniec końców trzeba to w końcu nazwać po imieniu. Była obłąkana, choć starano się łagodzić ten stan, używając innych terminów.

Lily знаła historię pierwszego małżeństwa ojczyma. Przetrzaśnęła internet w poszukiwaniu wiadomości, gdy matka oświadczyła, że wychodzi za mąż. Nigdy jednak nie pamiętała, aby Rafael o tym opowiadał. Fakt, że zdecydował się na to właśnie teraz, powodował, że czuła ciężkie i mocne uderzenia serca w klatkę piersiową.

– Taką wymówkę powtarzano w kółko, zanim ją zabrano – dodał. – Mówiono, że jest chora, niezrównoważona, że nie odpowiada za swoje czyny.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Lily. Jego twarz pozostała nieruchoma, bez emocji, choć oczy wyrażały ból.

– Co ona zrobiła? – spytała cicho, dziwiąc się, że odważyła się odezwać. Podeszła bliżej okna i przysiadła na najbliższym krześle.

– Nic – odparł miękko. – Zupełnie nic.

Lily z trudem przełknęła ślinę.

– Nie rozumiem... Co to znaczy?

– To znaczy, że w ogóle nie reagowała. Kiedy krzyczeliśmy albo biegliśmy do niej, kiedy walczyliśmy o jej uwagę, kiedy ją ignorowaliśmy. Zawsze zachowywała się w ten sam sposób, jakby nikogo wokół niej nie było, jakby była sama. Być może tak było, w jej własnym świecie. Czasami wpadała w szal.

– Przykro mi. – Lily nie wiedziała, dlaczego opowiada jej tę historię i do czego zmierza. – To musiało być dla was trudne.

– Wkrótce została odesłana do szpitala psychiatrycznego w Szwajcarii – kontynuował tym samym beznamiętnym tonem. – Z początku odwiedzaliśmy ją. Wydaje mi się, że mój ojciec musiał wierzyć, że uda się ją wyciągnąć z choroby. Wiesz, on zawsze lubił składać zepsute rzeczy, naprawiać je. Matki jednak naprawić się nie dało, bez względu na to, ile lekarstw, metod i nowatorskich terapii próbowano. W końcu lekarze dali sobie spokój. Ojciec się z nią rozwiódł, twierdząc, że tak będzie lepiej dla wszystkich, ale przede wszystkim to było najlepsze dla niego. Lekarze nie mówili już o postępach, tylko o jej spokoju i bezpieczeństwie i twierdzili, że dla jej dobra powinniśmy się trzymać z daleka.

Lily nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Co się mówi w takich sytuacjach? Chciała mu jakoś pomóc, pocieszyć go, a jedyne, co mogła powiedzieć to: „Przykro mi”.

– Miałem trzynaście lat, gdy widziałem ją po raz ostatni. Urwałem się ze szkoły i wsiadłem do pociągu. Winiłem wtedy ojca za jej stan i wierzyłem, że kiedy z nią porozmawiam bez świadków, to powie mi, jaka jest prawda. Chciałem ją ratować.

– Rafaelu – zaczęła ostrożnie. – Nie musisz tego mówić.

– Muszę. – Przez chwilę obserwował ją w milczeniu, po czym podjął wątek: –

W szpitalu nie pozwolono mi się z nią zobaczyć. Mogłem na nią tylko popatrzeć z daleka. Pamiętałem, jak w domu płakała, dostawała ataków szału, a tam, w tym małym szpitalnym pokoiku była taka spokojna. – Zaśmiał się gorzko. – Była szczęśliwa tam, zamknięta. Szczęśliwsza, niż była w domu.

– Co zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

– A co ja mogłem zrobić? Miałem trzynaście lat, a ona wcale nie czekała na ratunek. Odjechałem. Trzy lata później już nie żyła. Powiedzieli, że przedawko-
wała leki, które zdołała uzbierać w ciągu wielu miesięcy. Wątpię, żeby to był przypadek.

– Nie rozumiem, dlaczego mi to wszystko mówisz.

– Coś we mnie pękło – mówił dalej. – Już nigdy więcej nie chciałem czuć potrzeby ratowania kogoś. Nie chciałem tęsknić, cierpieć, tylko dobrze się bawić. Kobiety traktowałem jak rozrywkę. Lubiałem ich towarzystwo, lubiałem seks. A kiedy sprawy wymykały się spod kontroli, po prostu zrywałem. Nie chciałem żadnych komplikacji, żadnych problemów uczuciowych. – Spojrzał jej w oczy. – I wtedy pojawiłaś się ty. Nie powinienem cię nigdy tknąć. Nie mam pojęcia, dla-
czego sobie na to pozwoliłem. – Odwrócił wzrok, wzdychając ciężko. – Nienawidziłem siebie za to, co ci robiłem. Nienawidziłem ciebie.

– Nienawidziłeś mnie – powtórzyła głucho.

– Bo przez ciebie stawałem się słaby. Nie potrafiłem z ciebie zrezygnować, ale próbowałem sobie wmówić, że to nic nie znaczy. Myślałem, że jeśli będę u-
dawał, że nic nas nie łączy, przejdzie mi. Dlatego były te inne kobiety. Tak się jed-
nak nie stało. Im bardziej stawałaś mi się bliska, tym bardziej starałem się zde-
waluować to, co nas łączyło. Przyznaję, traktowałem cię okropnie. Bawiłem się
tobą, kpiłem z twoich rozterek, śmiałem się, gdy ty płakałaś. I zdradzałem cię.
Tak, przyznaję to ze wstydem.

– Nie prosiłam, żebyś mi to wszystko opowiadał, błagam cię przestań.

Rafael nie miał zamiaru milczeć. Musiał powiedzieć wszystko, do końca.

– A potem ta straszna noc, kiedy dowiedziałem się, że nie żyjesz. Mówili, że
samochód spadł z klifu, że jechałaś za szybko. Twierdzili, że to był wypadek, że
straciłaś kontrolę nad pojazdem, ale ja zacząłem się zastanawiać. Czy to był
rzeczywiście wypadek? A może to ja tak bardzo cię unieszczęśliwiłem, że posta-
nowiłaś uciec ode mnie, skończyć ze wszystkim? Wiele się nie pomyliłem.

– Rafaelu... – błagała.

– Tylko że ty wcale nie zginęłaś. Jesteś tu. – Lily pragnęła, żeby uczynił jakiś
gest, zamiast stać jak posąg, każdym kolejnym słowem rozrywając jej serce na
kawałki. – I w dalszym ciągu nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka. Dużo
czasu upłynęło, zanim zrozumiałem, że to, co czułem, wcale nie było nienawi-
ścią. Byłem wtedy zbyt niedojrzały, a może zbyt wystraszony, by przyznać, że mi
na tobie zależy. Urodziłaś moje dziecko, tego pięknego, wspaniałego chłopca...
Nie nienawidzę cię, Lily. Pragnę cię tak jak żadnej innej kobiety i wiem, że to się
nigdy nie zmieni, ale miałaś rację. Nie kocham cię.

Jego surowe spojrzenie raniło bardziej niż słowa. Lily była zaskoczona, że jest w stanie jeszcze oddychać, że nie pękło jej serce, że słońce wciąż świeci za oknem, jak gdyby szydząc z jej bólu.

A Rafael jeszcze nie skończył.

– Zawsze będę kochał wyobrażenie o tobie – powiedział bardzo wyraźnie. – To ono jest w mojej głowie i sercu. Tej prawdziwej kobiecie z krwi i kości nie potrafię wybaczyć. I jeśli mam być szczery, nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał to zrobić. – Jego uśmiech był jak brzytwa. – Ale nie martw się. Sobie też nie potrafię wybaczyć.

Rafael patrzył na jej pełną emocji twarz, powtarzając sobie, że przecież jej nie okłamał. Niezupełnie. Istniały dwie prawdy, ale tą drugą nie zamierzał się z nią dzielić. Nie ufał jej, choć życzyłby sobie, żeby było inaczej. Jedna upojna noc nie mogła zmienić przeszłości. Teraz jednak najważniejszy był Arlo. O nim powinni przede wszystkim myśleć.

– Musimy się zastanowić, co dalej. Jak wytłumaczyć ludziom twój niespodziewany powrót – mówił spokojnie, podczas gdy Lily sprawiała wrażenie zupełnie wytraconej z równowagi. Siedziała na krześle, owinięta prześcieradłem, z potarganymi włosami opadającymi na ramiona. Z trudem zachowywał dystans, ale wiedział, że tak trzeba. Mimo że zranione spojrzenie niebieskich oczu sprawiało mu fizyczny ból. – Bez względu na wszystko, nie mam zamiaru ukrywać, że jestem ojcem Arla, ani przed światem, ani przed nim. Mam nadzieję, że przystaniesz na warunki, które zaproponuję.

Zmarszczyła brwi, podnosząc się z miejsca.

– Co masz na myśli? – spytała podejrzliwie. – Przecież przyjechałam do Włoch, tak jak chciałeś.

– Jesteś we Włoszech, to fakt, ale ukrywasz się w starym domu w górach, gdzie z nikim się nie spotykasz. Raz pokazałaś się publicznie, ale w masce, więc i tak nikt nie mógł się rozpoznać. Obawiam się, że nie można tego dłużej ciągnąć. Wszyscy powinni poznać prawdę.

Lily odwróciła się, podeszła do stołu i naląła kawy do filiżanki.

– Jaką więc historię powinniśmy przedstawić? – spytała, patrząc przez ramię. – O ile w ogóle musimy coś mówić.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że możesz wrócić z za grobu i pozostać niezauważona?

– A dlaczego nie? – spytała, upijając łyk. Tego jej było trzeba. Mocnej, rozjaśniającej umysł kawy. – Co to kogo obchodzi? – fuknęła, odwracając się przodem do niego. – To wyłącznie nasza sprawa.

– Być może, ale nie unikniemy rozgłosu. – Patrzył, jak prześcieradło zsunęło się z jej ramienia, eksponując fragment piersi. Musi się skupić. – To łakomy kąsek dla mediów. Zginęłaś tragicznie w młodym wieku, a teraz okazało się, że jesteś cała i zdrowa. Trzeba to jakoś wytłumaczyć. To, co wydarzyło się pięć lat temu, to jedna sprawa, a to, co ogłosimy publicznie, to sprawa druga. Czy celo-

wo ukrywałaś się przez ten czas? A może uderzyłaś się w głowę i straciłaś pamięć?

– Od początku zarzucasz mi kłamstwa, a teraz nie rozmawiamy o prawdzie, tylko o tym, jak zmanipulować media.

– Nie, Lily. Rozmawiamy o Arlu.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

– A co Arlo ma z tym wspólnego?

– Przecież to dotyczy także jego. Kiedyś o wszystkim się dowie. Wolałbym, żeby nie przeczytał w internecie, że jego matka do tego stopnia miała dosyć jego ojca, że sfingowała własną śmierć i zniknęła na pół dekady. Co dobrego przyszłoby mu z takiej wiedzy?

– Nie mam zamiaru go okłamywać – oświadczyła dumnie. – Naprawdę sądzisz, że mogłabym to zrobić?

– Nie udawaj takiej świętej. Przecież już go okłamałaś. Okłamywałaś wszystkich. Tym razem przynajmniej byłoby to kłamstwo w dobrej wierze. Tak będzie dla niego lepiej.

– Ledwie go znasz. To, że poszliśmy do łóżka, nie daje ci żadnych praw, by decydować, co jest dla niego dobre, a co nie.

– Arlo jest moim synem. Ukryłaś go przede mną celowo, więc każdy włoski sąd przyzna mi prawo do opieki, chcąc wynagrodzić tę wielką niesprawiedliwość. Można też przyjąć, że straciłaś pamięć, a to oznacza, że masz poważne kłopoty z głową, więc tym bardziej nie nadajesz się na matkę. Na twoim miejscu poważnie bym się nad tym zastanowił. Nie chcę cię straszyć ani posuwać się do metod, jakie stosuję wobec przeciwników w interesach, ale jeśli będę musiał, zrobię to.

– A więc po to się ze mną przespałeś? – Trzęsącą się ręką odstawiła filiżankę na stół. – Chciałeś mnie zmiękczyć, żeby dziś łatwiej we mnie uderzyć?

– Lily. – Wypowiedział jej imię w sposób, który zawsze nawiedzał ją w snach, ciepły i delikatny. – Zapewniam, że nie chcę cię skrzywdzić. Nie mam takich intencji.

– To dlaczego mi grozisz? A może to sobie wymyśliłam?

– Nie grożę, tylko wskazuję sytuację, w jakiej się znaleźliśmy.

– Nie roźmieszaj mnie – zawołała. – Rozumiem, że czujesz się oszukany i zraniony, ale nie musisz straszyć mnie odebraniem dziecka. Żałuję, że poszliśmy do łóżka. Seks skomplikował wszystko jeszcze bardziej.

– Masz rację. Nie będę jednak zaprzeczał, pragnę cię, Lily. Zawsze będę miał do ciebie słabość, bez względu na wszystko. To jednak nie zmienia faktu, że skrzywdziliśmy się nawzajem.

– Wiem, ale nie wykorzystuj mojego... naszego syna jako karty przetargowej.

– Myślisz, że o to mi chodzi? Nie przyszło ci do głowy, że mogę go po prostu kochać? Straciłem pięć lat i nie chcę stracić już ani jednego dnia. To moje dziecko i mam prawo go wychowywać.

– Ale ja wcale nie zamierzam utrudniać ci z nim kontaktu. Wypracujemy jakiś

kompromis, jestem pewna. Wakacje, ferie...

– Nie zrozumiałaś mnie. – Uchwycił jej spojrzenie. – Nie odpowiada mi układ, w którym będę go widywał od czasu do czasu. Nie mam zamiaru być weekendowym ojcem. Arlo zostanie ze mną.

– Chyba oszalałeś! – rzuciła, bardziej zaskoczona niż przerażona.

– Posłuchaj, ponieważ zamierzam przejąć opiekę nad chłopcem, masz niewiele możliwości, za co z góry przepraszam. – Widział, jak Lily zbladła, i nienawidził siebie za to, że sprawiał jej ból. Nie mógł jednak postąpić inaczej. – Możesz zostać ze mną, z nim. Załatwimy to oficjalnie. Nie będę udawał, że dam radę trzymać ręce przy sobie, ale to nie znaczy, że zapomnę o wszystkim, co się wydarzyło. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł ci kiedykolwiek zaufać. Jest też druga opcja. Możesz wrócić do Virginii albo gdziekolwiek i używać nazwiska, jakiego chcesz, ale bez chłopca.

Najchętniej przytuliłby ją do siebie, wywołując uśmiech na jej smutnej twarzy. Naprawdę chciał, żeby wszystko dobrze się skończyło, ale nie wiedział, jak to zrobić. Zawsze tak było. Nie potrafił uszczęśliwić Lily, za to był mistrzem w doprowadzaniu jej do łez. Gdzieś w głębi serca zdawał sobie sprawę, że nie tylko ona zawiniła i że nie tylko ona potrzebuje wybaczenia. Oboje popełnili wiele błędów, krzywdząc się nawzajem w najgorszy możliwy sposób. Nie wiedział, jak to zatrzymać, jak rozwiązać, jak uratować ją i siebie.

– Nie oddam ci Arla – powiedziała powoli i dobitnie, jakby się bała, że zacznie wrzeszczeć, jeśli nie będzie dobierała precyzyjnie słów. – Nigdy na to nie pozwolę, słyszysz?

– To mój syn i wkrótce będzie nosił moje nazwisko – ostrzegł ją. – Masz wybór. Możesz być częścią rodziny albo odejść. Pamiętaj tylko, że nie masz dużo czasu na podjęcie decyzji.

– Co takiego? – Patrzyła na niego jak na potwora, z którym czeka ją decydujące starcie. – Jeszcze dwa tygodnie temu Arlo nie wiedział, że w ogóle istniejesz. Ty sam myślałeś, że nie żyję. Nie możesz mi stawiać takiego ultimatum i oczekiwać, że potraktuję je poważnie.

– A jednak. Dobrze przemyślałem sprawę i nie zmienię zdania. – Skrzyżował ramiona na piersi, próbując wmówić sobie, że ma przed sobą wroga, wobec którego nie może pozwolić sobie na litość, jeśli chce wygrać. – Przykro mi, jeśli ta sytuacja jest dla ciebie trudna. Współczuję ci, ale nie ustąpię.

Lily poczuła napływające do oczu słone łzy. Być może one zmiękczyłyby Rafaela, wywołały w jego twardym sercu odruch miłosierdzia, ale była zbyt dumna, by płaczem żebrać o łaskę. Zamrugowała kilkakrotnie i zadarła głowę, patrząc na niego z wyższością godną królowej. Zupełnie jakby ten mężczyzna w żaden sposób nie był w stanie jej obrazić. Zbyt długo przez niego cierpiała, by teraz pozwalać mu decydować o swoim życiu. Nie mógł jej zabrać dziecka, bo w ten sposób zabrałby także sens życia. Właściwie nie powinna się dziwić jego okrucieństwu. Nigdy właściwie nie przejmował się jej uczuciami, jakby naprawdę miał serce z kamienia.

– Masz czas do Bożego Narodzenia – oświadczył Rafael. – Dobrze się zastanów, zanim podejmiesz decyzję. Albo za mnie wyjdiesz, albo wyniesiesz się z mojego i Arla życia. Raz na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zdecydowałaś już, co zrobisz? – spytał Rafael pierwszego ranka po powrocie z Wenecji. Siedząc przy śniadaniu, uśmiechał się do niej w taki sposób, jakby się z nią drażnił, co wywoływało u Lily nie najlepsze emocje.

– Idź do diabła – wypowiedziała bezgłośnie ponad głową Arla, ale to wywołało jeszcze większy uśmiech na twarzy Rafaela. Najchętniej rzuciłaby w niego czymś ciężkim. Wszystko wskazywało na to, że świetnie się bawił, podczas gdy ona stała przed najtrudniejszym wyborem w swoim życiu. Wciąż zastanawiała się, co powinna zrobić. Oczywiście, nawet nie brała pod uwagę, że mogłaby zostawić Arla. Nie wyobrażała sobie jednak małżeństwa z Rafaelem, zwłaszcza że związek, o jakim wspominał, był daleki od wyobrażeń, jakie miała, gdy była naiwnym podlotkiem.

– Może powinniśmy zrobić listę argumentów „za” i „przeciw” – zaproponował któregoś popołudnia, na kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Lily siedziała w fotelu tuż przy wyjściu na taras i obserwowała, jak Arlo w towarzystwie dwóch nian lepi bałwana. – Może arkusz kalkulacyjny będzie pomocny, co ty na to?

– Bawi cię to? – Rzuciła mu gniewne spojrzenie, panując nad głosem, choć miała ochotę krzyczeć. – Może dla ciebie to niezła zabawa, ale nie dla mnie. Przecież tu nie chodzi tylko o moje życie, ale przede wszystkim o życie Arla. Mówisz, że ci na nim zależy, a chcesz wywrócić jego świat do góry nogami.

Rafael wziął ją pod brodę, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. Musiała walczyć ze sobą, by w jej oczach nie wyczytał pragnień, których nie kryła w łóżku w Wenecji. Nie może wiedzieć, że ma nad nią przewagę.

– Oboje podjęliśmy w życiu decyzje, które zaprowadziły nas do tego miejsca – stwierdził. – Pomyśl racjonalnie. Czy istnieje jakieś lepsze rozwiązanie niż to, które zaproponowałem?

– Wszystko byłoby lepsze – odparła ze złością.

Nie mogła znieść jego przeszywającego spojrzenia.

– W takim razie powiedz, jaki masz pomysł. Proszę bardzo, słucham.

Popatrzyła na niego, a potem odwróciła wzrok i spojrzała na Arla. Na ich pięknego synka, którego kochała, jeszcze zanim się urodził. Pamiętała, jaka była wtedy samotna i przerażona, ale myśl o dziecku dodawała jej sił i wypełniała serce miłością.

– Możesz myśleć sobie, co chcesz – podjęła Lily. – Mścisz się za to, co zrobiłam, ale żadna z decyzji, którą kiedyś podjęłam, nie była łatwa. Każda pozostawiła blizny.

– Nie chodzi mi o zemstę. Wiem, że wiele przeszłaś, ale nic nie zmieni tego, w jakiej jesteśmy teraz sytuacji. Sami zapracowaliśmy na te blizny. Przykro mi,

ale nie potrafię zapomnieć ani wybaczyć – powiedział i zanim zdążyła odpowiedzieć, wyszedł z pokoju.

Tej nocy Lily dręczyły koszmary. Sytuacja powtórzyła się kolejnej nocy i jeszcze następnej. Wciąż powtarzał się ten sam sen o wypadku przed pięciu laty, kiedy otarła się o śmierć. Przebudzała się ze ściśniętym ze strachu żołądkiem i sercem tłukącym się w piersi.

– To tylko sen – wyszeptała, siadając na łóżku. – To nie dzieje się naprawdę. Jestem bezpieczna.

Nagle dostrzegła w pokoju jakiś poruszający się cień. Nabrała powietrze w płuca, ale po chwili odetchnęła z ulgą.

– Rafael! – zawołała, odzyskując zdolność mówienia. – Co ty tu robisz, przestraszyłeś mnie!

– A ty mnie! – odparł, podchodząc do łóżka.

– Co się stało? Dlaczego przyszedłeś?

– Krzyczałaś – wyjaśnił krótko.

– Ach tak... – bąknęła zawstydzona, naciągając na siebie kołdrę. – Przepraszam.

– Lily – zaczął poważnym tonem, zapalając lampkę nocną stojącą na stoliku przy łóżku. – Nie uważasz, że najwyższy już czas, żebyś mi powiedziała, co się wydarzyło tamtej nocy?

– Tamtej nocy? – powtórzyła, doskonale wiedząc, o czym mówi. – Jak mnie usłyszałeś? – Próbowала grać na zwłokę.

– Powiedzmy, że mam już taki dar. Gdziekolwiek jestem, krzyk kobiety zawsze mnie obudzi. Nawet o trzeciej dwadzieścia siedem nad ranem.

Usiadł na łóżku i patrzył na nią wyczekująco. Lily westchnęła ciężko. Miała opowiedzieć historię, której nie poznał jeszcze nikt. Może dlatego, że Rafael był jedyną osobą na świecie, która mogła zrozumieć, co się wtedy stało i co zrobiła.

– Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć?

Nie powiedział ani słowa, tylko czekał. Od pięciu lat chciał poznać prawdę o tamtej nocy, która zmieniła jego życie w piekło.

Lily podkuliła nogi i oparła dłonie na kolanach.

– Pamiętasz naszą ostatnią kłótnię? To był czwartek.

– Pamiętam.

– Było jak zawsze. Ja płakałam, a ty się śmiałeś. We wszystkich gazetach były twoje zdjęcia z nową dziewczyną. Nie umiałam sobie z tym poradzić. Kiedy robiłam ci wyrzuty, powiedziałaś, że przecież mogę odejść. Odparłam, że odejdę, że zostawię cię na zawsze. Wcale nie mówiłam poważnie. Wiem, że ty też nie, bo tysiące razy klóćciliśmy się w ten sposób, stosując te same groźby. – Zamilkła na chwilę. – Potem był weekend. Wieczorem nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Byłam na ciebie zła, więc postanowiłam polepszyć sobie humor szybką przejażdżką. Wzięłam samochód twojego ojca i postanowiłam pojechać do miasta, do ciebie. Nie odbierałeś telefonu, ale miałam klucze do twojego domu w Pacific Heights. Nie pukając, weszłam do środka. – Wciąż czuła dojmujący ból, na wspo-

mnienie tamtej chwili. – Myślę, że wiedziałam, co się stało, zanim przekroczyłam próg sypialni. Nie słyszałam żadnych dźwięków, ale przecież musiałam się domyślać.

Rafael zaklął po włosku. Głośno i dosadnie.

– Musiałam się domyślać, bo kiedy weszłam do sypialni, nie zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam. Gdybym była zaskoczona, zachowałabym się inaczej, prawda? Krzyczałabym, a ja po prostu stałam i patrzyłam. Nie wydałam z siebie jednego dźwięku.

– Nie wiem, co byłoby gorsze – mruknął, a po chwili dodał cicho, ze wstydem: – Nawet nie pamiętam imienia tamtej kobiety.

Lily za to pamiętała zbyt wiele. Z bolesnymi detalami. Spoglądała na dwie postacie leżące w łóżku jak na bohaterów filmu. To wydawało się zbyt straszne, by mogło być prawdziwe. Nie mogła trafić na bardziej gorący moment. Oboje oddychali ciężko, coraz bliżsi wielkiego finału. Nie mogła zapomnieć tamtej sceny.

– Dlaczego nie zareagowałaś? – spytał. – Wtedy, gdy tam stałaś.

Spojrzała mu w oczy.

– Jak na przykład? Co miałam niby zrobić? Rzucić się na was z pazurami?

Nie odpowiedział. Rzeczywiście, jak miała zareagować?

– Wiedziałam, że w twoim życiu są inne kobiety. Od początku wiedziałam, że nie byłeś mi wierny. Nie robiłeś z tego wielkiego sekretu. Przyprowadzałeś je nawet do domu. Co innego jednak przekonać się na własne oczy i stracić całą nadzieję.

Przerwała, by zaczerpnąć powietrza.

– Nie wiedziałam, co zrobić. Byliście tak zajęci sobą, że nawet mnie nie zauważyliście. Odwróciłam się i wyszłam. Stałam przed domem jak porażona. Myślałam, że zacznę płakać i bałam się, że ten płacz rozerwie mnie od środka, ale tak się nie stało. W końcu wsiadłam do samochodu i odjechałam.

– Dokąd? – Głos Rafaela wydawał się obcy, jakby należał do innej osoby. – Do jakichś przyjaciół?

– Moi przyjaciele nienawidzili cię. Oczywiście nie wiedzieli, że sekretny mężczyzna, który mnie krzywdzi, to ty. W każdym razie nieustannie przekonywali mnie, żebym rzuciła tego drania. Za każdym razem, gdy o tobie wspominałam, narzekali, że jeszcze tkwię w tym toksycznym związku. Kiedy cię nakryłam, nie zadzwoniłam do żadnego z przyjaciół. Wiedziałam, co by powiedzieli.

Podkuliła nogi i oparła podbródek na kolanach.

– Jechałam przed siebie, byle dalej od San Francisco i od ciebie. Nie miałam żadnego planu. Nie płakałam, nie krzyczałam z wściekłości. Byłam zupełnie odrętwiała. Wiedziałam jednak, co robię. – Spojrzała mu w twarz i uchwyciła jego spojrzenie. – Nie próbowałam się zabić, powinieneś to wiedzieć.

– Jak więc doszło do wypadku?

Lily wzruszyła ramionami.

– Jechałam za szybko. Kiedy skręcałam, nie zapanowałam nad kierownicą i wypadłam z drogi. Nic nie mogłam zrobić. Potem samochód się rozbił. Właści-

wie nie pamiętam tego momentu. Byłam jednak przekonana, że umieram, że to koniec. Tak się jednak nie stało. Leżałam na ziemi i nie mogłam uwierzyć, że wciąż żyję. Nie wiem, jak to możliwe, że nie zginęłam.

– Podejrzewali, że wypadłaś przez przednią szybę. Według jednej z teorii wpadłaś do oceanu i utonęłaś.

Wyobraziła sobie tę scenę i przeszły ją ciarki. Niewiele brakowało, żeby ta teoria stała się rzeczywistością. Jeszcze gorsza była wizja, że mogłaby spłonąć w samochodzie.

– Byłaś ranna?

– Posiniaczona, porozbijana i śmiertelnie wystraszona, ale poza tym cała. Czulałam się zaskakująco dobrze. Nie rozumiałam, jak to możliwe. To nie miało żadnego sensu, zwłaszcza że samochód...

– Wiem – przerwał, marszcząc czoło. – Widziałem, co z niego zostało.

– Jak ktokolwiek mógł przeżyć taki wypadek? Ja przez chwilę byłam przekonana, że umarłam, ale podniosłam się i wtedy poczułam mdłości. Uznałam, że martwi ludzie nie wymiotują. Było mi bardzo zimno, ale to pewnie ze strachu. – Zrobiła pauzę przed następną częścią. Nie patrzyła na niego, tylko oplotła nogi ramionami. – Jedyne, o czym byłam wtedy w stanie pomyśleć, to ty. Potrzebowałam cię. Rozpaczliwie chciałam, żebyś był wtedy przy mnie. Nie zdążyłam daleko wyjechać ze miasta, więc postanowiłam wrócić i znaleźć jakieś miejsce, z którego będę mogła do ciebie zadzwonić. Myślałam, że kiedy usłyszę twój głos, wszystko będzie dobrze. – Lily wciąż czuła ciężkie powietrze tamtej nocy, słone i wilgotne. – Kiedy dochodziłam do miasta, widziałam dwa wozy strażackie jadące na sygnale. Wiesz, o czym pomyślałam? Co powie twój ojciec, kiedy zobaczy samochód, który przecież wzięłam bez pozwolenia. Przez całą drogę myślałam o tym, ile tysięcy dolarów jestem mu winna i czy kiedykolwiek będę w stanie spłacić dług. Miałam zupełny chaos w głowie. Nie myślałam logicznie. W końcu dotarłam do jakiejś stacji benzynowej. – Zaszło jej w gardle i najchętniej poszłaby do kuchni po szklankę wody, ale bała się, że jeśli przerwie, nie będzie miała odwagi, by mówić dalej. – Znalazłam automat telefoniczny, być może ostatni w Kalifornii. Podniosłam słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić, i nagle uświadomiłam sobie, że to nie ma sensu.

– Lily...

– To był moment olśnienia. Zdałam sobie sprawę, że między nami nic nigdy się nie zmieni. My się nie zmienimy. Byłeś w łóżku z tamtą kobietą i nie miałam wątpliwości, że będą kolejne. Mijały lata i nic się nie zmieniało. Ciągle łudziłam się, że wreszcie mnie pokochasz, że ujawnimy nasz związek, że nie będziesz mnie zdradzał. To wszystko były mrzonki. Ta sytuacja mnie zabijała, Rafaelu! Zabijała mnie każdego dnia.

Przez dłuższy czas milczeli, siedząc bez ruchu, jakby się bali spłoszyć tę pierwszą w życiu chwilę zupełnej szczerości.

– Co się stało potem? – spytał Rafael cichym, zachrypniętym głosem.

– Na stacji spotkałam miłą kanadyjską parę. Powiedziałam im, że mój chłopak

zostawił mnie tam, bo się pokłóciliśmy. Widzieli, że jestem zakrwawiona, poobijana i zgodzili się zabrać mnie ze sobą. Wysadzili mnie na dworcu, dali mi gotówkę i bilet, żebym mogła pojechać do ciotki do Teksasu.

– Ale ty nie masz ciotki w Teksasie – powiedział, spoglądając jej w oczy. – W ogóle nie masz ciotki.

– Nie, nie mam – przyznała. – Uznałam, że Teksas będzie dobry jak każde inne miejsce. Tydzień później słyszałam w radiu, że uznano mnie za zmarłą. Nikt mnie nie szukał, więc uznałam, że nie będę się ujawniała.

– Ale przecież byłaś w ciąży.

– Tak, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam.

– A gdybyś wiedziała?

Chciała go okłamać, ale nie potrafiła.

– Naprawdę nie wiem.

Rafael pokiwał głową, z trudem, jakby te słowa sprawiły mu ból.

– A kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży, nie pomyślałaś, że kobieta udająca zmarłą, bez pieniędzy, bez domu nie będzie najlepszą kandydatką na matkę?

– Oczywiście, że o tym pomyślałam – przyznała. – Moja sytuacja była beznadziejna, dlatego nie planowałam zatrzymać dziecka.

– Adopcja?

– Nie. Chciałam je oddać tobie, Rafaelu. Wymyśliłam sobie, że zostawię dziecko na progu twojego domu albo coś w tym rodzaju. Miałaś tyle kobiet, że przecież któraś mogła ci podrzucić dziecko, prawda?

– Czyli nie planowałaś wrócić?

– Nie – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Dlaczego miałabym to zrobić? Czy istniał jakikolwiek powód?

Odważyła się uchwycić jego wzrok i wzdrygnęła się, widząc udręczone spojrzenie. Zaczęła drżeć, choć wcale nie było jej zimno. Miała ochotę wyciągnąć dłonie i przytulić go, pocieszyć, zrobić cokolwiek, byle przepędzić ten straszny smutek z jego twarzy. Nie odważyła się jednak poruszyć.

– Masz rację – powiedział poważnym, surowym tonem. – Nie istniał żaden powód.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rafael przez całą Wigilię Bożego Narodzenia nie wychylił głowy z gabinetu. Nawet wtedy, gdy słońce już dawno zaszło za horyzont, wciąż siedział przy biurku, przeglądając dokumenty.

„Mijały lata i nic się nie zmieniało. My się nie zmienialiśmy”. Nie był w stanie wyrzucić tych słów z głowy, odkąd Lily wyjawiała mu powody ucieczki. Dzisiejszego wieczoru było jeszcze gorzej. Wciąż je słyszał, coraz głośniej i głośniej. Przez chwilę myślał nawet, że wpada w obłęd tak jak jego matka. Musiało minąć trochę czasu, zanim się zorientował, że to nie głos Lily przeszkadza mu w pracy, a dźwięk świątecznych dzwonek. Wiedziony ciekawością wreszcie wyszedł z gabinetu. Stał przy barierce na galerii i tym razem już wyraźnie słyszał kolędę i śmiech Arla. Jego synka, który był jak promień słońca, jak jaśniejąca w nocy latarnia morska.

Musiał przyznać, że Lily wspaniale go wychowała. Gdyby nie był takim draniem, wychowywaliby go wspólnie, nie uciekłyby przed nim na drugi koniec świata. Cudem uniknęła śmierci w wypadku, potem odkryła, że jest w ciąży. Z dnia na dzień musiała zrezygnować z dawnego dostatniego życia, a mimo to nawet przez chwilę nie brała pod uwagę, żeby do niego wrócić. To bolało. Najgorsze, że nawet nie mógł mieć do niej pretensji, nie mógł jej winić za to, że wolała żyć bez niego. Tamtej tragicznej nocy był w łóżku z kobietą, choć dziś nie pamiętał ani jej imienia, ani twarzy. Wykorzystywał Lily, śmiał się z niej, gdy prosiła, by się ujawnili, zdradzał ją, choć oficjalnie nie byli w związku i zawsze, zawsze był przekonany, że do niego wróci. Wolała umrzeć dla świata, niż dalej pozwalać się krzywdzić. To jego wina, że przez pięć lat nie poznał syna. Teraz ultimatum, które dał Lily, wydało mu się żałosne. Nie miał prawa znów niszczyć życia jedynej kobiecie, która była dla niego najważniejszą osobą na świecie.

– Jak miło, że wreszcie opuściłeś swoją samotnię. – Rafael odwrócił się powoli na dźwięk kobiecego głosu. Lily stała na galerii, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. – Już myślałam, że będzie trzeba podłożyć dynamit pod drzwi. Przez cały dzień Arlo pytał o ciebie.

Rafael zamrugał powiekami.

– Słucham?

Nie mógł nic poradzić na to, że kiedy patrzył na nią, zupełnie tracił głowę. Ubrana była prosto, w parę luźnych spodni i kaszmirowy, ciemny sweter. Włosy, zebrane na czubku głowy, spięte były klamrą. Była piękna, wyjątkowa pod każdym względem, i pragnął jej. To było silne, gwałtowne i przepełnione desperacją uczucie. Potrzebował jej uśmiechu, jasnego spojrzenia i miłości, którą zabił pięć lat temu przez swoje głupie zachowanie. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej

jej pragnął.

– Arlo myśli, że jesteś chory – powiedziała Lily. – Rozumiem, że masz dużo pracy, ale mogłeś mu się choć na chwilę pokazać. Dziś jest przecież Wigilia. Bycie rodzicem to obowiązki, Rafaelu. Jesteś ojcem przez cały czas, a nie tylko wtedy, gdy jest to dla ciebie wygodne.

Ostatnie czterdzieści osiem godzin spędził, próbując poradzić sobie z poczuciem winy i wstydem, że swoim postępowaniem zniszczył Lily życie. W każdym razie zniszczy je, jeśli będzie próbował odebrać jej dziecko.

– A więc wreszcie uważasz mnie za rodzica? – spytał spokojnie. – Cały czas odnosiłem wrażenie, że nie zamierzasz powiedzieć chłopcu, kto jest jego ojcem.

– Powiedziałabym mu całą naszą historię oraz to, że należy do rodziny Castelli, ale chciałam, żebyś przy tym był, a ty przez dwa dni nie wychyliłeś nosa z gabinetu, użalając się nad sobą.

– Nie użalałem się nad sobą – zaprotestował. – Raczej nad tobą, nad naszą sytuacją...

– Cóż – przerwała, patrząc w bok. – Nie ma sensu znów tego wałkować. To nie pomaga.

– Lily... – zaczął, choć nie wiedział, jak wyrazić to, co czuje, jak powiedzieć to, co powinno być już dawno powiedziane.

– Wiesz, co jeszcze nie pomaga? Domagałeś się prawdy, a kiedy ci wszystko opowiedziałam, uciekłeś, zostawiając mnie samą.

– To nie tak. Musiałem wszystko przemyśleć.

– Oczywiście – rzuciła ironicznie. – I potrzebowałeś aż dwóch dni? Zresztą nieważne. Nic nie zmieni faktu, że mamy syna, ale on nie musi wiedzieć, że właśnie odkryłeś, że wielka, epicka historia miłosna jego rodziców to w rzeczywistości farsa.

– Przestań! – Wcale nie chciał na nią krzyczeć, ale nie mógł znieść pogardy w jej głosie. – Nie mów tak! To nie była farsa.

– Daj spokój, Rafaelu. Przecież oboje wiemy, jak to wyglądało. Seks i tajemnice, nic więcej. Dwoje dzieciaków igrających z ogniem, niezważających na konsekwencje.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz – oświadczył kategorycznie, kręcąc głową. – Gdyby tak było, nie uciekłabyś ode mnie, nie wychowywałabyś samotnie Arla. Nie przewróciłabyś życia do góry nogami z powodu błahej miłości. Kochałaś mnie, a ja kochałem ciebie.

– To już przeszłość. – Machnęła lekceważąco ręką. Stała przed nim wyprostowana, silna i dumna jak księżniczka. Rafael nagle zrozumiał, że z nich dwojga to on jest słaby. Lily zbyt wiele przeszła, by cokolwiek mogło ją złamać. – Nie wyjdę za ciebie. Nie chcę tego małżeństwa. I nie zostawię ci Arla. Powiedziałabym ci, co możesz sobie zrobić ze swoim durnym ultimatum, ale spędziłeś dwa dni zamknięty w gabinecie.

Rafael słyszał dźwięczny głos synka i serce rozrywało mu się na strzępy. Wiedział już, co musi zrobić, i nie zamierzał się wycofać. Przez cały czas zachowy-

wał się wobec Lily okropnie i chociaż raz w życiu zamierzał postąpić właściwie. Nie był dobrym człowiekiem, ale tym razem chciał się wzbić ponad swój egoizm. Dla Lily. Dla ich synka.

– Samolot jest do twojej dyspozycji. Zabierze ciebie i Arla, dokąd zechcesz i kiedy zechcesz. Nie będę z tobą walczył o prawo do opieki. Mam tylko nadzieję, że pozwolisz mi widywać chłopca.

– Oczywiście – odparła głucho, zupełnie zbита z tropu. Nastawiła się na bitwę, a tymczasem okazało się, że wojna już wygrana. – Na pewno jakoś się porozumiemy.

Po tych słowach zostawiła go samego, a on musiał pozwolić jej odejść.

Lily próbowała zasnąć, ale bezskutecznie. Obok niej leżał Arlo, który cały dzień biegał jak szalony, nie mogąc się doczekać Bożego Narodzenia, aż wreszcie padł ze zmęczenia, posapując cichutko przez sen. Popatrzyła na niego z czułością, po czym sięgnęła po książkę, wmawiając sobie, że jest idealnie. Oto życie, jakie wiodła przez ostatnie pięć lat i jakiego pragnęła. Wyobraziła sobie siebie i chłopca razem na farmie, daleko od wszystkich, daleko od Rafaela. Książki, psy i absolutna wolność. Czy mogło być lepiej? Próbowała czytać, ale kiedy po raz kolejny wracała do tej samej strony, bo nie potrafiła uchwycić sensu, poddała się. Zgasła światło, poprawiła kołdrę i próbowała usnąć, wsłuchując się w spokojny oddech synka. Wciąż jednak nie potrafiła wyrzucić z głowy dręczących myśli. Powinna się cieszyć, że Rafael obiecał nie robić trudności i że będzie mogła spokojnie powrócić wraz z Arlem do dawnego życia, a tymczasem gdzieś w głębi serca czuła się rozczarowana, choć nie do końca rozumiała dlaczego.

Godziny mijały, a sen nie przychodził i wreszcie, po północy, poddała się. Wstała z łóżka, założyła szlafrok, otuliła szczelnie Arla i wyszła z pokoju. Skierowała się do głównych schodów, które były pięknie udekorowane świąteczną girlandą. Po cichu zeszła na dół i udała się do biblioteki, którą ojciec Rafaela nazywał klejnotem domu. Był to bardzo duży i pięknie urządzone pokój z cennym księgozbiorem, a tego roku w jednym rogu ustawiono bogato przystrojoną choinkę.

Lily przystanęła w drzwiach, gdy zobaczyła, że w środku przy kominku stoi Rafael. Jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą zaś opierał na gzymsie. Zaskoczyła ją myśl, że najchętniej podbiegłaby i objęła go. Nie potrafiła wyleczyć się z tego uzależnienia. Nie potrafiła wyleczyć się z Rafaela. Próbowała się wycofać cichutko, gdy usłyszała jego głos.

– Nie możesz spać? – spytał, odwracając się w jej stronę. Jego sylwetka wyglądała imponująco na tle olbrzymiego kominka.

Weszła do środka, nie chcąc wyjść na tchórza.

– Tak, ale widzę, że ty również masz z tym problem.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby to był jedyny problem – mruknął, nie patrząc jej w oczy. – Spakowałaś się już? Zamierzasz wrócić do Virginii?

– A jakie to ma znaczenie? Ciebie i tak to przecież nie obchodzi.

– Oczywiście, że obchodzi – zaoponował, podchodząc bliżej. – Myśl sobie, co

chcesz, ale wiedz, że bardzo obchodzi mnie wszystko, co ma związek z tobą i naszym synem.

Lily stała pośrodku pokoju, nie wiedząc, co zrobić, co powiedzieć. Zbyt wiele emocji kotłowało się w jej sercu, zbyt wiele, by je zliczyć, by je posegregować i nazwać.

– Ach tak? Więc zdołałeś sobie wmówić, że nasza historia to piękna love story, co? – zaatakowała go, choć wcale nie chciała. – Wcale tak nie było.

– Nie? – spytał, stając tuż przed nią i wbijając w nią twarde, nieustępliwe spojrzenie. – A powinno tak być.

– Cóż, pewne rzeczy dopiero nabierają dla ciebie wartości, gdy je tracisz, nie zauważyłeś tego jeszcze? – Nie wiedziała, co bardziej ją irytuje. Rafael czy też własne ciało, które reagowało mocno na bliskość tego mężczyzny. – Nasza historia będzie wzruszającą love story tylko, jeżeli odejdę. Przecież tego chcesz.

– Kocham cię. – To było szorstkie i zaskakujące wyznanie. Patrzyli na siebie w milczeniu. Lily była przekonana, że Rafael wycofa się z tych słów. Kiedyś na próżno marzyła, że je usłyszy. – Powiniennem był ci to powiedzieć dawno temu. Powiniennem był ci to powtarzać codziennie, od dnia, w którym odkryłem, że żyjesz. Kocham cię, Lily.

Patrzyła na niego w kompletnym osłupieniu i nagle wybuchła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać i zupełnie nie rozumiała swojej reakcji.

– Przestań – poprosił łagodnie.

– Miłość niczego nie zmienia, Rafaelu – powiedziała, gdy zdołała się uspokoić. – Nie ocali nikogo. To jedynie słowo, które nic nie znaczy. Pogarszasz tylko sytuację.

Objął palcami jej szyję, wyczuwając przyspieszony puls. Jego dłonie paliły skórę.

– Do miłości zdolni są nawet ci, którzy na nią nie zasługują – przyznał. – Miłość, ta prawdziwa i szczerą, może wiele zmienić i wiele naprawić.

– Skąd to wiesz? Od swojego ojca, a może od mojej matki? Nie mieliśmy dobrych wzorców. – Chciała się uwolnić od jego gorących dłoni, ale nie potrafiła wykonać nawet jednego gestu.

– Ludzie popełniają błędy, to normalne. Mają swoje zalety i słabości. Nasi rodzice także. Może oceniłaś ich zbyt surowo.

– Moja matka całe życie uganiała się za czymś, co da jej szczęście. Mężczyźni, alkohol, narkotyki... Twój ojciec żenił się dla sportu. Nazywasz to słabością? To raczej patologia.

– I uważasz, że my jesteśmy tacy sami? – spytał, nie zdając sobie sprawy, że dłońmi rozgrzewa całe jej ciało.

– A nie jest tak? Powiedziałam ci prawdę, a ty najpierw zamknąłeś się na dwa dni w gabinecie, a potem najwidoczniej uznałeś, że nie chcesz mieć ze mną już nic wspólnego. Powiedziałam ci, że zabieram dziecko, a ty nie protestowałeś. Jesteśmy gorsi niż nasi rodzice. Dużo, dużo gorsi.

Jedną rękę oderwał od jej szyi i położył na talii, przyciągając ją do siebie.

– Nie – oświadczył kategorycznie. – Nie jesteśmy.

– Po co to wszystko? Jakie to ma znaczenie, co zrobiłeś, co ja zrobiłam, kim jesteśmy? Nie wierzę, żeby nasza historia mogła mieć szczęśliwe zakończenie.

– A ja wierzę. Jesteś tu. I nasz syn. Kocham was. Właśnie taka jest miłość. Takie jest życie. Skomplikowane, niekiedy brutalne i okrutne, ale też cudowne. – Jeszcze mocniej ją objął, jakby się bał, że może wymknąć mu się z rąk. – To jest nasze życie, Lily.

– Rafaelu...

– Sam odprowadzę cię do samolotu, jeśli właśnie tego chcesz. Jeśli naprawdę chcesz wyrzucić mnie ze swojego życia.

Już otworzyła usta, by mu powiedzieć, że właśnie o to jej chodzi, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Byłoby to kolejne kłamstwo na długiej liście, którą oboje pracowicie wypełniali przez wszystkie lata. Tym razem musiała zmierzyć się podobnie jak on z prawdą. A prawda była taka, że nigdy nie przestała kochać Rafaela. Uciekając przed nim, tak naprawdę uciekała przed sobą i uczuciami, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Znowu przyszła pora, by podjąć decyzję. Być może najważniejszą w życiu.

– A jeśli tego nie chcę? – odważyła się zapytać. – Jeśli nie chcę, wyrzucić cię ze swojego życia?

Rafael patrzył na nią przez długą, bardzo długą chwilę. Tak długą, że Lily zapomniała o wszystkim, zatapiając się w pięknie ciemnych, roziskrzonych oczu. Tak długą, że zapomniała o przeszłości, o wszystkich błędach i pretensjach. Bezwiednie rozchyliła usta w uśmiechu pełnym nadziei. Nie protestowała, gdy Rafael pocałował ją mocno, do utraty tchu. Chciała tego każdym nerwem ciała.

– Chcę, żebyś się zawsze uśmiechała, Lily – mówił między pocałunkami. – Chcę cię uszczęśliwiać każdego dnia, chociaż zupełnie nie wiem, jak to zrobić.

Otoczyła ramionami jego szyję i przytuliła się mocno. Należała do niego. Do mężczyzny, w którym zakochała się beznadziejnie już jako szesnastolatka.

– Wystarczy, że będziesz mnie kochał – powiedziała, czując, jak drżą jej kolana. – Myślę, że to bardzo dużo jak na początek.

– Zawsze cię kochałem – zapewnił, a jego słowa brzmiały jak uroczysta obietnica. – I zawsze będę.

– Rafaelu, tak długo na to czekałam. Kochałam cię przez całe swoje życie. Nie potrafiłam przestać i pewnie nigdy nie przestanę.

– Dopilnuję, żeby tak było.

Lily nie wiedziała, czy to on ją pocałował, czy ona jego. Poczowała tylko, że oboje wypełnia to samo cudowne uczucie miłości i nadziei. Tak, życie bywa skomplikowane i trudne, ale po raz pierwszy miała pewność, że razem z Rafaelem przetrzymają wszystko. On był jej światłem i miłością.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy nadeszły kolejne święta Bożego Narodzenia, Arlo był świadkiem na ślubie swoich rodziców w rodzinnej kaplicy nad jeziorem, w cieniu imponujących, włoskich gór. Od roku już wiedział, kto jest jego ojcem.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział Rafael, w tamten bożonarodzeniowy poranek, gdy malec zdążył już rozpakować wszystkie prezenty.

– Chodzi o ciasteczka? – spytał Arlo, układając wszystkie zabawki obok ciebie. – Zjadłem tylko czekoladowe. Z kremem zostawiłem na potem.

– Nie, nie chodzi o ciasteczka. – Czuł się nieco zawstydzony, ale także bardzo szczęśliwy. Poprzedniej nocy w ramionach Lily odnalazł wybaczenie i spokój, o którym marzył od dawna. Miał najwspanialszą rodzinę na świecie i wciąż nie mógł uwierzyć w ten cud. Prawdziwy cud Bożego Narodzenia. – Chciałem ci powiedzieć, że jestem twoim ojcem.

Lily siedziała na kanapie, udając, że nie przysłuchuje się rozmowie.

– Już na zawsze? – spytał chłopiec.

– Tak – odpowiedział uroczyście. – Na zawsze.

– Super – skwitował Arlo.

Teraz, rok po tamtej rozmowie, Rafael spoglądał radośnie na Lily, która wzięła synka za rączkę. On ujął drugą i, uśmiechając się do siebie nad główką Arla, szli do ołtarza, gdzie czekał na nich ksiądz. Pamiętał, jak prosił, by Lily zgodziła się zostać jego żoną. Nie było łatwo. Musiał na to czekać cały rok.

– Wyjdź za mnie – powiedział, gdy w Nowy Rok leżeli w łóżku przytuleni do siebie. – Nie dlatego, że ci każę.

– Tylko dlatego, że twój syn musi nosić twoje nazwisko? – odparła z błyskiem przekory w błękitnych oczach.

– Mój syn i tak będzie nosił moje nazwisko. To tylko kwestia czasu. Chodzi mi o nas dwoje.

– Nie róbmy żadnych planów – poprosiła. – Na razie cieszymy się chwilą.

Dla dobra Arla postanowili podać do publicznej wiadomości, że przez te wszystkie lata Lily cierpiała na amnezję. Starzy przyjaciele, gdy dowiedzieli się, że przeżyła wypadek, nie zadawali żadnych pytań, tylko cieszyli się z jej powrotu.

Lily odwiedziła wreszcie grób matki. Powiedziała potem Rafaelowi, że poczuła wielką ulgę. Najbardziej obawiała się spotkania z rodziną Castellich. Na szczęście Arlo pomógł przełamać lody. Kiedy pierwszy szok minął, wszyscy zaakceptowali nową sytuację, łącznie z seniorem rodu Giannim Castellim.

Lily odwiedziła Pepper i opowiedziała jej całą historię. Udało jej się nawet odnaleźć kanadyjską parę, żeby podziękować im za pomoc i zwrócić zaciągnięty

przed pięcioma laty długi, mimo że wcale na to nie czekali.

Wreszcie, późną jesienią, gdy ona i Rafael przebywali na pokazie win w południowej Francji, zgodziła się wyjść za niego za mąż.

– Nie rozumiem, dlaczego zajęło ci to tyle czasu. Czekałem prawie rok – powiedział Rafael niemal z wyrzutem.

– Musiałam być pewna – odparła szczerze.

Przyciągnął ją wówczas do siebie. Nie mógł się oprzeć, żeby jej nie dotykać, więc nawet nie próbował.

– Bałaś się, że ucieknę?

– Bałam się, że ja ucieknę – stwierdziła, ale widząc niepokój w jego oczach, dodała szybko: – Nie ucieknę, Rafaelu, już nigdy tego nie zrobię. Przez te wszystkie miesiące udowodniłeś mi, ile dla ciebie znaczę. Ufam ci i wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Postanowili się pobrać podczas świąt Bożego Narodzenia. I wreszcie stali obok siebie w małej kaplicy i wypowiadali przysięgę w obecności synka. Kiedy ksiądz ogłosił, że są mężem i żoną, złączyli usta w długim pocałunku, a następnie wrócili do domu. Na dworze było wyjątkowo zimno, ale oni nie czuli chłodu grudniowego dnia. Patrzyli na siebie z oddaniem i miłością.

– Teraz już do końca naszych dni, mi appartieni – oświadczył Rafael uroczyście, biorąc Arla na barana.

– A ty należysz do mnie – odparła Lily. Jej oczy lśniły łzami szczęścia. – Już na zawsze.

Przygarnął ją ramieniem i wprowadził bezpiecznie do domu.

Tytuł oryginału: Unwrapping the Castelli Secret
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2507-6

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna